

Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi

WĘDRÓWNIK

ISSN 1425-1388

Rok XLV

IV (370) 2001

- ❖ Społeczna rola PTTK
- ❖ Łódziana
- ❖ Czerwonym szlakiem do Kazimierza n/Nerem
- ❖ "Jeździorsko" jako obiekt krajoznawczy i hydrotechniczny
- ❖ Do Warty - naprawdę warto!
- ❖ Rowerem z Łodzi do Łąk Kościelnych
- ❖ A ja wolę Zduńską Wolę!
- ❖ Kajakiem z Sieradza do Uniejowa
- ❖ Ciekawostki historyczno-literackie



Fasada wschodnia Pałacu Izraela K. Poznańskiego w Łodzi.

Foto: H. Andrzejewski

SPIS TREŚCI

- Drodzy Czytelnicy!.....	1	Walory przyrodniczo-krajoznawcze Regionu Łódzkiego	
Życia Towarzystwa		- Andrzej Tomaszewicz - <i>Miłośnicy ziemi sieradzkiej w XIX i na początku XX wieku</i>	30
Spoleczna rola PTTK		- Krzysztof Gara - <i>Rezerwat przyrody w powiecie sieradzkim</i>	31
- Andrzej Gordon - <i>Dzięki komu?</i>	2	- Sławomir Papuga - <i>Czeska historia Żelowa</i>	33
- Marek Piotr Krzemień - <i>Turystyka kwalifikowana - markowy produkt PTTK</i>	3	- Bohdan Olszewski - <i>Gdzie Warta a gdzie Rzym?</i>	35
Łódzianie w PTTK		- Barbara Cichocka - <i>XX-lecie istnienia Muzeum Miasta i Rzeki Warty przy O/PTTK w Warcie</i>	36
- Andrzej Danowski - <i>Architekt naszych kongresów</i>	4	- Izabela Nowakowska - <i>Do Warty - naprawdę warto!</i>	39
- Lechosław Fularski - <i>Łódzianie w Górach Świętokrzyskich</i>	5	- Inga Nowakowska - <i>A ja wolę... Zduńską Wole!</i>	39
- Jerzy Wasilewski - <i>Z dziejów turystyki pieszej w Oddziale Łódzkim PTTK</i>	7	- Anna Post, Tomasz Dronka - <i>„Jeziorsko” jako obiekt przyrodniczy i hydrotechniczny</i>	41
W kręgu „Wędrownika”		- Mirosław Pietrzak - <i>Z dziejów Łek Kościelnych</i>	45
- Zbigniew Lipowski - <i>„Wędrownik” 45 lat temu</i>	8	Zapraszamy na trasy	
- Galeria CFK: <i>Stare fotografie z archiwum Wędrownika</i>	9	- Stanisław Frątczak - <i>Trasa rowerowa „Szlakiem drewnianych kościółków” z Łagiewnik do Łek Kościelnych (cz. II. Opis odcinka: Piątek-Łeki Kościelne-Piątek)</i>	47
Fotografia krajoznawcza		- Zbigniew Wilk - <i>Wartą z Sieradza do Uniejowa</i>	51
- Wanda Skowron - <i>Fotografia krajoznawcza PTK w dwudziestolecu międzywojennym</i>	10	Ciekawostki historyczno-literackie	
Łódź i Region Łódzki		- Marek Adamczewski - <i>Rzecz o herbie Zduńskiej Woli</i>	52
Łódziana		- Maria Herman - <i>Zduńskowolskie archiwum Jerzego Szaniawskiego</i>	55
- Paweł Zawilski - <i>Najstarszy Łódzki „kalendarz”</i>	11	Varia	
- Mirosław Pietrzak - <i>Holendry Chojeńskie, Dąbrówka, Dąbrowa i Chojny Huta (Cz. I)</i>	12	Wywiady „Wędrownika”	
- Jan Szymczak - <i>Historia parafii i kościoła p.w. św. Wojciecha na Chojnach</i>	15	- Zbigniew Lipowski - <i>Rozmowa z Filipem Tomaszewskim - studentem V roku Wydziału Architektury Politechniki Łódzkiej, (twórcą i właścicielem Muzeum Etnograficznego w Wilamowie k. Uniejowa)</i>	56
- Ryszard Bonisławski - <i>Chojeńska „Kolumna sieroca”</i>	17	- Jacek Kępa - <i>Czy zdarzy się cud? (Rozmowa z Michałem Patykiem - studentem Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi)</i>	59
- Zbigniew Lipowski - <i>Dziwne losy kamienicy Birnbauma</i>	18	Listy, przedruki, komunikaty	
- Zbigniew Lipowski - <i>Renesans pałacu</i>	19	- <i>Pamiętajmy o niepełnosprawnych</i>	60
Wokół metropolii		- <i>Lektury „na topie”</i>	61
- Jerzy Chrzanowski - <i>Browar i ogród rozrywkowy zduńskowolskich Anstadtów</i>	21	- <i>Cmentarz „na Kurczakach”</i>	61
- Tomasz Pietras - <i>Zapomniany grób pastora Tuve</i>	23	- <i>Historyczna wyspa w centrum Zduńskiej Woli</i>	62
- Stanisław Dwornik - <i>Proboszcz kazimierski zaprasza</i>	25	- <i>„Przygoda” i... tajemnice</i>	62
- Anna Sasko - <i>Izba Historyczna w Konstancynie Łódzkiej</i>	28	- <i>Z Zachodnich Kresów</i>	63
- Zbigniew Lipowski - <i>„Szlakiem Okolic Łodzi” z Aleksandrowa Łódzkiego do Kazimierza n/Nerem i Lutomierska</i>	29	- <i>Cmentarz żydowski w Łodzi</i>	64
		- <i>Odnowiono nagrobek rodziców Rubinsteina</i>	64
		- <i>„Wędrownik” - gratkę dla turystów</i>	64

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie:

Katarzyna Krakowska, Inga Nowakowska, Izabela Nowakowska, Wanda Kruszyńska, Hieronim Andrzejewski, Jacek Krakowski oraz Andrzej Danowski i Wilhelm Szarżanowicz - sekretarz redakcji.

Opracowanie tekstów - Jarosław Wojarski. Redaktor techniczny - Marek Więckowski. Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski.

Konsultacja merytoryczna - Ryszard Bonisławski

Numer wydano ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego

i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi

* * *

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne) w siedzibie Redakcji w Łodzi przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, w Muzeum Historii m. Łodzi przy ul. Ogrodowej 15 i w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3

Koszt prenumeraty na rok 2002 wynosi 25 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru - 6 zł.

Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Druk i oprawa: Poligraf Łódź ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678-53-74

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do rąk Państwa ostatni tegoroczny numer „Wędrownika” zamykający jubileuszowy rok istnienia naszego wydawnictwa w przekonaniu, że przyszłoroczne, a także i następne jego edycje uda nam się przygotowywać rytmicznie i w takiej samej objętości jak dotychczas.

Znajdziecie więc Państwo i tym razem sporo materiałów z życia naszego Towarzystwa, interesujące łodzian i teksty dotyczące Ziemi Sieradzkiej oraz regionu łódzkiego. W przygotowaniu IV numeru „Wędrownika” pomogły nam bardzo wyjazdy plenerowe do Warty, Zduńskiej Woli oraz Wilamowa - wioski nieopodal Uniejowa, gdzie odkryliśmy prywatną kolekcję naszego - już w tej chwili członka kolegium redakcyjnego - Filipa Tomaszewskiego, stanowiącą zbiory o charakterze etnograficznym i muzealnym, co sygnalizujemy w wywiadzie z jego twórcą i kustoszem w jednej osobie. Równie istotne - naszym zdaniem - jest jednak zaprezentowanie Państwu wraz z krajoznawczą promocją, zbiornika wodnego „Jeziorsko” na Warcie wraz z jego otoczeniem stanowiącego potencjalną bazę weekendowej rekreacji i wczasów agroturystycznych, co zresztą już od kilku lat w jakimś stopniu ma miejsce. Jest to również teren ciekawy przyrodniczo, historycznie i krajozrazowo. W niniejszym numerze „Wędrownika” w znacznym stopniu korzystaliśmy z materiałów i przedruków uzyskanych dzięki uprzejmości redakcji kwartalnika regionalnego PTTK „Na sieradzkich szlakach”. Wzbogaciło to w znacznym stopniu naszą ofertę merytoryczną i przyczyniło się do pogłębienia współpracy między naszymi redakcjami.

Tradycyjnie już proponując trasy i szlaki wokół łódzkiej metropolii zachęcamy raz jeszcze do odwiedzenia Aleksandrowa Łódzkiego, Kazimierza n/Nerem, Lutomierska i Konstancynowa. Kontynuujemy też opis trasy rowerowej szlakiem drewnianych kościółków oraz kajakowej Wartą z Sieradza do Uniejowa. Proponujemy tras samochodowych wokół „Jeziorska”, po Ziemi Poddębickiej, Łęczyckiej i Kutnowskiej oraz wyprawę na Pojezierze Gostynińskie - znajdą Państwo w pierwszym przyszłorocznym, wiosennym już numerze „Wędrownika”. Tam również będą materiały dotyczące południowo-wschodnich i południowych dzielnic Łodzi, takich jak Dąbrowa, Chojny i Ruda Pabianicka. Postaramy się również zaprezentować Państwu dalszy odcinek „Szlaku Okolic Łodzi”, tym razem z Kolumny do Pabianic uwzględniając problematykę ekologii rzeki Grabi i rezerwatu torfowiskowego „Dobroń”, oraz interesującą monografię samej wsi od której rezerwat wzięł swoją nazwę.



(rys. Janina Dzikowska-Najder)

Dachy łódzkich kamienic w zimowej szacie przy ul. Piotrkowskiej

Uchyliwszy nieco rąbka tajemnicy mamy nadzieję, że sięgną Państwo po kolejne, przyszłoroczne edycje „Wędrownika” do współredagowania których serdecznie zresztą zachęcamy licząc na ciekawe teksty, wartościowe fotografie a także rysunki i akwarele.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się kolejnego Nowego tym razem 2002 roku życzymy wszelkiej pomyślności oraz spełnienia marzeń, szczególnie tych z zakresu turystyki kwalifikowanej i aktywnej którą promujemy od lat na łamach „Wędrownika”.

Redakcja

ANDRZEJ GORDON

Dzięki komu?

Ostatnie lata obfitowały w uroczystości, w czasie których przedstawiciele władz wręcz licytowali się w wysokiej ocenie działalności naszego Towarzystwa. Na V Kongresie Krajoznawstwa Polskiego we wrześniu 2000 roku prezes Polskiej Organizacji Turystycznej Gwidon Wójcik powiedział w Gnieźnie, że nie można mówić o polskiej turystyce bez Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Na uroczystości z okazji 50 rocznicy połączenia PTT i PTK w podobny sposób kompletował nasze Towarzystwo minister Tadeusz Donocik. Uroczystości i jubileusze zwykle skłaniają do grzecznościowych ukłonów pod adresem gospodarzy. Gorzej, kiedy wszystko do gestów się ogranicza i nie dostrzega się prawd oczywistych. Sądzę, że nie tylko nasi goście, ale nawet my sami nie uświadamiamy sobie rzeczywistego miejsca, które zajmujemy w polskiej turystyce. Zagonieni, zmuszani wręcz do błagania o środki na cele ogólnospołeczne nie potrafimy głośno powiedzieć o faktach, które innym i nam mogą wydać się szokujące.

Wówczas, kiedy biura podróży poza kilkunastoma chlubnymi wyjątkowymi biorą profity za wyprowadzanie dolarów, euro i marek z Rzeczypospolitej mało troszcząc się o tzw. turystykę przyjazdową, my w PTTK robimy - używając określenia Wojciecha Młynarskiego - swoje. Co to znaczy w naszym przypadku robić swoje? Spróbujcie, Drodzy Czytelnicy, odpowiedzieć na dwa pytania. Pierwsze: ile PTTK zorganizowało w czasie minionej kadencji (1997-2000) imprez turystyki kwalifikowanej? I drugie: ile w tych imprezach wzięło udział uczestników? Warto więc zajrzeć do Rocznika Statystycznego GUS, było nie było, miarodajnego źródła informacji. Zadawałem to pytanie wielu osobom. Moi rozmówcy próbowali zgadywać, podając od 2 do 8 tysięcy imprez i około pół miliona uczestników. A jakie są fakty? W czasie przygotowań do naszego XV Walnego Zjazdu sami podsumowaliśmy ową statystykę. Wyniki? Ponad 197 tys. imprez (to nie błąd) i około 2,8 miliona uczestników statystycznych zresztą. Do tego należy dodać 166,7 tys. odznak zdobytych w tych samych latach poświadczających, że przynajmniej dla grupy je zdobywających nasza PTTK-owska propozycja jest ważna.

Do zestawienia tych liczb należy dodać jeszcze nasze imprezy turystyki powszechnej, w których w analogicznym okresie było ponad 57 tys. W akcjach typu „Przodownik czeka” wzięło udział blisko 1,8 mln osób. Dzięki PTTK szlaki turystyczne wytyczone, wyznakowane i konserwowane przez nasze Towarzystwo liczą sobie 53 000 km i już niedługo będziemy świętować osiągnięcie długości półtora raza większej niż równik.

Jest to mądra, realizowana przez znakarzy projekcja wędrówki, zapewniająca poznanie ciekawych regionów, bezpieczeństwo oraz przyjazny stosunek do środowiska.

Nie da się ukryć, że właśnie społeczny ruch turystyczny na czele z PTTK wychowuje dla turystyki. Robi to, co trudno z oczywistych względów czynić komercyjnemu biur podróży lub najlepszemu hotelowi. To my rozbudzamy od dziesięcioleci głód wędrówki, uczymy dostrzegać wartości w świecie przyrody, w zabytkach i zwyczajach. Uczymy też umiejętności wędrówki, smakowania przygody, mądrego współzycia wśród wędrówców i mieszkańców odwiedzanych terenów. Bez tego nie będzie się rozwijała prawidłowo turystyka w Polsce. Pozostanie jedynie - jak sądzę - płytkie zainteresowanie różnorodnymi ofertami, brak przygotowania do konsumpcji piękna naszej ojczyzny, postępujący upadek starej bazy dla turystyki krajowej. Polskiej turystyce zabraknie serca, pomysłu i więzi. Wydaje się to oczywiste, ale tylko pozornie. Mało śmieszny jest obraz mickiewiczowskiego kwestarza księdza Robaka, jako patrona Zarządu Głównego i zarządów oddziałów PTTK. Trzeba jasno i zdecydowanie upominać się o edukację krajoznawczą i mocno podkreślać rolę naszego Towarzystwa. Po co? Chociażby po to, aby walczyć o przestrzeń dla krajoznawców, której może w procesach prywatyzacyjnych i reprivatyzacyjnych zabraknąć.

Trzeba też domagać się doceniania misji Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, i tego że każdego roku ponad milion osób wędruje z inicjatywy Towarzystwa, co jest zasługą kadry społecznej PTTK. Tymczasem ta ogromna rzesza jednoosobowych ośrodków wychowania dla turystyki, zostaje spychana na margines. Ba, nawet do strefy zagrożonej naruszeniem prawa. Konieczność dostosowania form działalności do wymogów prawa sprawia, że przodownik turystyki górskiej stał się intruzem „nieprawnie” prowadzącym grupy na wysokości ponad 1000 m n.p.m. Dla porównania - schronisko nad Morskim Okiem znajduje się na wysokości 1406 m n.p.m. Chociaż przodownik turystyki górskiej ma niezłe, a często lepsze kwalifikacje, za to, że nie jest „zawodowym” i nie bierze pieniędzy, może narażać się na odpowiedzialność karno-administracyjną. Przodownicy turystyki kajakowej i kolarskiej od lat uczą turystycznego wtajemniczenia też nagle okazują się nieuprawnionymi. No bo jeśli spływ lub rajd jest imprezą kultury fizycznej, a każda z imprez turystyki kwalifikowanej ma przecież taki charakter, to ci przodownicy działają niezgodnie z zapisem Ustawy o Kulturze Fizycznej. Przedtem szyld decydował tylko o tym, czy impreza może dostać większe dofinansowanie. Zaczął funkcjonować schemat: turystyka to komercja, a PTTK to swoisty rezerwat. Próbuje odnaleźć się w gąszczu przepisów między innymi nasze kluby kajakowe należące do PZKaj, a statystyka pomnaża nieistniejące byty.

Świętej pamięci profesor Aleksander Bardnini niegdyś zaważył, że różnica pomiędzy łapówką a prowizją sprowadza się niekiedy tylko do nazwy. W tym przy-

padku nazwa nadal jest ważna. Na taką samą imprezę nasi przyjaciele z TKKF otrzymują kwoty, o których daremnie mogą marzyć nasze kluby i oddziały. Dlaczego? Kolejnym bardzo ważnym pytaniem jest: dlaczego zmierza się do unicestwienia kadry, która społecznie, z miłości do Polski, regionu i turystyki chce czynić dobrze. Dla innych i dla siebie, zgodnie z modelem Judy-ma. Teraz czuje się, jak zwierzyzna na odstrzał bo nie mieści się w wymiarach wyłącznie ekonomicznych. Mało ważne okazuje się, że to ona nadaje jakościowy charakter obrazu i przemian naszej turystyki.

Do Polski, Włoch nie przyjedzie podziwiać zabytków architektury, ale z ogromnym zainteresowaniem będzie podglądać ptaki, pływać po nieuregulowanych rzekach, przemierzać na rowerze niespotykane u siebie obszary lasów. A właśnie taką turystykę aktywną od półwiecza rozwijają pasjonaci ze znaczkami, w którym Polska ma kontury wypełnione zieloną barwą nadziei, a białoczerwona igła kompasu wyznacza nie tylko kierunek przygody, ale i jej głęboki patriotyczny sens.

Komu zależy na tym, aby unicestwić budowane latami przez naszą kadrę poczucie wspólnoty? W coraz bardziej zatowarowanym społeczeństwie, w czasie wędrówki - nie traktowanej jako konsumpcja oferty turystycznej, ale jako wspólnota doznań i emocji - tworzy się normalne ludzkie poczucie więzi. To wielka wartość!

Co robić? Recepta jest prosta. Trzeba doprowadzić i to szybko do zmiany bezsensownych przepisów.

MAREK PIOTR KRZEMIEN

Turystyka kwalifikowana - markowy produkt PTTK

Jubileusz 50-lecia naszego Towarzystwa zbiegł się w czasie z końcem XX wieku. Mamy już wiek XXI i - czy tego chcemy, czy nie - znaleźliśmy się w czasach, w których wszystko stało się produktem, a każdy, kto go tworzy, stara się jak najlepiej go sprzedać i to zarówno w sensie przenośnym, jak i dosłownym. Nie inaczej dzieje się na jakże dynamicznie rozwijającym się rynku turystycznym. Każda firma zabiega o to, aby mieć swój produkt markowy.

Od początku istnienia PTTK naszą sztandarową działalnością było propagowanie i organizowanie turystyki kwalifikowanej: górskiej, pieszej, narciarskiej (górskiej i nizinnej), kajakowej, żeglarskiej, motorowej, a w ostatnich latach także jeździeckiej (górskiej i nizinnej).

Dziś na turystycznym rynku zrobiło się już dość ciasno. Nic więc dziwnego, że w obliczu silnej konkurencji powstają coraz to nowe formy turystyki. Jedną z nich jest tzw. turystyka aktywna, często mylona lub utożsamiana z turystyką kwalifikowaną. Jaka jest więc różnica?

Turystyka kwalifikowana, przez wielu uznawana za matkę turystyki, wręcz za turystykę sensu stricto, jest to forma wędrówki mająca na celu wszechstronne poznanie kraju a którą uprawiają turyści o wysokich kwalifikacjach turystycznych, często wykorzystując w ich trakcie specjalne umiejętności, takie jak: jazda na rowerze, pływanie kajakiem, żeglowanie czy jazda konna.

Zaś turystyka aktywna to jedynie forma aktywno-

Turystyka kwalifikowana musi zostać jasno i bez nie-domówień potraktowana jako wartość, a kadra przodowników i instruktorów, jako kadra twórców i propagatorów tych wartości.

Kolejną, nie mniej ważną sprawą jest kwestia ubezpieczenia tej kadry od odpowiedzialności cywilnej. Wówczas, kiedy w komercyjnej turystyce rozwinięty został system ubezpieczeń, trzeba również zadbać o ubezpieczenie i naszej kadry. Inaczej, w odbiorze społecznym, szczególnie kiedy pobiera się za udział w imprezie nawet symboliczne wpisowe, społeczna turystyka będzie mniej wiarygodna, a nasi działacze narażeni na poważne konsekwencje.

Postawmy zatem kropkę nad „i”. To nasza kadra stanowi o naszej sile. Jej zawdzięczamy prestiż i efekty społeczne. Nie można mówić o przyszłości Towarzystwa, bez poważnej rozmowy o tych, którzy nadal są solą PTTK. Odnoszę to również do przewodników, z których tylko nieliczna grupa utrzymuje się wyłącznie z przewodnictwa. Lwia część przewodników, szczególnie terenowych, także uczestniczy w ogromnym działaniu społecznym PTTK oraz wspaniale wpływa na kształt całego przewodnictwa w Polsce. PTTK, to zespolenie ludzi wielkiej pasji, ogromnego serca i umiejętności. O tym trzeba pamiętać i z tego nasze Państwo powinno umieć wyciągać - szeroko rozumiane - korzyści...

(przedruk: „Gościńiec” nr 2/2001)

ści polegająca na podróży do konkretnego ośrodka turystycznego, na terenie którego lub w bezpośredniej jego okolicy organizator zapewnia warunki do uprawiania form rekreacji, takich jak: narciarstwo, jazda konna, lotniarstwo, nurkowanie, a także grzybobranie, wędkowanie czy myślistwo.

Aby dokładnie uzmysłowić sobie różnicę pomiędzy tymi dwoma rodzajami turystyki, porównajmy kwalifikowaną turystykę narciarską i jeździecką z odpowiednimi formami turystyki aktywnej. Dwu narciarzy wyjeżdża do miejscowości x na narty. Po przybyciu na miejsce kwalifikowany narciarz-turysta bierze narty i wyrusza na szlak. Celem jego wędrówki jest przebycie narciarskiego szlaku, przeżycie przygody połączonej z poznaniem piękna przyrody, historii i kultury regionu. A jego kolega, narciarz uprawiający turystykę aktywną, po przybyciu na miejsce kieruje się do najbliższego wyciągu, by jak najszybciej móc oddać się urokowi „białego szaleństwa”. Wieczorem, obaj pełni wrażeń wracają do domu. Obaj osiągnęli to, co chcieli. Obaj zawdzięczają to narciarzom, ale jakże inne są ich motywacje i wrażenia...

Z kolei dwu - założymy - kolegów, zamiłowanych koniarzy, wybrało się na tydzień do ośrodka jeździeckiego w góry. Jeden z nich, kwalifikowany turysta, następnego dnia w gronie takich jak on wyrusza na szlak tygodniowego rajdu. Drugi, najbliższy tydzień spędzi na położonej na terenie ośrodka ujeżdżalni, na której będzie mógł do woli doskonalić swoje umiejętności jeździec-

kie, a także wziąć udział w organizowanych tam towarzyskich zawodach rekreacyjnych w skokach przez przeszkody. Wspólne ognisko zakończy ten ich pobyt w górach. Także i oni, podobnie jak ich koledzy narciarze, powrócą do domu wypoczęci i bogatsi o kolejne doświadczenia, tyle tylko, że całkiem inne.

Myślę, że z obu tych opisów wylania się istotna różnica pomiędzy turystyką kwalifikowaną a turystyką aktywną. Rozprawianie zaś o wyższości jednej formy nad drugą pozostaje według mnie w kategoriach rozpraw nad wyższością Świąt Bożego Narodzenia nad Świętami Wielkiej Nocy.

Powrócę więc do naszej PTTK-owskiej specjalności, albo - jak chcą fachowcy od marketingu - naszego markowego produktu, jakim jest turystyka kwalifikowana. Przeżywa ona nie tylko w Polsce renesans popularności. Także i w Europie, sądząc chociażby po zainteresowaniu jakie wzbudziły formy turystyki zaprezentowane przez PTTK wiosną tego roku na Targach Turystycznych w Berlinie.

Zadziwiające jest to, że dają się słyszeć opinie, i to

wyrażane także przez działaczy naszego Towarzystwa, jakoby te formy uprawiania turystyki już się przeżyły. Dziwi to tym bardziej, że np. w ostatnio wydanym podręczniku dla studentów turystyki „Obsługa Ruchu Turystycznego” jej autor, wykładowca Krakowskiej AWF, dr Zygmunt Kruczek, tak pisze o turystyce kwalifikowanej: „Turystyka kwalifikowana staje się ponownie coraz bardziej modna. Ponownie, gdyż u początków ruchu turystycznego właśnie ta forma wraz z krajoznawstwem stanowiła o obliczu turystyki. /.../ Nie wyrzadzajmy więc na dorobek pokoleń turystów związanych z naszym Towarzystwem. Wypracowali oni bowiem przez dziesięciolecia model uprawiania turystyki, który doskonale «sprzedaje» się i dziś”.

I jeszcze jedno. Nasz produkt dostępny jest szerokiej rzeszy turystów dzięki zaangażowaniu i społecznej pracy naszej kadry programowej. A to w dzisiejszym zmaterializowanym świecie też zaczyna już samo w sobie być PTTK-owskim produktem markowym.

(przedruk: „Gościniec” nr 2/2001)

Łodzianie w PTTK

ANDRZEJ DANOWSKI

Architekt naszych kongresów

Adam Chyżewski jest osobą znaną w szerokich kręgach PTTK w całym kraju. W trakcie swojego „prezesowania” Towarzystwu dał się poznać jako osoba kompetentna i - co dla Towarzystwa bardzo ważne - racjonalnie myśląca. Karierę w PTTK zaczynał jako miłośnik gór w Klubie Górskim „Kosówka” w Łodzi. Tam też zdobył uprawnienia przewodnika GOT.

Poznałem Adama w okresie, gdy jako młody członek Komisji Opieki nad Zabytkami starałem się publikować artykuły z tematyki zabytkowej w „Biuletynie ZW PTTK” (dzisiejszy „Wędrownik”), którego Adam był wówczas naczelnym redaktorem. Nie muszę dodawać, że poziom merytoryczny pisma oceniany był i jest bardzo wysoko przez specjalistów.

Pełniący przez kilka kadencji obowiązki wiceprezesa ZW PTTK, Adam Chyżewski był jednym z inicjatorów akcji przejęcia i odbudowy przez PTTK dawnego pałacu Eitingona w Łodzi. Obiekt ten odbudowywał już jako prezes ZW PTTK i wiceprezes Zarządu Głównego PTTK. W trakcie renowacji dał się poznać jako osoba konkretna i pragmatyczna, a przy tym życzliwa zarówno dla działaczy jak i pracowników Towarzystwa.



(fot. archiwum)

Dr Adam Chyżewski

Działania Adama jako wiceprezesa ZG PTTK owocowały wybraniem Go na stanowisko prezesa ZG PTTK na XIII Walnym Zjeździe PTTK w Poznaniu.

Trudna sytuacja finansowa Towarzystwa spowodowała, że była to jedna z najtrudniejszych kadencji Zarządu Głównego. Decydowała o przetrwaniu naszego Towarzystwa. Jak w tym okresie poprowadzone było Towarzystwo pod przewodnictwem Adama Chyżewskiego, niech świadczy fakt, że uczestnicy XIV Walnego Zjazdu PTTK żegnali owacją na stojąco kolegę Adama, nie mogącego z przyczyn osobistych kandydować na następną kadencję.

Adam Chyżewski, aczkolwiek ograniczył swą działalność w ZG PTTK, nadal nie pozostaje obojętny na problemy Towarzystwa. Jest przewodniczącym Rady Programowej Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi. Bierze czynny udział w organizacji i przygotowywaniu programowych Kongresów Krajoznawstwa Polskiego. Jako konsultant, zawsze chętnie udziela pomocy i rady różnym ogniom PTTK. Jest człowiekiem, na którego

można liczyć we wszystkich trudnych sytuacjach życiowych.

* * *

Dr Chyżewski Adam - lat 64, zam. w Łodzi, członek PTTK od 1957 r., pełniący liczne funkcje na szczeblu wojewódzkim i centralnym: 1981-1985 wiceprezes ZW, 1985-90 prezes ZW PTTK w Łodzi, 1984-2001 członek kolegium redakcyjnego „Biuletynu” PTTK w Łodzi, a potem „Wędrownika”. Członek wojewódzkiej komisji egzaminacyjnej dla przewodników turystyki górskiej w Łodzi, 1962-74 członek zarządu Klubu Turystów Górskich „Kosówka” (1971-73 - prezes tego klubu), 1981-82 członek prezydium ZG PTTK, 1982-1993 wiceprezes, 1993-97 prezes ZG PTTK, 1998-90 wiceprzewodniczący Rady Turystyki i Wypoczynku Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej, 1994-96 członek Rady do Spraw Turystyki przy Prezesie Rady Ministrów. Współorganizator wielu imprez turystycznych. W latach 1986-90 przewodniczący zespołu na-

LECHOSŁAW FULARSKI

Łodzianie w Górach Świętokrzyskich

W samym środku Polski leży Świętokrzyski Park Narodowy chroniący pozostałości Puszczy Jodłowej. W świadomości naszego narodu Góry Świętokrzyskie zapisane są jako ulubiony fragment ojczystego krajobrazu. Tu bowiem w resztkach borów jodłowych, w zwaliskach skał gołoborzowych i murach klasztornych Świętego Krzyża przekazana została nam spuścizna przeszłości. Puszcza Świętokrzyska przyciągała od dawna szukających uroku ziemi ojczystej. Wielkim ich przedstawicielem był Stefan Żeromski. Wędrowali po niej Aleksander Janowski, Kazimierz Kulwiec, Aleksander Patkowski i inni, założyciele i członkowie powstałego w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Oni to prowadzili w Góry Świętokrzyskie młodzież szkolną i uczyli kochać i szanować tę krainę. W Św. Katarzynie Aleksander Janowski uruchomił w 1910 roku pierwsze schronisko turystyczne PTK. Wielu wędrowców pokochało Puszczę Jodłową, wracało do niej, pamiętało i otaczało ją serdeczną troską.

Do zauroczonych Górami Świętokrzyskimi należeli też łódzcy turyści i krajoznawcy. W rok po powstaniu w 1909 roku Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, dzięki działaczom tego Oddziału, łodzianie wędrowali już po Górach Świętokrzyskich. W ciągu trzech dni - 15, 16 i 17 maja 1910 roku, 45 członków Oddziału i 80 pracowników handlu i przemysłu łódzkiego zwiedziło Suchedniów, Bodzentyn, Nową Słupię, Święty Krzyż, Łysicę i klasztor w Świętej Katarzynie. Podczas wycieczki w dniach 26 i 27 maja 1912 roku zwiedzono Kielce, Chęciny, zabyt-

ukowego i organizacyjnego IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Opolu, 1997-2000 przewodniczący zespołu naukowego V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie. Jest propagatorem turystyki kwalifikowanej, krajowej i zagranicznej, uprawianej z poszanowaniem środowiska przyrodniczego. Ma uprawnienia przewodnika turystyki górskiej, przewodnika świętokrzyskiego. Odznaczony i wyróżniony: Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia PTTK, odznakami: Złotą „Zasłużony Działacz Turystyki”, „Zasłużony Działacz Kultury”, „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, nagrodą I stopnia Przewodniczącego Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej, Medalem, KEN, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Złotą „Zasłużony w pracy w PTTK wśród młodzieży”, odznaką „25 lat w PTTK”, Medalem 125-lecia TT-PTT-PTTK, Medalem KTG PTTK „Za Zasługi dla Turystyki Górskiej” i inne.

kowy kościół na Karczówce. Łodzianie byli też na górze Wietrznicy i w marmurolomiej Zygmuntołomiej. Po szlakach Gór Świętokrzyskich wiele razy wędrowała do 1939 roku młodzież szkolna i członkowie Oddziału. Prowadzili ich między innymi prezes Oddziału Łódzkiego PTK Jan Czaraszkiewicz oraz przewodniczący sekcji wycieczkowej Konrad Fidler a następnie Karol Izydorek.

Tradycje wycieczek łodzian w Góry Świętokrzyskie podtrzymała pierwsza komisja turystyki górskiej, powstała w 1951 r. Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Z inicjatywy przewodniczącej tej komisji Genowefy Lichocińskiej wyruszyła w maju 1954 roku 15-osobowa wycieczka. Wśród jej uczestników byli Irena Maciaszczyk i Henryk Klimkiewicz. Z Kielca dojechali oni ciężarówką do Piorkowa i przez Przełęcz Jeleniowską i Chelmową Górę dotarli do Nowej Słupcy. Nawet po latach wspominali jak pięknie kwitły czerwony na Chelmowej Górze. Następnego dnia weszli na Święty Krzyż i przez Łysogóry z Łysicy zeszli do Świętej Katarzyny. Wycieczkę zakończyli w Kielcach przechodząc przez Radostową, Klonówkę, Białą Górę i Dąbrowę.

W 1955 roku już około 100 łodzian brało udział w majowym Rajdzie Świętokrzyskim organizowanym przez

Oddział PTTK w Starachowicach z inicjatywy Teodora Zieglera, Waldemara Dońca i Przemysława Wojciechowskiego. W latach 1956 i 1957 rajdy te były organizowane wspólnie przez Oddziały PTTK w Starachowicach i w Łodzi. Kierownictwem pierwszego rajdu z ramienia Łodzi był Teodor Ziegler a drugiego Waldemar Doniec.



(fot. Wilhelm Szarżanowicz)

Klasztor sióstr Bernardynek w Świętej Katarzynie.

W kierownictwach tych rajdów był też Henryk Klimkiewicz.

Od 1958 roku organizowane były już dwa oddzielne rajdy: starachowski i łódzki. Organizatorem rajdu łódzkiego była oddziałowa Komisja Turystyki Górskiej Oddziału Łódzkiego PTTK. Rajd ten w 1960r. przyjął nazwę "Ogólnopolski Rajd w Górach Świętokrzyskich, Łysogóry-Wiosna". Uczestnikami rajdów byli członkowie zakładowych kół PTTK oraz młodzież szkół średnich i zawodowych. Z upływem lat liczba młodzieży stanowiła coraz większy procent. W 1966r. w dniach od 13 do 15 maja, jako przedłużenie XI Rajdu "Łysogóry Wiosna" odbył się "Rajd Młodych - Łysogóry 66". Rajd organizowała komisja turystyki górskiej Oddziału Łódzkiego PTTK wyłącznie dla uczniów szkół podstawowych. Współorganizatorami był Szkolny Wojewódzki Ośrodek Krajoznawczo-Turystyczny w Łodzi oraz Komenda Chorągwi Łódzkiej ZHP. Rajd pozostawił dzieciakom niezapomniane wrażenia i dał duże zadowolenie organizatorom. Od tego czasu w łódzkich rajdach organizowano specjalne trasy dla uczniów szkół podstawowych.

Nie brakowało jednak też turystów z innych stron kraju. Szkolne drużyny prowadzone były przez wielu oddanych turystyce nauczycieli krajoznawców. Przeciętna liczba uczestników rajdu wynosiła 1600 osób, przy czym najwięcej bo 3020 osób zgromadził rajd w 1970 roku. Przygotowanie i prowadzenie rajdów wymagało dużego wysiłku od organizatorów. W oparciu o opinie uczestników rajdów, ludności oraz władz miejscowych, łódzcy organizatorzy wywiązywali się dobrze ze swych obowiązków. Przyczyniła się też do tego bardzo dobra postawa znakomitej większości uczestników.

W dniach 25-28 maja 2000r. odbył się 45-ty Rajd "Łysogóry Wiosna". Jego uczestnicy spotkali się w dniu 27 maja w Św. Katarzynie podczas ogniska by wspominać o wydarzeniach minionych rajdów. Oto niektóre z nich. W 1958 roku opracowana została przez komisję turystyki górskiej Oddziału Łódzkiego odrębna mapa regionu w skali 1:100 000. Z powielonej mapy korzystano jeszcze przez kilka lat. Kierownicy tras wyrysowywali na niej kolorowymi kredkami szlaki turystyczne i przebieg swych tras. Stanowiło to duże udogodnienie dla uczestników rajdu. Wspominano jak ci ostatni wędrowali z przywiązanymi na piersiach numerami startowymi swej drużyny. Na trasach były punkty kontrolne, na których trzeba było się meldować. Tam też przeprowadzane były konkursy ze znajomości geografii i historii regionu. Sprawdzane były umiejętności udzielania pierwszej pomocy medycznej oraz gotowania na kuchenecie turystycznej. W obsłudze tras były młodzieżowe drużyny harcerskie oraz drużyny uczennic z łódzkich liceów medycznych. Drużyny te obsługiwały punkty kon-

trolne i pomagały przy organizacji konkursów. Duży problem stanowiły dojazdy uczestników z Łodzi w rejon Gór Świętokrzyskich i ich powroty do domu. Dlatego też dla ułatwienia uczestnikom rajdów tych dojazdów organizowane były od 1972 roku specjalne rajdowe pociągi do Kielc i z powrotem do Łodzi. "Rajd Łysogóry Wiosna" nie był jedynym rajdem świętokrzyskim organizowanym przez łódzian. We wrześniu 1959 roku Klub Turystów Górskich "Kosówka" Oddziału Łódzkiego PTTK, zorganizował pierwszy Ogólnopolski Rajd Świętokrzyski "Łysogóry Jesień". W pierwszym rajdzie udział wzięło 312 uczestników, ale liczba ich stale rosła i na

przykład w 1973 roku w rajdzie wzięło udział 1529 uczestników, wśród których 90% stanowiła młodzież szkolna. W 41 rajdach, które były organizowane do 1999 roku udział wzięło ponad 22 tys. uczestników. Wśród wielu członków Klubu "Kosówka" biorących udział w kierownictwie i obsłudze tych rajdów, Stanisław Nowicki był 13 razy kierownikiem rajdu a wielokrotnie funkcję tę pełnili: Adam Chyżewski, Wanda Świątczak i Przemysław Wojciechowski. W organizacji rajdów wprowadzono, podobnie jak w rajdach "Łysogóry-Wiosna", wiele pomysłów mających na celu ich uatrakcyjnienie. Były to więc konkursy, nagradzanie najlepszych drużyn za ich przygotowanie turystyczne, zachowanie się na trasie, wykonane prace społeczne itd.

Miłym akcentem w obydwu rajdach były spotkania uczestników rajdów z kierownictwem przy ognisku w Św. Katarzynie. Bardzo często w spotkaniach tych uczestniczyli zaszleni ludzie dla regionu kieleckiego oraz przedstawiciele Dyrekcji Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Z Dyrekcją tą łączyły zaś przedstawiciele Oddziału Łódzkiego PTTK -organizatorów rajdu - bardzo dobre stosunki.

Łódzcy turyści i krajoznawcy pozostawili też trwałe ślady swej obecności w Górach Świętokrzyskich. Jest to odbudowana przez Oddział Łódzki PTTK w 1990 roku historyczna kapliczka na Bukowej Górze. Kapliczka stojąca na miejscu związanym ze zdarzeniami historycznymi i owianym legendami. W miejscu tym turyści podczas rajdów oddawali hołd walczącym o niepodległość Polski powstańcom z 1863 roku i partyzantom z lat 1939-1945. W miejscu tym jeszcze nie raz zatrzyma się wędrowiec po Puszczy Jodłowej by się zadumać i pomodlić. Może wspomni też przy tym o turystach z Łodzi i o przechowywaniu przez nich spuścizny przeszłości zawartej w świętokrzyskich borach jodłowych, zwaliskach skał i murach klasztoru Świętego Krzyża. Wspomni o łódzianach, którzy choć oddaleni od Gór Świętokrzyskich, urzeczeni ich pięknem, nazwali je "Naszymi Górami". Bo istotnie - z Łodzi w góry najbliższe jest właśnie w Góry Świętokrzyskie!



(fot. Marek Kaniewski)

Gołoborze na Łysicy

JERZY WASILEWSKI

Z dziejów turystyki pieszej w Oddziale Łódzkim PTTK

Powstały w marcu 1951 roku Oddział Łódzki PTTK, od samego początku zajmował się turystyką pieszą. Już w roku 1952 powstaje Okręgowa Komisja Turystyki Pieszej. Do pierwszych organizatorów turystyki pieszej należą kol. Edmund Jarzyński, Irena Maciaszczyk oraz Teodor Ziegler.

W sierpniu 1953 roku turystów pieszych z Łodzi bierze udział w I Rajdzie Pieszym PTTK na Warmii i Mazurach. 8 listopada 1953 roku odbywa się w Łodzi I Okręgowy Rajd Pieszy do Radogoszcza, z udziałem około 700 uczestników. W roku 1953 powstaje także pierwsza Oddziałowa Komisja Turystyki Pieszej, zajmująca się głównie organizacją wycieczek pieszych.

W roku 1954 OKTP organizuje pierwszy Rajd Nocny. W roku 1955 odbywa się spotkanie turystów pieszych z Łodzi i Warszawy w żelazowej Woli. W roku 1955 OKTP powołuje Podkomisję Weryfikacyjną Odznaki Turystyki Pieszej. W maju 1956 roku piechurzy z Łodzi i Warszawy organizują wspólnie Rajd Pieszy do Skierniewic, na którym po raz pierwszy wręczone zostały pamiątkowe znaczki rajdowe. Okręgowa Komisja Turystyki Pieszej opracowuje ponadto i wydaje mapę nieznakowanych szlaków okolic Łodzi.

W październiku 1958 roku odbywa się I Ogólnopolski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej, na którym Łódź, reprezentuje kol. Edmund Jarzyński.

W maju 1960 roku wybrano Oddziałową Komisję Turystyki Pieszej w składzie: Ziegler Teodor (przewodniczący), Adamski Władysław (zastępca), Leszówna Daniela (sekretarz), oraz członkowie: Adamska (?), Balcerzak Jan, Borkowski Maciej, Czadowski Romuald, Gieryng Jan, Hadrowicz Krystyna, Jordan (?) Koncman Antoni, Maciaszczyk Irena, Szyfer Urszula i Witkiewicz Danuta.

W OKTP utworzono Pokomisję: imprez (Balcerzak Jan), Szlaków (Czadowski Romuald), odznak (Gieryng Jan).

Od roku 1960 uaktywnia się Oddziałowa Komisja Turystyki Pieszej. W tym roku i następnych latach liczna grupa turystów otrzymuje uprawnienia Przodownika TP. Należą do niej m. innymi: wg numeracji (w nawiasach);

- rok 1960: Kiersz Aleksander (516), Hadrowicz Krystyna (517), Dyl Halina (518), Drewniak Antoni (519), Witkiewicz Danuta (520), Szyfer Urszula (521), Maćkowiak Tadeusz (522), Klamann Jerzy, (523), Gieryng Jan (524), Borkowski Maciej (525).

W kolejnych latach uprawnienia przodownika TP otrzymują:

- rok 1961: Pigulowski Zbigniew (554), Koncman Włodzimierz (566), Drewniak Zygmunt (567), Miecznikowski Jerzy (568), Ziegler Teodor (569).

- rok 1962: Kacperski Stefan (605), Maciaszczyk Irena (606).

- rok 1963: Królikowska Jolanta (105), Krzywański Henryk (106), Przybylski Włodzimierz (107), Błaszczak Jerzy (108), Banaszczyk Zdzisław (109), Miecznikowska Hanna (710), Marusik Jan (716), Imbro Bog-

dan (717), Kobylański Jan (718), Ogrodniczak Jan (719), Koncman Antoni (1044).

- rok 1964: Owsik Eugeniusz (196), Pietrzak Tadeusz (197) Salski Marek (199).

- rok 1965: Bugno Mieczysław (419), Nowicka Barbara (433), Detyniecki Wojciech (434), Mikus Zenon, (448), Adamski Władysław (453), Krawczyk Wacław (464), Brojer Maria (540), Śliwiński Wiesław (553), Forysiak Sławomir (454), Druri Michał (555), Polcer Wacław (558).

- rok 1967: Nowacka Zofia (1126), Krzciuk Lucyna (1127), Jabłoński Edward (1128), Szwałm Irena (1129), Kałużny Józef (1167), Ambroziak Zenon (1168), Pawłowski Eugeniusz (1172), Suwalska Barbara ((1173), Bazylak Henryk (1174), Palmowska Henryka (1175), Rudzicka Joanna (1176), Stokowska Emilia (1177), Leśniewska Wanda (1267), Topolska Zenona (1268), Hempel Wojciech (1270), Mamenas Ryszard (1271), Woźnicka Barbara (1272).

- rok 1968: Keppe Zofia (1607), Róg Andrzej (1610).

Na Zlot przodowników TP do Płocka w roku 1962 delegowani zostają: Zofia Nowacka, Władysław Adamski, Maciej Borkowski, Zygmunt Drewniak, Antoni Koncman, Włodzimierz Koncman, Henryk Krzywański i Teodor Ziegler, a więc spora już tym razem reprezentacja.

W roku 1962 na Krajowej Naradzie Aktywu Turystyki Pieszej w Świerkłańcu do Komisji Turystyki Pieszej. ZG PTTK wybrano z naszego miasta kol. kol. Macieja Borkowskiego i Jana Gierynga.

W lipcu 1964 roku do zarządu OKTP wybrani zostają:

Henryk Krzywański (przewodniczący), Jan Gieryng (zastępca), Barbara Woźnicka (sekretarz), Emilia Stokowska (z-ca sekretarza), oraz członkowie: Banaszczyk Zdzisław, Borkowski Maciej, Druri Michał, Imbro Bogdan, Keppe Zofia, Koncman Antoni, Koncman Włodzimierz, Przybysz Mirosława, Śliwiński Wiesław.

W roku 1965 na kolejnej Krajowej Naradzie Aktywu Turystyki Pieszej w Krakowie w skład KTP ZG PTTK weszli natomiast kol. kol. Władysław Adamski i Włodzimierz Koncman, a na naradzie w Warce do zarządu KTP ZG PTTK wchodzi kol. Włodzimierz Przybylski.

W roku 1966 następują kolejne wybory OKTP w Łodzi. Poszczególne funkcje obejmują:

Zofia Nowacka (przewodnicząca), Władysław Adamski i Michał Druri (wiceprzewodniczący), Barbara Woźnicka (sekretarz) oraz członkowie: Ambroziak Zenon, Banaszczyk Zdzisław, Dyl Halina, Koncman Antoni, Krawczyk Wacław, Misiak Antoni, Przybysz Mirosław, Witkiewicz Danuta.

Nadal działają Podkomisje: Imprez, Szlaków i Weryfikacji Odznak.

W roku 1966 organizowany jest kurs przodowników TP, których liczba w OKTP wzrasta do 40 osób.

W obchodach 60-lecia PTK w Ogrodzieńcu bierze udział 4 osób, a w Ogólnopolskim Zlocie Przodowników TP w Szczecinie 9 osób z OKTP.

OKTP nawiązuje ścisłą współpracę ze SWOKTEM, kierowanym przez kol. Krystynę Niewiarowską, ZBO-WID-em oraz organizacjami młodzieżowymi ZHP i ZMS. Komisja organizuje także cykl wykładów i pogadanek dotyczących turystyki pieszej.

W roku 1967 Środowisko łódzkie organizuje VIII Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy z metą w Działoszynie, a w roku 1968 Krajowa Narada Aktywu Turystyki Pieszej odbywa się w Łodzi.

W roku 1969 w skład OKTP wchodzi: Druri Michał (przewodniczący), Nowicka Barbara (sekretarz) oraz członkowie: Banaszczyk Zdzisław, Bugno Mieczysław, Detyniecki Wojciech, Dyl Halina, Keppe Zofia, Krawczyk Waclaw, Mamenas Ryszard, Marusik Jan, Śliwiński Wiesław, Ziegler Teodor.

OkręgowaKTP organizuje natomiast w Spale XII Ogólnopolski Zlot Przewodników Turystyki Pieszej.

W roku 1970 następują kolejne zmiany we władzach Oddziałowej KTP, do których wybrano:

Bazylak Henryk (przewodniczący), Bugno Mieczysław i Ogrodniczak Jan (wiceprzewodniczący) Krawczyk Andrzej (sekretarz) oraz członkowie: Detyniecki Wojciech, Krawczyk Waclaw, Majer Jerzy, Mamenas Ryszard, Ptaszek Janusz, Siech Marian, Śliwiński Wiesław, Waberski Andrzej.

W OKTP utworzona została nowa Podkomisja ds. Imprez na Orientację.

Na Ogólnopolskim Zlocie Przewodników TP w Łagowie, tytuł Honorowego PTP otrzymuje kol. Henryk Krzywański.

Rok 1970 można przyjąć za zamknięcie początkowego okresu działalności Komisji Turystyki Pieszej przy Oddziale Łódzkim PTTK bowiem kierowana od roku przez kol. Henryka Bazylaka OKTP dokonała dosyć szczegółowych analiz i podsumowania minionego okresu działalności, rozpoczynając wkrótce nową dekadę pracy z liczną kadrą przewodnicką i dużym już doświadczeniem organizacyjnym. W opracowaniu tym przedstawiono głównie kadrę programową i działaczy OKTP w Łodzi, bez której przecież nie byłoby ciągłości istnienia i rozwoju tej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.

Pominięto natomiast podejmowane inicjatywy i organizowane imprezy, których dokumentacja nie była zresztą najpełniejsza, a ich organizatorzy zmieniali się na przestrzeni lat. Zachowały się natomiast głównie protokoły z zebrań sprawozdawczo-wyborczych OKTP i niektóre sprawozdania corocznej działalności. Nie oddają one oczywiście ogromu pracy aktywu OKTP w organizacji turystyki pieszej, ale może utrwala przynajmniej postacie jej pionierów w Oddziale Łódzkim PTTK., czemu służyć ma także ta skrócona informacja.

W opracowaniu wykorzystano także fragmenty „Historii WKTP w Łodzi za okres 1952-1990”

lityczniona, stawała się paradoksalnie alternatywą - właśnie dla polityki!

Sporo informacji i relacji z imprez dostarczała na łamy Biuletynu - i to prawie do wszystkich numerów z 1956 roku - Komisja Opieki Nad Zabytkami Okręgu PTTK w Łodzi. Swoją działalność programową koncentrowała na organizacji sieci społecznych opiekunów zabytków poprzez ich werbunek i szkolenie. Zamieszczała też artykuły problemowe będące swoistą edukacją archeologiczno-historyczną dedykowaną zarówno działaczom, jak i młodemu, przeważnie bardzo młodym członkom PTTK.

Ciekawym akcentem w kolejnych numerach Biuletynu było pojawienie się tekstów polemicznych i interwencyjnych świadczących nie tylko o uważnym i wnikliwym „studiowaniu” przez czytelników każdego numeru, ale i wzrastającej randze miesięcznika w środowisku turystów i krajoznawców - zarówno w Łodzi jak i regionie.

Z jakże wielkim rozrzewnieniem czyta się dziś - AD 2001 - artykuł wstępny numeru wrześniowego Biuletynu z 1956 roku! Tradycyjnie - był to „miesiąc pamięci” związany z wybuchem II wojny światowej. Tym razem jednak tekst zaczyna się od nawoływania do pogłębienia... przyjaźni polsko-radzieckiej. O wymianie turystycznej z wielkim sąsiadem nie ma co prawda jeszcze mowy, ale jest za to sporo frazesów o „braterskich stosunkach”, „bratniej pomocy” i zaledwie zapowiedź przyszłych, wspólnych turystycznych przedsięwzięć. Ażeby było „weselej”, omawiany numer wprowadził dział pod hasłem: „Przegląd prasy zagranicznej”, a w nim nomenomen: „Turyści radzieccy zagranicą” (L'Unita - Rzym 15 V 1956), „Letnie bazy turystyczne w Tatarii” (Konsomolskaja Prawda nr 58 z dnia 6 lipca 1956 r.), oraz „Wypoczynek rozumny, interesujący, wesoły” (Sowieckaja Kultura nr 62 z 29 maja 1956 r.).

Prawem kontrapunktu, zaraz po wyżej przytoczonych tekstach, redakcja Biuletynu udzieliła głosu Zdzisławowi Konickiemu który w artykule „Z historii turystyki łódzkiej przed 1939 rokiem” udowadnia, że historia turystyki w Polsce nie zaczęła się z chwilą powstania PTTK w 1950 roku, ale dużo, dużo wcześniej. Dziś jest to oczywiste, ale wówczas wiedzieli o tym przeważnie ci, którzy działali w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, bądź w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, jak choćby zasłużony dla ruchu krajoznawczego międzywojennej Łodzi - animator turystyki szkolnej -

Bronisław Szwałm (patrz tekst Izabeli Nowakowskiej w „Wędrowniku” nr III/2001 s. 2)

Do niewątpliwie godnych odnotowania ciekawostek Biuletynu z III kwartału 1956 roku należą też relacje z życia organizacyjnego Okręgu i jego kół terenowych oraz pierwszego, dwudniowego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków, który odbył się w Łodzi pod patronatem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków - Zbigniewa Cieklińskiego i połączonego z całodziennym objazdem studialnym na trasie: Łódź-Brzeziny-Węgrzynowice-Rawa Mazowiecka-Nowe Miasto-Łęgawice-Inowłódz-Spała-Tomaszów Mazowiecki-Łódź. W każdej z tych miejscowości uczestnicy zapoznali się ze stanem obiektów zabytkowych i problemami i ich konserwacji. Z relacji o działalności Koła Przewodników przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łodzi dowiadujemy się m.in. że wystosowano petycję do Rady Narodowej m. Łodzi w sprawie rekonstrukcji zabudowy Placu Wolności i odbudowy zburzonego przez hitlerowców pomnika Tadeusza Kościuszki. Jak w końcu „zrekonstruowano” zabudowę Placu - widać dziś gołym okiem. Cieszy natomiast, że pomnik Naczelnika powrócił na swoje stare miejsce.

W numerze VII Biuletynu znaleźć można sensację nieomal kryminalną: „W dniu 24 X 1956 r. w lokalu Zarządu Oddziału PTTK [w Łodzi] w czasie słuchania przemówienia [radiowego] Tow. Gomułki doszło do bardzo nieprzyjemnego incydentu, który spowodował obecny w tym czasie członek Koła Przewodników Ob. Andrzej Kurnatowski. Bez głębszego uzasadnienia na tle osobistych przekonań politycznych Obyw. Kurnatowski w sposób bezduszny siłą wyrzucił z lokalu [Zarządu Oddziału] 74-letniego starca, który w wyniku upadku z kamiennych schodów doznał ogólnych obrażeń. Wypadek ten naruszający dobre imię Oddziału Łódzkiego PTTK nie został bez echa. Zebranie Koła Przewodników 26 X 1956 r. w pełni potępiło zachowanie się Ob. Kurnatowskiego wykluczając go z Koła Przewodników. Zarząd Oddziału postanowił ostatecznie wykluczyć Ob. Kurnatowskiego z szeregu członków Łódzkiego Oddziału PTTK”.

Mimo, iż na moment „powiało grozą”, to równocześnie i łała się w oku kręci... To tyle na teraz. Życzę Państwu zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i wartościowych lektur (nie tylko na naszych łamach) w nadchodzącym - 2002 roku!

W kręgu „Wędrownika”

ZBIGNIEW LIPOWSKI

„Wędrownik” 45 lat temu

O powołaniu do życia Biuletynu PTTK Okręgu Łódzkiego i jego założeniach programowych pisałem już w poprzednim numerze „Wędrownika”. Teraz należało by się przyjrzeć dokładnie jego ośmiu numerom z 1956 roku (niektóre były podwójne - za dwa miesiące), przeanalizować je - i jeśli to możliwe - spointować ich zawartość.

Pierwsze, co dosłownie „rzuca się w oczy”, to fatalna jakość odbitek powielaczowych i papieru ostatniej klasy jakości. Bywa, że niektóre stronicy są już dziś nieczytelne. Tematem wiodącym numeru kwietniowego jest problematyka związana z jubileuszem 5-lecia PTTK Okręgu Łódzkiego oraz jego Oddziałów i ich kół terenowych. Oddziałów było sporo, bo aż osiemnaście a niebawem doszedł jeszcze Międzyuczelniany Oddział PTTK skupiający studentów-krajoznawców działających na terenie łódzkich uczelni wyższych, oraz Oddział w Radomsku. W niebywałym wręcz tempie wzrastała też liczba kół PTTK, przeważnie w szkołach i zakładach pracy. U progu 1956 roku było ich w Okręgu Łódzkim 122, zaś w połowie roku już o 20 więcej i to przeważnie z terenu Łodzi. Tutaj właśnie, zgodnie zresztą z „manifestem programowym” Biuletynu (patrz nr 1 z marca 1956 r.) powołano sekcję szkoleniową której zadania polegały m.in. na zwiększeniu liczby przewodników miejskich i terenowych mogących sprostać rosnącemu popytowi na usługi przewodnickie po Łodzi i województwie łódzkim. W omawianym numerze Biuletynu (nr 2 z kwietnia

1956 r.) znalazła się bogata oferta pieszych tras krajoznawczych po Łodzi i okolicach oraz zachęta do udziału w Rajdzie Świętokrzyskim organizowanym przez Oddział PTTK w Starachowicach wiosną każdego roku. Pojawiała się też nowa forma wypoczynku reklamowana na łamach Biuletynu przez ówczesny PTTK - tzw. wczasy turystyczne. Jedną z form ich popularyzacji miały stać się coroczne konkursy na wspomnienia z owych wczasów, a nagrodą - publikacja w Biuletynie.

W numerze majowym z 1956 roku nie obyło się - pomimo nadchodzącej „odwilży” - bez zaakcentowania „spontanicznego” udziału aktywu łódzkiego PTTK w obchodach pierwszomajowych. Warto tu zacytować fragment artykułu wstępnego z pierwszej strony majowego numeru: „Nasze zobowiązania podejmowane dla uczczenia święta 1-Maja winny iść w kierunku realizacji założeń programowych PTTK na 1956 rok. Turyści Okręgu Łódzkiego powinni się włączyć do uroczystych obchodów współdziałając w tym kierunku z innymi organizacjami masowymi”. I tak się też stało! Przybywało z czasem coraz więcej turystycznych imprez masowych i to nie tylko w dniu Święta Pracy. Zarówno 22 lipca jak i w rocznicę wybuchu Rewolucji Październikowej rzesze młodych, starszych i starych przemierzały zarówno górskie, jak i nizinne szlaki dając przykład - mieszkańcom miasteczek, wsi i przysiółków - swojego „zaangażowania”. Turystyka upo-

Galeria CFK: Stare fotografie z archiwum „Wędrownika”

Żyjąc w trudnych, ale ciągle jeszcze jakże interesujących czasach i scenerii minionego XX wieku (przynajmniej w naszej przytulnej Europie) rozważaliśmy, w jaki sposób zaakcentować mijający rok, rok 45-lecia „Wędrownika”. Tak powstał pomysł zorganizowania miniwystawy pt. „Stare fotografie z archiwum «Wędrownika»” zamykającej jubileusz naszego kwartalnika. Stare fotografie gromadzone i przechowywane są od lat w kopertach, teczkach i szufladach naszej redakcji. Część z nich była już wykorzystywana inne czekają na odpowiedni tekst. Czy się doczekają? Dlatego postanowiliśmy zadać sobie nieco trudu, powertować w redakcyjnym archiwum i po selekcji oraz fa-

chowej obróbce w drukarni „Poligraf” zaprezentować je nie tylko na naszych łamach, (patrz III i IV strona okładki) ale i w postaci ekspozycji.

Wspomnianą wystawę można obejrzeć w Galerii Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, w „naszym” pałacyku przy ul. Wigury 12a od 10 grudnia 2001 do 15 stycznia 2002 roku. Otwarcie ekspozycji połączone zostało z konferencją prasową na którą zaproszono przedstawicieli łódzkich mediów, miłośników fotografii, czytelników „Wędrownika”, oraz zainteresowanych promocją Łodzi i Regionu Łódzkiego.

Redakcja

Fotografia krajoznawcza

WANDA SKOWRON

Fotografia krajoznawcza PTK w dwudziestoleciu międzywojennym

Odzyskana niepodległość, konieczność budowania nowoczesnego państwa ze 150-letnim opóźnieniem w stosunku do Europy - z trzech obszarów rządzących się odmiennymi prawami, z innymi uwarunkowaniami gospodarczymi - wymagała kadr.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze dostarczało ich w znacznej ilości. Miało to istotne i niestety, w pierwszym okresie, negatywne znaczenie dla dynamiki jego rozwoju.

PTK nie było już - w nowej rzeczywistości - jednym z nielicznych miejsc, gdzie mogła twórczo myśleć i działać inteligencja albo szerzej - światła część społeczeństwa.

Nie należy też zapominać o stratach wojennych w płaszczyźnie materialnej, które dotknęły jednostki Towarzystwa, ale w jeszcze większej mierze jego członków. Biorąc powyższe pod uwagę, dorobek programowy PTK w II Rzeczypospolitej był ogromny. Zaznaczyć też trzeba, iż utrzymano w nim ciągłość programową.

Z Moskwy, przywoząc pozbieraną w niej polską młodzież, wraca do kraju Prezes K. Kulwiec. Wracają i inni z wojennych szlaków oraz miejsc ewakuacji.

Rusza praca, a sprawozdanie PTK za rok 1918 informuje nas, iż: „Komisja Fotograficzna. Prezes F.Liszewski, sekr.H.Poddębski. W nowym lokalu Komisja posiada swój oddzielny pokój. Wymianę fotografii wprowadzono z Muz. Techn.Przemyśl, w Krakowie. Projektowanej wystawy fotograficznej nie pozwoliły urządzić władze okupacyjne. Do zbiorów przybyły cenne widoki Warszawy i okolic p.H.Poddębskiego, oraz ciekawy materiał z wycieczek p.p.Szyndlera i Kochanowskiego. Zbiory powiększyły się o 239 klisz 1101 odb. i 283 pocztówki.

Komisja przezroczy Przew.T.Pytasz. sekr. A.Dąbrowska. Nabyto znaczny zbiór przezroczy do historii sztuki. Skatalogowano 921 nowych przezroczy, ogólna liczba wynosi obecnie 11809. Wypożyczono w ciągu roku 23986 przezroczy.”

Pojawia się więc nowa struktura - Komisja Przezroczy.

W 1919 roku Towarzystwo powraca do wydawania „Ziemi”, której ostatni przedwojenny numer wyszedł 1 sierpnia 1914 r., a po 5-u latach zostaje wznowiona 30 sierpnia 1919 r., zachowując rozpoczętą kolejność numerów, paginację oraz oznaczenie rocznika - V-ty. Wznowiona „Ziemia” rozpoczyna tekst Prezesa K.Kulwiecia „NA ZMARTWYCHWSTANIE”.

Nowa rzeczywistość polityczna dyktowała konieczność nowego Statutu Towarzystwa. Został on uchwalony na Zjeździe Delegatów 10-11.IV.1920 r

Zasadniczą jego cechą była decentralizacja. Pociągnęło to za sobą zniesienie Centrali, którą był organizm funkcjonujący w Warszawie, a powołanie Rady PTK. Zgodnie z nowym Statutem Oddział Warszawski straciwszy status Centrali, miał te same uprawnienia i obowiązki jak inne oddziały w kraju, ale to jemu właśnie powierzono zarządzanie centralnymi zbiorami, w tym zbiorami fotografii i przezroczy. Usamodzielnione programowo oddziały nie posiadały jednak osobowości prawnej. Taki stan rzeczy trwał do roku 1935, kiedy w Statucie powróciło pojęcie: Zarząd Główny PTK.

Ten sposób myślenia zbiegł się z ideą regionalizmu, który ogarnął w latach dwudziestych

Europe, w tym również i Polskę. Kiedy sprawozdania relacjonują poczynania Towarzystwa również odnośnie działalności fotograficznej, odbywa się to w układzie oddziałów. Przestały, niestety, ukazywać się Roczniki PTK, nie licząc jedynego wyjątku za 1928 r. Właśnie w Roczniku PTK - 1928 r., a konkretniej w sprawozdaniu Oddziału Warszawskiego odnajdujemy niepokojące informacje świadczące o zaniku świadomości jaką wartość posiada fotografia jako dokument.

Kolejne sprawozdania są coraz mniej dokładne, wiadać, iż nie ze wszystkich oddziałów docierają każdego roku informacje. Stąd też mało są wiarygodne wzrosty i spadki ilości zbiorów jako całości.

Nowym polem pracy Komisji Fotograficznej i Komisji Przezroczy było dostarczanie Polakom za granicą ilustracji do tekstów wykładów: np. dr. M.Orłowicza „Tatry”, dr. R.Fleszarowej „Śląsk Górny”.

Zadanie realizowano z powołaną do życia w 1927 r. w Oddziale Warszawskim Komisją Propagandy Krajoznawstwa wśród Polaków za granicą. „Ogółem w ciągu roku (1928) wysłano dla Polaków zagranicą 982 przezrocza, przyczem najczęściej wysłano do Lipska (266), do Hamburga (126), Strasburga (95) Szczecina (99).

Pozatem zaopatrywane były: Praga Czeska, Wenecja, Piła, Koszyce, Lilie, Bukareszt, Jugosławia”.

Niestety, w następnych latach nie odnajdujemy informacji o tej nowej formie działania. Natomiast na początku, to zn. od 1928 r. były kłopoty z odzyskiwaniem wypożyczanych przezroczy. „Mniej pocieszającym objawem jest trudność w otrzymywaniu z powrotem przesłanych klisz, które miesiącami leżą w konsulatach, za pośrednictwem których i dla których przesyłka jest uskuteczniata”.

Wystawy zespajające wysiłki całego Towarzystwa zdarzają się coraz rzadziej. Na uwagę zasługuje jednak wystawa fotograficzna „Piękno Polski” otwarta na dzień 1 grudnia 1926 roku, a z wystaw regionalnych Wystawa Fotograficzna krajoznawstwa polskiego - Gdańsk 1934, gdzie Zarząd PTK wzywał do wzięcia w niej udziału fotografików polskich. W 1935 r. oddziały w Szamotułach i Wołkowysku urządziły wystawy fotograficzne, ale ich tytuły nie dotrwały do naszych czasów.

W 1937 r. Zarząd Oddziału PTK w Łowiczu przedstawił wystawę „Łowicz i okolice w fotografii” (100 zdjęć), w 1938 r. „Pabianice w fotografii” organizowaną również przez miejscowy Oddział, czy Wystawę Fotograficzną Oddziału w Chojnicach. Mamy też pierwszą indywidualną wystawę fotograficzną M.Kietlińskiej w Kielcach w 1937 roku.

Fotografia towarzyszyła oczywiście większym wystawom urządzanym przez Towarzystwo jako jedna z form przekazu. Nie była tam jednak podmiotem, ale spełniała rolę służebną.

Biorąc poprawkę na ową nierównocenną informację, to w jubileuszowym 1936 roku XXX-lecia PTK zbiory przedstawiają się następująco: 28 oddziałów razem z Warszawą posiadają klisz i odbitek 25.516 (w

tym Warszawa 20.000). Przezrocza posiada 16 oddziałów razem z Warszawą w ilości 15.286 (w tym Warszawa około 10.000 sztuk).

Natomiast w sprawozdaniu z roku 1938-ostatnim przed II wojną światową - czytamy: - „Towarzystwo posiada 5478 fotografii z jednoczesną uwagą iż Warszawa ilości swoich zbiorów nie podała. Biorąc jednak pod uwagę ilości ujawniane w poprzednich latach przez Oddział Warszawski było ich około 26.000. Ogólna liczba przezroczy wynosiła 24.632, w tym w zbiorach warszawskich znajdowały się - 19.923 sztuki”. Dane powyższe zaczerpnięte zostały z tabeli podsumowującej w liczbach działania PTK. Natomiast tekst mówił:

„Zbiory fotograficzne - to jeden z celów, do którego zdążać winny oddziały PTK. Każdy Oddział winien posiadać dobre fotografie najważniejszych zabytków i właściwości swego miasta oraz okolicy, która oddana jest Oddziałowi w administrowanie. W tej dziedzinie dojdź winniśmy do tych rezultatów, że badacze, uczeni, autorzy, opracowując zagadnienia związane z daną miejscowością, z całym zaufaniem mogą zwracać się do Oddziałów o niezbędne zdjęcia, których w zbiorach Oddziału nie powinno brakować. Zarząd Główny przygotowuje instrukcję, która ujednolici system przechowywania, katalogowania i oznaczania fotografii.

Kilka Oddziałów organizowało w roku sprawozdawczym kursy fotograficzne, kilka innych zorganizowało specjalne Sekcje Fotograficzne (Bydgoszcz, Białystok, Chojnice, Gdynia, Kielce).

Zbiory fotograficzne istnieją przy 28 Oddziałach, liczą one około 6.000 fotografii.

Przezrocza posiada 14 Oddziałów. Zbiory przezroczy liczą około 25.000 egzemplarzy.”

Daje się tu odczuć pewną zapaść, która musiała nastąpić przez brak możliwości koordynacji i nadzoru działań programowych jako efekt decentralizacji.

Do końca omawianego tu okresu, do wybuchu II wojny światowej, do struktur Zarządu Głównego nie zdołała powrócić Komisja Fotograficzna jakkolwiek znaczenie fotografii i konieczność metodycznego zajmowania się jej gromadzeniem, opracowywaniem i udostępnianiem było doceniane o czym świadczy chociażby zacytowany wyżej tekst.



Kazimierz Kulwiec.

NA ZMARTWYCHWSTANIE.

Gdy pierwsze grony nawalnicy światowej uderzyły w tej części Europy Środkowej, gdzie w dniu głębokiego lotu spoczywały członki rozrzuconej Polski, w szpazmie przeciętych wielkich wydarzeń dziejowych zamierzało się lenno żyć: tak, gdy ciemne wazy ciemne, nuciące, w dwóch stronach siebie, pomysłami swoim horyzontem zasłaniając, a gwałtowne podmuchy wiatru i przesłaniające błyski elektryczne przy akompaniamencie padających piorunów spełniały strwożone płaki do kryków, a nadszły lile i kielichy kwiatowe mechanizmem samowolnym: zwierają się i nucią, nie zamykają, wleki, rozciągają i celowickowi nakazuje przerwać swą pracę w polu i burzę przecisnąć, chroniąc się przed ulewą i piorunem w swej chacie...

I kryje się wtedy lud roboczy po chatach, do dworów swych, odzianego lipami, fiolety, dzieł: ulewa, wiatry tylko i nie, mądry ukryje się pod drzewem wysokim, lub pod skalą niebieską, zapominając, że „w najwyższej górze bije piorun z ciemności...”

A brada tytu, który od chat swych i dworów w dal leżał zagłębiony...

Nie jeden padł piorunem rażony, nie jeden w powrocie nawalnicy ciemności w leku przeszył swą drogę samotną...

Iskra nie gospodarka, który drzew i okna przelazł nawalnicą, w chacie sawrze, sbraknie pastora, który zaległ trzodę w obornie nabożeństwa i nakarmi, który dał wiechem zarwany na chacie naprawi...

To też lek przed burzą, gdy w potęgnych sjawiskach wydobywają się silne napięcia energii natury, jest tak powszechny i głęboki, że zapomniany często o dobroczynności, niekiedy skłonności tych sjawisk stonąć.

Wszak burze oszczędzają i oczyszczają duszę, stanowią, nawiązują kurz i brud, zasłaniają głębię, podniecają sprężyność żywiołu, na nogi.



(fot. archiwum)

„Ziemia” - 1919 r., nr 33-35, s. 515

Lodziana

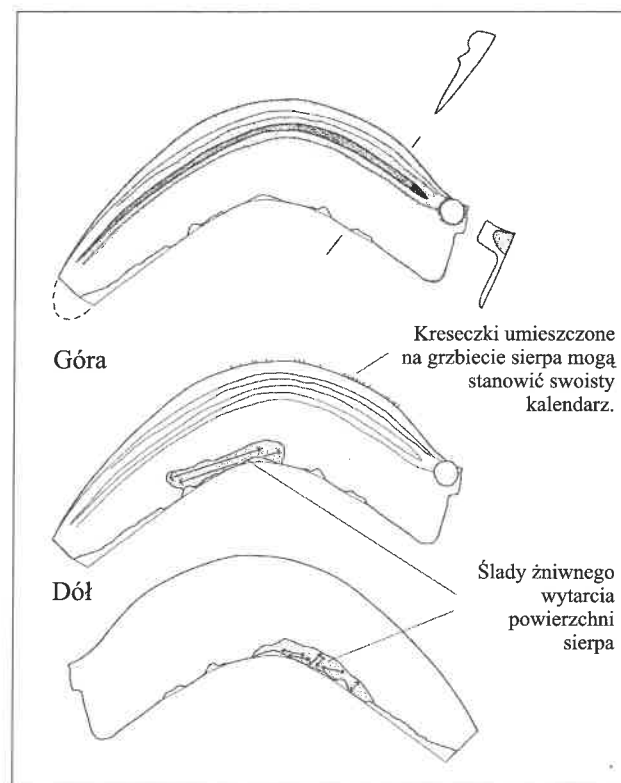
PAWEŁ ZAWILSKI

Najstarszy łódzki „kalendarz”

Pod tym zagadkowym tytułem kryje się interesujące znalezisko archeologiczne odkopane niedawno na terenie Łodzi, przez ekspedycję naukową Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. Funkcja przedmiotu - „kalendarz”, to robocze określenie dla sierpa z brązu znalezione w jednej z jam zawierających pozostałości pradziejowej wioski. Omawiana osada założona i użytkowana była prawdopodobnie przez około 200 lat na piaszczystej wydminie nad Nerem, w okolicach dzisiaj-

szej Grupowej Oczyszczalni Ścieków. Przypuszczalnie w latach od ok. 1000 do 800 p.n.e. założono tu szereg niewielkich osad, składających się z pojedynczych domostw rozrzuconych na szeregu wydmin wyrastających z podmokłej doliny rzeki. O ich mieszkańcach niewiele możemy powiedzieć, jeśli chodzi o ich przynależność etniczną. Natomiast do dyspozycji pozostają nam wcale liczne znaleziska pozostawione lub też zagubione na obszarze przez tę ludność zamieszkiwaną. Musimy so-

bie zdawać sprawę z tego, iż opuszczenie wioski jakie miało miejsce około roku 800 p.n.e. było wynikiem nie tylko wyjałowienia długotrwałe i intensywnie użytkowanej gleby lecz także niekorzystnymi zmianami klimatycznymi. Oziębienie i wzrost ilości opadów doprowadziły do naruszenia kruchej równowagi pomiędzy ulokowaniem siedzib ludzkich w suchym środowisku nadrzecznym a podniesieniem się poziomu okalających ich wód. Dodatkowo żyzne obszary łąk stanowiące gospodarcze zaplecze mieszkających tu rolników uległo mniej lub bardziej trwałemu podtapianiu, co zmusiło miejscową ludność do opuszczenia swoich dotychczasowych siedzib. Zabrano ze sobą większość przedmiotów zdolnych do dalszego wykorzystania, pozostały tylko przedmioty zniszczone i uszkodzone lub zagubione. Tym samym badacz przeszłości napotyka w zdecydowanej większości na zabytki niekompletne i poświęca się ich rekonstrukcji po zakończeniu prac wykopalskowych. Sierp, o którym mowa stanowi znalezisko unikatowe. Jest on w całości zachowany, a lekkie wyszczerbienie krawędzi tnącej wynika jedynie ze skorodowania tej cienkiej płaszczyzny. Trzeba sobie zadać pytanie o pochodzenie przedmiotu. Czy jest to przedmiot zakupiony od wytwórcy z zewnątrz? Kto był jego wytwórcą? Odpowiedzi jednoznacznych nie ma lecz dysponujemy danymi nakierowującymi badacza na pewien ważny ślad. Otóż wśród licznych przedmiotów glinianych (głównie fragmentów naczyń) znaleziono ułamki form służących do odlewa-



nia przedmiotów z brązu. W jednym przypadku wewnątrz takiej formy tkwił jeszcze ułamek przedmiotu brązowego (bransoletki). Są to przedmioty niezwykle rzadko odkrywane, stąd ich obecność może przemawiać za lokalnym wytwórcą sierpa. Gdzie zakodowany jest natomiast interesujący nas „kalendarz”? Na grzbiecie akazu widnieją drobne kreseczki - nacięcia wykonane już po odlaniu sierpa. Znaki te nie tworzą zwartej ciagi i pogrupowane są w odseparowane zbiory. W sumie nacięć jest 24. Nie wiemy jednak jakim systemem pomiaru czasu posługiwano się - rocznym, „żniwnym”, magicznym czy jakimś innym. Do myślamy się jednak poprzez analogię do czasów nieco młodszych, iż kalendarz ten mógł ukazywać cykl roczny z podziałem na pory roku. Niestety z całkowitą interpretacją znaczenia informacji ukrytych na znalezisku musimy powstrzymać się do uzyskania większej ilości analogicznych znalezisk. Do tej pory jest to jedyne tego rodzaju odkrycie z obszaru Polski a zbliżonych okazów sierpów szukać najbliżej możemy dopiero na terenie Niemiec. W przeciwieństwie do

sierpa z Łodzi tamte znaleziska posiadają zamiast nacięć elementy wypukłe - guzki. Badania na pradziejowej osadzie w Łodzi-Gorzewie trwają i wszystkich chętnych do zapoznania się z ich wynikami zapraszamy do kontaktu z ich autorami: mgr Dorotą Kowalenko oraz Pawłem Zawilskim w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego znajdującym się przy ul. Pomorskiej 96.

MIROSŁAW PIETRZAK

Holendry Chojeńskie, Dąbrówka, Dąbrowa i Chojny Huta (Cz. I)

Choć historia tych miejscowości nie jest zbyt długa, ponieważ powstały w końcu XVIII w. - jako tzw. „osady olenderskie” (tj. holenderskie) w dobrach prywatnych właściciela Chojen, to ich dalszy rozwój w kolejnych dwóch stuleciach przyciąga uwagę. Położone w zasięgu występowania gleb wytworzonych z glin żwałowych i piasków luźnych (połodowcowych) były pokryte liściastymi świetlistymi dąbrowami (stąd nazwy), rozciągającymi się między Chojnami i Zarzewem. Miejscowości łączyła droga, ukazana na mapie Gilly'ego okolic Łodzi (wyd. Berlin 1802-1803 r.), która rozpoczynała się zaraz za kościołem filialnym parafii pw. św.

Koloniści przybywali do tej i dwóch innych osad holenderskich na terenie obecnej Łodzi, głównie z Wielkopolski, Śląska, Ziemi Lubuskiej i okręgu nadnoteckiego (pochodzenia niemieckiego i niekiedy polskiego). O Holendrach Chojeńskich tak pisał B. Baranowski, w pracy „Łódź rolnicza (od połowy XVI do początków XIX w.)”, Łódź 1973, - „Na terenie dzisiejszej Łodzi powstały 3 niewielkie osady olenderskie. Jedną z nich założoną została na terenach po wyciętym lesie należącym do Chojen. Nosila ona nazwę Holendry Chojńskie (Chojeńskie), Dąbrówka albo Dąbrowa. Założył je po 1790 r. właściciel części Chojen - Benedykt Górski. Osada ta nie posiadała zabudowy zwartej. Poszczególne gospodarstwa były pobudowane w pewnej odległości od siebie. Znajdowały się one na południowy zachód od Zarzewa i na północny wschód od Chojen”. Nasza osada należała do grupy oczyszczonych kolonii olenderskich z lat 1782-1795 o nieregularnym pasmowym układzie gruntów i zabudowie luźno rozmieszczonej w obrębie pasm własnościowych (Łódź. Dzieje miasta do 1918 r., T.I, Łódź 1980), zamieszkiwało ją w latach 1798-1801 sto kilkadziesiąt osób. Kolonia Chojńską i Dąbrówkę na południe i północ od traktu Dąbrowskiego, ukazuje późniejsza mapa Kwatermistrzostwa Wojska Polskiego z lat 20-tych XIX w. Wspomniany trakt, który stał się osią wsi, biegł od dzisiejszej ulicy Rzgowskiej w kierunku wschodnim do Olechowa i Wiskitna.

Kolejna osada, tj. Chojeńska Huta, mogła powstać i rozwijać się dzięki obfitości dobrze przemytych piasków rzecznych, a także niskiej cenie drewna opałowego i wody. Huta szkła, prawdopodobnie powstała przed 1793r. Znajdowała się w okolicach dzisiejszych ulic: Dąbrowskiego, Śmigłego-Rydza i Broniewskiego. W latach 90-tych XVIII w. liczba mieszkańców kolonii Chojny Huta wyniosła ok. 50 osób. W tym miejscu warto wspomnieć o małej rzeczce Dąbrówce, która dzisiaj nie istnieje, wypływającej (jak wskazywały mapy z XIX i XX w.) z okolic wsi Zarzewek i Zarzew oraz w pobliżu Huty Chojeńskiej. Była lewym dopływem rzeczki Jasieni, wpadającej do Olechówki i po kilkuset metrach dalej do Neru. Mimo iż 6 cieków źródłowych rzeczka, przepływając przez nasze osady nie miała szybkiego nurtu, ale po obfitych opadach wylewała w okolicach ul. Rzgowskiej, koło tkalni W. Stolarowa a nawet porywała swymi wartkimi nurtami nieuważnych przechodniów, jak notowały kroniki policyjne w XX w. (lata 30.). Uchodziła do Ja-

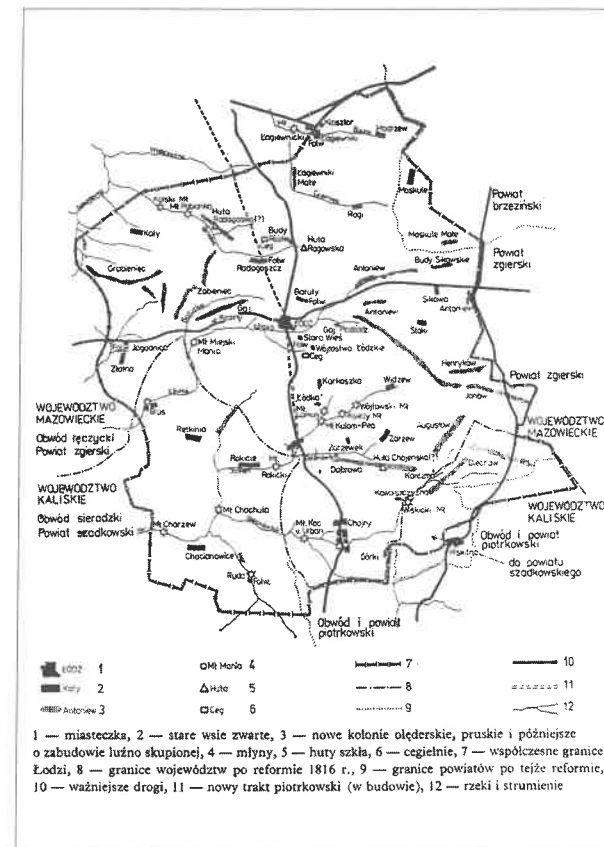
sieni za ul. Pabianicką co zaznaczono jeszcze w przewodniku turystycznym, „Województwo Łódzkie, Łódź 1954”, gdzie wspomniana rzeczka „łączy się z Dąbrówką płynącą z okolic Dąbrowy”. Wcześniej wyznaczała południową granicę osady bawelniano-lniarskiej, zwanej „Łódką”.

W okresie Księstwa Warszawskiego (1807-1815) we wsi Dąbrowa znajdowała się szkoła elementarna. Dane z „Tabeli miast, wsi, osad Królestwa Polskiego”, wydanej w 1827r. (dane prawdopodobnie z 1822r.),

podają iż Dąbrówkę i Hute Chojeńską zamieszkiwało 322 mieszkańców w 34 domach. Były one położone w parafii Mileszki i należały do prywatnych właścicieli Chojen. Od 1760 r. posiadłości chojeńskie zostały podzielone na 3 części między Stokowskich. W 1775r. Dobra chojeńskie miały już trzech różnych właścicieli: Stokowskiego, Sulimirskiego i Janikowskiego. Natomiast w 1784 r. część Janikowskiego przeszła w ręce Wągrowskiego i Benedykta Górskiego, który nabył część Sulimirskiego i Stokowskiego. W I połowie XIX w. miała je tylko córka Górskiego Izabella Walewska. Później dobra chojeńskie przeszły na pięciu spadkobierców Franciszka Kamińskiego, a następnie od 1866 r. należały do Marianny Rudzkiej. Od 1820 do 1940 r. funkcjonowała tutaj gmina wiejska Chojny, do której należały nasze osady. Po utworzeniu powiatu łódzkiego (1867 r.) aż do 1939 r. w granicach gminy Chojny znajdowały się: Chojny, Dąbrowa, Dąbrówka (do 1908 r.), Kowalszczyzna, Nery, Janów, Górki Nowe, Górki Stare, Julianów, Widzew, Augustów i Poręby.

Dąbrówkę zamieszkiwały również osoby nie posiadające własnych domów, tzw. komornicy. Ich zajęcia to praca przy wyrębie i karczowaniu lasów, w hucie szkła, chałupnicza produkcja płótna i sukna. Po 1823 r. niektórzy z nich przenieśli się do Łodzi, podejmując pracę w przemyśle i usługach.

W wyniku regulacji powłaszczeniowej (od 1864 r.) nastąpiła parcelacja majątków ziemskich (głównie folwarków) i powstawanie nowych osad podmiejskich i przedmiejskich dla różnych grup ludności. Pojawiały się też wtedy na mapie okolic Łodzi nowe nazwy m.in. Chojny Nowe, czy Dąbrówka Mała. Na przełomie XIX/XX w. nastąpiła tu również urbanizacja i częściowa industrializacja, której uległy starsze osiedla, jak np. Chojny i Dąbrowa. Jednak urbanizacja miała zdecydowanie żywiołowy i bezplanowy charakter. Spowodowało to



Sieć osadnicza obszaru Łodzi
w przededniu uprzemysłowienia (wg stanu z 1822 r.)

dziką parcelację pól i lasów, zarówno folwarcznych jak i chłopskich. Powstawały nowe fabryki np. w 1878 r. przędzalni i wyrobu sukna Leonharda, Wolкера i Girbardta; 1880 r. przędzalni i tkalni wyrobów bawełnianych Gluffera (później W. Stolarowa) i wreszcie w 1900 r. przędzalni E. Haeblera. Ten ostatni był też od 1897 r., posiadaczem Huty szkła "Kara" w Piotrkowie, a w Łodzi właścicielem hurtowni prowadzącej sprzedaż węgla (zob. Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego, Łódź 1989).

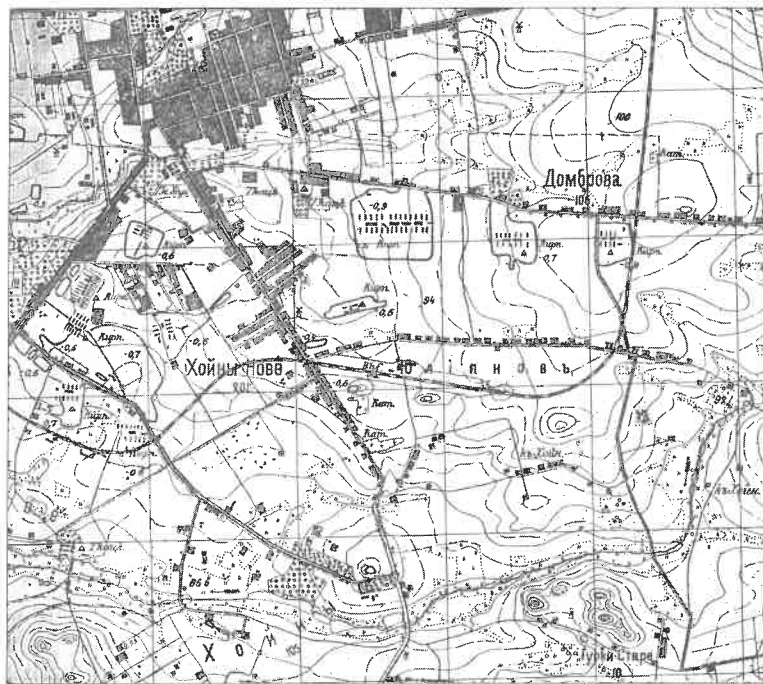
W wyniku gwałtownych procesów urbanizacyjnych w II połowie XIX i początkach XX w. powstało drugie co do wielkości po Balutach przedmieście Łodzi. Znajdowało się ono w wzdłuż ulic Pabianickiej, Rzgowskiej i Dąbrowskiej. W połowie 1914 r. liczyło około 30 tysięcy mieszkańców. Centralnym jego placem był Czerwony Rynek przy Rzgowskiej - dziś częściowo zabudowany.

Bardzo skąpe wiadomości o wsiach Dąbrowa i Dąbrówka Mała z końca lat 70-tych XIX w., podaje Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, T.I, Warszawa 1880. bowiem wśród 90 wsi o tej nazwie znalazły się tylko dwa związane zdania. "Dąbrowa i Dąbrówka Mała w powiecie łódzkim, gmina i parafia Chojny (osada hollenderska). Posiada kantorat ewangelicki". Ten ostatni, będąc tzw. "szkołą konfirmantów" początkowo należał do pierwszej łódzkiej parafii ewangelicko-augsburskiej pw. Św. Trójcy przy Nowym Rynku (ob. Plac Wolności), powołanej w 1829 r. Należeli doń protestanci m.in. z Andrepola, Augustowa i Andrzejowa. Po wybudowaniu drugiej świątyni ewangelickiej, pw. Św. Jana w dniu 20 lipca 1885 r. nastąpił podział parafii.

Dąbrowa, znajdująca się na południu Łodzi, znalazła się w nowej parafii świętojańskiej. W latach 30-tych XX w. parafia liczyła ok. 16 tysięcy wiernych (Ks. Henryk Czembor, Dzieje parafii luteranckich w Łodzi do 1939 r. [w:] : przeszłość przyszłości. Z dziejów luteranizmu w Łodzi i regionie, Łódź 1988). Na terenie kantoratu w Dąbrowie znajdował się ewangelicki cmentarz grzebalny, istniał do początku lat 80-ych XX w.; znajdował się powyżej ul. Dąbrowskiej za torami kolei obwodowej; prowadziła doń droga równoległa do torów, zaznaczona na mapach z początków XX w. i później.

Postanowieniem Carskiej Rady Ministrów z 18 X 1906 r. rozszerzono granice miasta (ostatnie miało miej-

sce w 1840 r.) i włączono okoliczne podłódzkie wsie w tym Dąbrówkę i Dąbrowę Małą, bądź Chojny Kolonie (ostatecznie w 1908 r.). Pozostała część Dąbrowy do torów kolejowych została inkorporowana do Łodzi wraz z innymi osadami na mocy rozporządzenia prezydenta policji okupacyjnych władz niemieckich z 18 VIII 1915 r. Kolejne przyłączenia osad, już poza torami, miały miejsce na początku 1940 r. - znowu dokonał ich okupant niemiecki i po ostatniej wojnie światowej, od grudnia 1945 do lutego 1946 r., kiedy znalazło się w granicach miasta oprócz Rudy Pabianickiej ponad 60 wsi i przysiółków.



(fot. ryc. archiwum)

Rosyjska mapa topograficzna okolic Łodzi z końca XIX w.
Skala 1:25000

W "Ilustrowanym przewodniku po Łodzi", Łódź 1912, zamieszczono informację praktyczną o kursowaniu między innymi z Górnego Rynku (Pl. Reymonta) do Dąbrówki, dorożek. Nie docierała zaś do osad na Dąbrowie żadna z 10 linii tramwajów elektrycznych w mieście, istniejących od grudnia 1898 r. Na załączonej do przewodnika mapce zaznaczono przy końcu Dąbrowskiej "wieś Dąbrowa". Nie ma tam istniejącej kolei obwodowej, brak również powyżej i poniżej, wszelkich ulic, w domyśle tylko pola, poza zabudową (?) tej osady. Podobnie niedokładnie przedsta-

wiono omawiany teren na "10-cio kopiejkowym, barwnym planie miasta Łodzi" z 1913 roku.

Zaludnienie osady w początkach XX w. zostało przedstawione na mapach. Według rosyjskiej mapy topograficznej okolic Łodzi, z około 1903 r. w Dąbrowie znajdowało się 106 domów, natomiast niemiecka "Karte des Westlichen Russland", podaje nam ok. 1914 r. liczbę 108 domów mieszkalnych. Na obydwu mapach zaznaczono również wspomniany mały cmentarz ewangelicki, który istniał i na późniejszych planach miasta. W kwietniu 1984 r., już nie istniał, a szczątki zmarłych zostały ekshumowane i pogrzebane prawdopodobnie na którymś cmentarzu ewangelickim, gdzie - nie wiadomo.

W związku z ogromnymi potrzebami budownictwa przemysłowego i mieszkalnego w II połowie XIX i na początku XX w. założono w granicach dzisiejszego miasta wiele nowych cegielni. Również na Dąbrowie, gdzie występowały gliny zwalowe i piaski luźne, powstały cztery takie zakłady przed torem kolei obwodowej, po południowej stronie ul. Dąbrowskiej.

Strycharstwo (wyrób cegieł) zakorzeniło się moc-

no na Dąbrowie, bo aż do lat 60-tych XX w., kiedy zniknęła ostatnia cegielnia przed torem. Dzisiaj na jej terenie są ogródki działkowe. Jeszcze w końcu lat 60-tych ubiegłego wieku istniały po stronie północnej i południowej od ul. Dąbrowskiej liczne glinianki położone w pobliżu cegielni. Służyły latem jako miejsce do kąpieli, łowiono w nich robaki dla rybek. Zimą zaś służyły jako lodowiska. Podczas tzw. nocy świętojańskiej płoły przed cegielniami tradycyjne ogniska, a ich pracownicy śpiewali i bawili się długo w noc czerwcową.

W latach 20-tych XIX w., mieszkańcy wyznania rzymsko-katolickiego w osadach na Dąbrowie należeli, do parafii pw. św. Doroty w Mileszkach. Oddalenie i brak własnej świątyni na miejscu, wywoływało wśród ludzi narzekania, a nawet, jak pisze Teresa Kamińska, w "Szkicu do historii dwóch parafii franciszkańskich w Łodzi (Matki Boskiej Anielskiej i św. Maksymiliana)" [w:] 750 lat Franciszkanów w Polsce, Niepokalanów 1995) "panowało przekonanie, że to dla oszczędności proboszcza parafii Mileszki nie stara się o uzyskanie do pomocy wikariusza, sam zaś nie potrafi się z obowiązków duszpasterskich wywiązać". Uczęszczali zatem bliżej do kościoła filialnego Mileszek w Chojnach Dużych i byli jego parafia-

JAN SZYMCZAK

Historia parafii i kościoła p.w. św. Wojciecha na Chojnach

Przy trakcie prowadzącym z Torunia przez Łęczycę do Piotrkowa Trybunalskiego i dalej do Krakowa, ok. 10 km od dawnej Łodzi, nad rzeczką Olechówką rozłożyła się wieś Chojny. Powstała ona na terenie tro-



(fot. Ryszard Warcholiński)

Kościół p.w. św. Wojciecha Biskupa Męczennika (1892)

nami. W 1892 r. przy kościele filialnym pw. św. Wojciecha powołano parafię, do której należeli, aż do 1915 r. W tym roku, erygowano bowiem, nową parafię pw. Przemienienia Pańskiego. Dąbrowianie w 1981 r. doczekali się własnego kościoła i parafii pw. bł. Maksymiliana Marii Kolbe w centrum dużego osiedla przy Tatrzańskiej 111.



(fot. Mirosław Pietrzak)

Kościół parafialny o.o. Franciszkanów na Dąbrowie
pw. św. Maksymiliana Kolbe.

chę podmokłym i na gruntach niezbyt urodzajnych, na co wskazuje również nazwa topograficzna; chojna, oznaczająca zarośla, krzaki itp. Wieś miała charakterystyczny kształt ulicówki, co hipotetycznie określa czas jej powstania na wiek XIII. Na karty źródeł pisanych Chojny trafiły jednak znacznie później. Do niedawna, za pierwszą wzmiankę o tej miejscowości przyjmowano zapis w księgach sądowych łęczyckich z 1399 r., kiedy kilkakrotnie została odnotowana wieś Chojni, Choini, Choiny. W świetle najnowszych badań najwcześniejszy zapis źródłowy dotyczący Chojen pochodzi z 1396 r., ale jest możliwa nawet data 1390 rok.

W końcu XIV wieku była to już wieś duża, ale jednocześnie rozdrobniona na kilka części pomiędzy paru właścicieli. Leżała na samym krańcu powiatu brzezińskiego w woj. łęczyckim, którego granice na odcinku z województwem sieradzkim opierały się na Nerze. Własności szlacheckiej było tutaj niewiele, a Chojny jakby klinem wciskały się w dobra kościelne. Od północy i północnego wschodu graniczyły one z Łodzią (od XV w. Łodzią miastem i Starą Wsią), Widzewem, a od XVI w. również z Rozdrażewem, czyli obecnym Zarzewem, które należały do biskupstwa włocławskiego. Natomiast Retkinia i Rokicie na północnym zachodzie oraz Wiskitno na wschodzie wchodziły w skład wielkiego kompleksu dóbr pabianickich kapituły krakowskiej.

Od połowy XV w. zaczęto konsekwentnie rozróżniać Chojny Wielkie (Chojny maior) na prawym brzegu Olechówki i Chojny Małe (Chojny minor) na lewym brzegu tej rzeczki. Z biegiem lat coraz bardziej zacierała się różnica w wielkości obu wsi, a stosowne przymiotniki

wskazywały już tylko na wcześniejszą metrykę historyczną Chojen Wielkich w stosunku do Chojen Małych. Potwierdzają to dane z XVI w. W 1576r. Chojny Wielkie miały 11 łanów, natomiast Chojny Małe liczyły sobie 10 łanów. Trzeba dodać, że spora ich część była opustoszała. Znaczenie Chojen Wielkich podnosiły odnotowane tam w XVI w. przynajmniej 2 karczmy. W tym czasie zarówno Chojny Wielkie jak i Chojny Małe należały do rodziny Stokowskich. W pierwszym zachowanym rejestrze podatkowym z 1576 r. właścicielami tych wsi byli synowie Jana, kasztelana łęczyckiego (1550 - 1566), a mianowicie Jakub, łowczy łęczycki (1567 - 1576) i Stanisław. Karierę urzędniczą zrobili także dwaj synowie Jakuba, tj. Marcin, podstoli łęczycki w latach 1590 - 1620, po którym urząd ten niejako odziedziczył brat Jakub i sprawował go aż do swojej śmierci w 1642r. Również kolejnym podstolim łęczyckim do 1659 r. był Stanisław Stokowski.

Oprócz Chojen, Stokowscy posiadali Stoki, od których zresztą wzięli swoje nazwisko, a ponadto Wołę Stokowską (obecne Budy Stokowskie), Lipinki, Wołę Mieczkową (obecną Sikawę) oraz części w Mileszkach i Bedoniu. W porównaniu z okoliczną, przeważnie drobną i niezamożną szlachtą, ich fortuna była znacząca. Natomiast w skali wojewódzkiej, nie mówiąc już o arenie ogólnopolskiej, znaczenie panów Stokowskich nie było wcale takie wielkie. Miare ich pozycji określały pełnione urzędy podstolich, mieczników, łowczych i chorążych, a ewenementem była godność kasztelana.

Większość posiadłości Stokowskich należała do parafii św. Doroty w Mileszkach i tak było również z Chojnami aż do 1892 r., kiedy utworzono tu samodzielną parafię. Jednak już w końcu XV w. znajdowało się tutaj oratorium seu filialis ecclesia, tzn. kaplica jako kościół filialny pod opieką jednego kapłana. Z donacji Stanisława Chojńskiego, zatwierdzonej w 1492 r. otrzymał on pole z ogrodem i sadzawką. Ten grunt kościelny rozciągał się od kościoła aż do rzeczki Olechówki i granicy z Chojnami Małymi, a więc usytuowany był na południowym skraju Chojen Wielkich.

Losy wspomnianej kaplicy, niewątpliwie drewnianej, nie są całkiem jasne. Istnieje pogląd, jakoby przetrwała ona tylko dwa wieki, a kiedy pochylili się ze starości, rozebrano ją i wybudowano nowy kościółek, co należałoby kłaść na przełom XVII i XVIII w. Nie ma jednak dowodu na poparcie tego stanowiska. W związku z tym, większość literatury przedmiotu przyjmuje nieprzerwaną funkcjonowanie kościoła chojeńskiego w jego podstawowej bryle począwszy od końca XV w. aż do początku drugiej ćwierci naszego stulecia. Stał on kilka metrów na południe od miejsca zajmowanego przez obecny kościół parafialny pw. św. Wojciecha przy ulicy Rzgowskiej 242. Pomimo nienajlepszego stanu przewyższał on nieraz swoim standardem jeszcze starszy od niego kościół parafialny św. Doroty. W wizytacji z 1759r. odnotowano bowiem iż proboszcz Marcin Nagórski rezydował wówczas w Chojnach, w Mileszkach zaś przebywał kamedularz Idzi Kromosiński. Sytuacja taka trwała zapewne aż do 1766 r., kiedy w Mileszkach po pożarze stanęła nowa świątynia, funkcjonująca tam po dzień dzisiejszy.

W tym czasie nastąpiły pewne zmiany w przynależności własnościowej Chojen. W 1730 r. były one podzielone na trzy części i należały do Kaspra, Mikołaja i

Antoniego Stokowskich. W późniejszych latach wieś zaczęła przechodzić w inne ręce. W 1775 r. znajdowały się tutaj 3 folwarki, 2 browary, 1 młyn zwany Koc, usytuowany o 2 km na zachód od wsi, 31 gospodarstw chłopskich i filia parafii w Mileszkach. W posiadaniu Stokowskiego pozostał już tylko niewielki dwór z budynkami gospodarczymi i 12 gospodarstw chłopskich. Część Janikowskiego stanowiły: dwór, zabudowania folwarczne, browar i 15 gospodarstw chłopskich. Największą natomiast część Chojen trzymał Sulimierski. Należał do niego duży dwór wraz z zabudowaniami folwarcznymi, browar, młyn, karczma i 13 gospodarstw chłopskich. W jego części leżał ponadto kościółek filialny, plebania i 1 gospodarstwo chłopu należącego do kościoła.

W końcu XVIII w. Chojny pozostawały w rękach już tylko dwóch właścicieli, tj. Wągrowskiego z Radoszcza, który przejął część Janikowskiego, zaś posiadłości Sulimierskiego i Stokowskiego skupił w 1796r. Benedykt Górski. W jego zatem części pozostawał grunt kościelny wraz z kościołem, który doczekał się remontu dachu w końcu XIX w. Niebawem doszło do kolejnej zmiany właściciela Chojen, którym został Franciszek Kamiński. Po jego śmierci w 1853 r. dobra chłopskie wraz z Mileszkami przypadły sześciorgu spadkobiercom, których w 1866 r. skupiła Marianna Rudzka.

W tym czasie stan kościoła chojeńskiego nie przedstawiał się dobrze. W inwentarzu z 1861 r. czytamy: „wieża już znacznie pochylona z kopułą gontami krytą, po lewej stronie od ołtarza wielkiego jest zakrystia murowana”. Pomimo tego w 1863r. podjęto nawet próbę erygowania parafii w Chojnach. Z kolei w 1867 r. korespondent spod Łodzi pisał: „Na Chojnach jest folwark - dwór i zabudowania gospodarskie, kilka odartych chałup dla służących dworskich, ubogi kościółek, dom księdza i karczma, z całej wsi najlepiej wyglądająca”. W 1869r. kościół wyremontowano i służył on mieszkańcom Chojen i okolicznych wsi aż do 8 XII 1924 r, kiedy po raz ostatni odprawiono w nim nabożeństwo.

Od tego czasu funkcję kościoła parafialnego przejęła nowa murowana świątynia, zachowana do dziś. Przeniesiono do niej wszystkie cenniejsze przedmioty ze starego kościoła. Do dziś otoczony jest wciąż obraz Matki Bożej Pocieszenia, znany też jako obraz Matki Bożej Chojńskiej. Ma on wymiary 76x52 cm, a wykonano go na jednolitej desce modrzewiowej w rodzimym warsztacie malarskim, ale pod wyraźnym wpływem szkoły włoskiej. Czas powstania obrazu określa się na lata 1600-1635. Postać Matki Bożej okrywa srebrna sukienka, na której odwrocie podczas prac konserwatorskich odkryto inskrypcję informującą, że w 1791 r. była ona pozłocena przez niejakiego J.G.

Po wzniesieniu nowego murowanego kościoła, stary drewniany przycupnął skromnie obok. Aczkolwiek nie był on wielki, to jednak zajmował plac i uniemożliwiał uporządkowanie cmentarza przykościelnego - jak czytamy w liście proboszcza chojeńskiego ks. Feliksa Kąkolowskiego z 7. 09. 1926 r. Na podstawie orzeczenia Diecezjalnej Komisji Konserwatorskiej Kuria Diecezjalna 30. 05. 1927 r. zawiadomiła proboszczą iż wyraża zgodę na rozebranie kościółka drewnianego w Chojnach, pod warunkiem dokonania pomiarów architektonicznych oraz sfotografowania fasady kościelnej, profilu i wiązań dachu. Jednocześnie zastrzegła, że „po-

mniki i tablice nagrobne ze ścian kościelnych winny być z całą ostrożnością wyjęte i zachowane według wskazówek Komisji Konserwatorskiej”. Nie wiemy, czy polecenie zostało wykonane do końca, gdyż nie udało się trafić na ślad takowej dokumentacji. Nie zachowały się także wspomniane w piśmie z Kurii Diecezjalnej pomniki i tablice nagrobne.

Pomimo czynionych starań i uzyskanej zgody na rozbiorke, stary kościółek nie został jednak zniszczony,

RYSZARD BONISŁAWSKI

Chojeńska „Kolumna sieroca”

W najstarszej części Chojen, obok kościoła parafialnego odnajdziemy dwie ulice o nieco tajemniczych nazwach - ul. Jana Mulinowicza i ul. Kolumny.

Jan Mulinowicz nie figuruje w encyklopediach i słownikach biograficznych, jego nazwisko spotkamy jedynie w "Opisie Miasta Łodzi" sporządzonym w 1853 r. przez Oskara Flatta, który w przytoczonej legendzie podaje nazwisko w zmienionej formie Jan Malinowicz.

Druga z wymienionych ulic łączy Chojny z Wiskitnem, a nazwa jej zmusza nas do zastanowienia, przechodnie pytani o jej pochodzenie uważają, że posiada związek z miejscowością Kolumna. Tymczasem obie nazwy są z sobą związane i łączą się ze wspomnianą legendą, którą warto za Flattem przytoczyć:

„O pół mili od Łodzi, w stronie południowej, pod wsią Chojny, spoczną oczy przechodnia na wielkim, szaromarmurowym kamieniu, wysokim na trzynaście łokci, na którym sterczy złożony krzyż, prawie cztery stopy wysoki. Jest o nim legenda prosta, rzetelna. Przed laty 218, nieopodal drogi, tu właśnie, gdzie teraz poważny wznosi się kolos, siedział chłopczyzna mały, gorzkimi zalewając się łzami. W dziecięcym wieku uderzył już o ciernie na drodze życia, wcześniej go los powiódł przez srogą szkołę doświadczenia.

Gdy tak siedzi zapłakany, zdała rozległ się tentent i coraz bliżej widać pędzącą bryczkę; chłopczyzna powstał; lży dziecinne wstrzymały spieszącego podróżnego, który wezwawszy chłopczyka, pytał go o powód łez. Chłopiec był sierotą, bez przyjaciół, bez krewnych, a od wczoraj i bez przytulku; bo nowy gospodarz wypędził go z dawnej chaty jego rodziców.

Ten widok niedoli żywo dotknął prawego obywatela z krakowskich okolic; zabrał on z sobą chłopczykę, a sam nie mając dzieci, zlał na niego całą troskliwość

gdyż kupiło go Towarzystwo Salezjańskie za 2 tys złotych i od 1927 r, po pewnych pracach adaptacyjnych, zwłaszcza po poszerzeniu wnętrza, służył on nadal w nowo erygowanej parafii św. Teresy w Łodzi przy ul. Pomorskiej. Stał tam do 1960 r., kiedy staraniem księży salezjanów wzniesiona została nowa świątynia. Stary zabytkowy kościół został wówczas rozebrany i w ten sposób po kilkuset latach zakończył swój żywot.

ojcowską. /.../ śmierć szlachetnego ziemianina uczyniła biednego sierotę dziedzicem obszernej majątności; ale prawe jego serce uważało za obowiązek okazać swą wdzięczność Niebu za tak cudownie w ciężkiej chwili zesłaną opiekę; tu więc, na miejscu, gdzie go dobroczyńca przed laty jako płaczącego zastał sierotę, wyniósł kolos, ze znamię wiary i wyrył na nim na pamiątkę rok 1634.

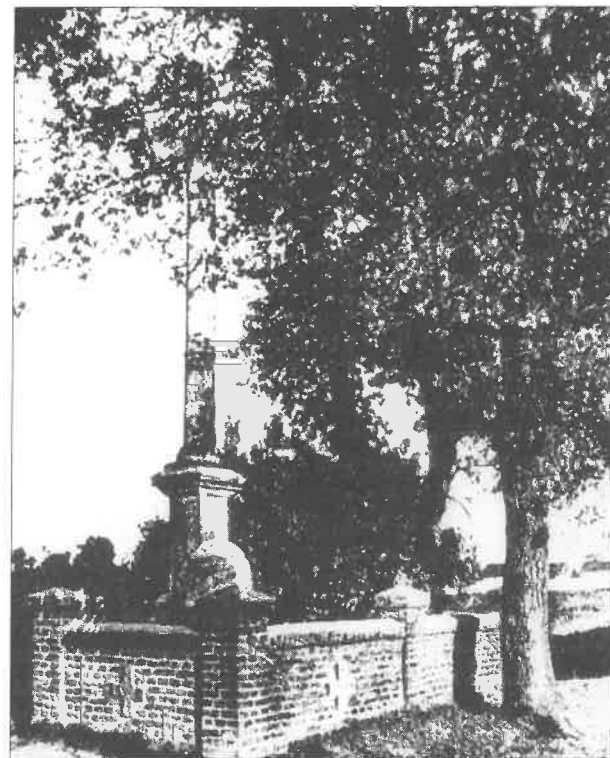
Tym chłopcem był niejaki Jan Malinowicz, obywatel z krakowskiego”.

Wzruszający opis nie dostarcza szczegółów, aby je odtworzyć warto sięgnąć do starych gazet i wspomnień mieszkańców tej dzielnicy. Wyloni się z nich obraz najstarszego w Polsce pomnika (słynna Kolumna Zygmunta powstała dopiero w 1644 r.), który zniszczony w 1939 r. przez hitlerowców, przetrwał w naszej świadomości dzięki nazwie ulicy Kolumny.

Pomnik składał się z wysokiego czworokątnego piedestału (ok.2 m), wykonanego z czarnego marmuru i smukłej kolumny z szarego marmuru, o łącznej wysokości ok. 8 m. Na oszlifowanych bokach podstawy znajdowały się złożone łacińskie napisy fundacyjne i religijne, a może także objaśniające ideę wybudowania pomnika. Zatarłe litery, nie odnawiane

przez ponad dwieście lat utrudniały prawidłowe odczytanie nazwiska fundatora, podawano je różnie: Malinowicz, Mylinowicz, Milinowicz i Mulinowicz. Poszukiwania w krakowskich źródłach archiwalnych nie dały jasnej, jednoznacznej odpowiedzi, która z form nazwiska jest poprawna, wybrano brzmienie Mulinowicz. Rodzina o tym nazwisku zamieszkiwała przed wiekami w Krakowie i z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że była tożsama z chojeńskim sierotą Jankiem.

W 1917 r. mieszkańcy Starych Chojen umieścili u



(fot. archiwum)

T.zw. „Kolumna sieroca”

podnóża pomnika głaz upamiętniający Tadeusza Kościuszkę i Wojciecha Bartosza Głowackiego, a całość ogrodzili niskim ceglany murem. Wokół rosły krzewy i drzewa, a obok przecinał się stary trakt piotrkowski z piaszczystą drogą do Wiskitna i Rudy Pabianickiej. Patriotyczny napis na głazie stał się po latach prawdopodobną przyczyną zniszczenia całego pomnika, który podzielił okupacyjny los wszystkich łódzkich monumentów. Po odzyskaniu wolności postawiono w tym miejscu postument z figurą Chrystusa.

Kiedyś, stojąc przy kolumnie można było ogarnąć wzrokiem znaczną część doliny rzecznej Olechówki, nad którą rozciągały się pola folwarczne, wiejskie domy, dwór szlachecki i świątynia, niegdyś drewniana, zastąpiona wyniosłą, murowaną pw. św. Wojciecha. Jej wieże przypominają z daleka kościół Mariacki w Krakowie i nawiązują w sposób niezamierzony do sierociej legendy.

Wizyta w kościele upewni nas, że rzewna historia Janka sieroty nie jest literacką fikcją. Znajdują się tu trzy kolejne ślady jego dobroczynności i obecności w ukochanej wiosce. Dwa starsze przechowuje się w skarbcu kościelnym, są to: pozłacany kielich mszalny z 1628 r. i srebrna monstrancja z 1638 r. Na kielichu znajduje

się łaciński napis wotywny: IOANNES MULENOWIC ECCLESIE CHOINENSIS HOC OPUS DONO DEDIT A/nno/ D/omini/ 1628, podobny na monstrancji: AD ECCLESIAM CHINENSEM AD 1638 MARCARUM: 26 CUM MEDIA COMPARATUM EST.

Oba cenne zabytki nie są na co dzień udostępniane turystom, możemy natomiast bez trudu obejrzeć trzeci ślad J. Mulinowicza, wystarczy stanąć przed bramą kościoła od strony ul. Rzgowskiej i podnieść wzrok na złościstą kulę umieszczoną nad środkową furtką. Odczytamy na niej datę i cztery litery: 1643 C C I M /CIVIS CRACOVENSIS IOANNES MULENOWIC/.

Kula jest pamiątką po renowacji świątyni, przeprowadzonej w 1643 r. z inicjatywy i za pieniądze Mulinowicza. Pierwotnie znajdowała się wysoko, na szczycie helmu dzwonnicy. Kiedy stary kościół pochodzący z 1494 r., po wybudowaniu nowej świątyni przeniesiono na ul. Pomorską (w miejsce dzisiejszego kościoła pw. św. Teresy), to na Chojnach pozostawiono jedynie pamiątkową kulę z zagadkowymi literami. Miłośnicy Łodzi wiedzą o tym, że nie ma w naszym mieście starszych od niej zabytków i są wdzięczni nieznanym z nazwiska osobom, które uchroniły ten niepozorny ślad chojeńskiej historii przed zniszczeniem.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Dziwne losy kamienicy Birnbauma

Od kilku lat trwa remont i rozbudowa efektownej niegdyś kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 258/260 tuż obok odrestaurowanego byłego palacu R. Schweikerta - dziś siedziby Instytutu Europejskiego.

Historia budynku jest bardzo ciekawa, zmieniał on bowiem nie tylko właścicieli ale i swój wygląd zewnętrzny. Wzniesiony został przez słynnego łódzkiego architekta Gustawa Landau-Gutentegera na zlecenie Henryka Birnbauma w 1895 roku jako jednopiętrowy dom mieszkalny z zapleczem w postaci oficyny gdzie mieściła się kuchnia, pralnia, skład



(fot. archiwum)

Kamienica Birnbauma i pałac Schweikerta oraz panorama Łodzi (lata 30-te XX w.)

opału i powozownia. Niebawem w głębi parceli dochodzącej do dzisiejszej ul. Sienkiewicza powstała przędzalnia czesankowa zajmując prawie całą powierzchnię dawnego ogrodu i sadu. Nieruchomość należała już wtedy nie do Birnbauma, ale Spółki Akcyjnej „Dąbrówka”, której dyrektorem był Maurycy Poznański. Przędzalnia, po jej rabunku i dewastacji przez Niemców w czasie I woj-

ny światowej przestała funkcjonować. Wzrastająca ranga tej części ulicy Piotrkowskiej - a pamiętajmy, że na początku minionego stulecia stała w pobliżu trzecia świątynia katolicka Łodzi - kościół p.w. św. Stanisława Kostki (dzisiejsza Bazylika Archikatedralna) i ewangelicka świątynia pw. św. Mateusza, jeździły tędy również tramwaje - skłoniły Spółkę do rozbudowy kamienicy z przeznaczeniem jej na eleganckie i drogie apartamenty do wynajmu. W 1922 roku kamienica liczyła już trzy piętra, na zapleczu istniały garaże dla samochodów, wejście na posesję prowadziło obok rozebranej -

niestety - kilka lat temu kordegardy, w której całą dobę dyżurował dozorca. Miał tu jakiś czas siedzibę konsulat niemiecki. Stan techniczny budynku a szczególnie jego fasady musiał być w 1939 roku w nienajlepszym stanie skoro zabrano się do jego renowacji.

Po wojnie losy przejętej przez Państwo kamienicy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Mieściła się w niej ko-

lejno Dyrekcja Przemysłu Skórzanego, Zarząd Przemysłu Skórzanego, biura NSZZ „Solidarność” a po stanie wojennym OMZK Ziemi Łódzkiej, Politechnika Łódzka a Biuro Turystyki Młodzieżowej „Juwentur” w zdewastowanych przez ZOMO pomieszczeniach zamierzało urządzić hotel. W 1995 roku budynek odkupiony został od miasta przez Instytut Europejski. Po zgromadzeniu środków i niezbędnej dokumentacji w 1998 r. rozpoczęto prace remontowo-budowlane zmierzające do adaptacji obiektu na potrzeby Centrum Dydaktycznego Fundacji Studiów Europejskich. Szczegółowo odtwarzana jest historyczna, zachodnia fasada kamienicy od strony ul. Piotrkowskiej, natomiast ściana wschodnia od strony zaplecza przybiera postać schodkowych tarasów. Oprócz pomieszczeń dydaktycznych z salą konferencyjną na czele, ma tu być także restauracja, basen, sauna, siłownia, apartamenty i pokoje hotelowe z których korzystać będą politycy, wykładowcy i goście Unii Europejskiej związani z Instytutem.

Na terenie obiektu przewidziana jest Izba Pamięci poświęcona łódzkiej „Solidarności” sprzed stanu wojennego. Wielu łódzian pamięta, jak w bramie kamienicy, przed ozdobną kratą osłaniającą wejście, składane były kwiaty (po delegalizacji Związku) choć po drugiej stronie Piotrkowskiej, czujne oko - dyżurujących za oknem opustoszałego mieszkania milicjantów w cywilu i kamery filmowej - rejestrowało przechodzących tędy przechodniów i ich zachowanie...

Projekt adaptacji - a właściwie budowy nowego w miejscu dawnej kamienicy Birnbauma - budynku, wykonała pracownia architektoniczno-budowlana Witasia - Marciniak, zaś na wykonawcę wybrano firmę „Aimeks”. Na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wykonano repliki elementów dawnej fasady,

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Renesans pałacu

Na początku września br. w Sali Lustrzanej Muzeum Historii Miasta Łodzi - dawnym palacu Izraela Kalmanowicza Poznańskiego przy ul. Ogrodowej miała miejsce niezwykła uroczystość. W obecności władz samorządowych miasta, przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego, dziennikarzy a także zaproszonych gości odbyła się prezentacja osiągnięć czteroletnich prac konserwatorskich prowadzonych na terenie obiektu i w jego otoczeniu.

Szczególne słowa uznania dedykowano autorom dokumentacji projektowej - zespołowi fachowców z Politechniki Łódzkiej - działających pod kierunkiem prof. H. Jaworowskiego i dr. S. Furmańczyka oraz generalnemu wykonawcy - firmie AC. Konserwacja Zabytków sc. A. Piotrowski i E. Kosakowski z Krakowa. Nie bez znaczenia - co wielokrotnie podkreślano - była konsekwentna postawa łódzkich radnych, którzy w większości popierali inicjatywę rekonstrukcji i renowacji jednego z najokazalszych zabytków Łodzi wspierając tym wielokrotne starania pracowników Muzeum o przywrócenie obiektowi jego dawnej świetności.

W skromnych, ale merytorycznych materiałach informacyjnych, specjalnie przygotowanych na tę uroczy-

stę, które posłużą do jej rekonstrukcji. Szkoda tylko, że na swoje miejsce nie wróci dawna kordegarda, która była ozdobą nie tylko wjazdu na posesję ale i fragmentu ul. Piotrkowskiej. Cieszy natomiast, że zachowano okazałą kilkudziesięcioletnią brzozę, którą wkomponowano w patio. Tylko czy dożyje ona roku 2003 kiedy to przewidziano zakończenie budowy?

Postscriptum:

Instytut Europejski w Łodzi powołano w 1993 roku z inicjatywą pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego, zajmujących się procesami integracji Polski z Unią Europejską. Od 1994 roku Instytut jest jedyną w kraju oficjalną filią Europejskiego Instytutu Administracji Publicznej z siedzibą w Maastricht. Szkoli się w nim przyszłe kadry specjalistów prawa europejskiego, prowadzone są też zajęcia podyplomowego Studium Europejskiego.



(fot. Grzegorz Gałasiński)

Dawna kamienica Birnbauma w trakcie przebudowy

stość, można znaleźć zarówno dzieje powstawania pałacu i jego metamorfóz na przestrzeni minionych stu lat, jak również relacje z badań konserwatorskich i przebiegu prac renowacyjnych. Znalazły się też i informacje o samej firmie - generalnym wykonawcy i podwykonawcach, specjalizujących się w konserwacji drewna, pracach dekarских, blacharskich, robotach ziemnych (dziedziniec pałacowy) i brukarskich.

Warto wiedzieć, że specjaliści z Krakowa mają na swoim koncie nie tylko prace konserwatorskie na Wawelu czy w tamtejszych kościołach, ale również obiekty zabytkowe Kielc, Lublina, Krzeszowa, Lubartowa i Lipska. Także na terenie Austrii firma „Konserwacja Zabytków” odniosła sukces przy ratowaniu barokowych kamiennych sztukaterii, rekonstrukcji kamiennych, obramowań okien i portali dziedzica pokartuskiego zespołu klasztoru w Gaming.

Prace konserwatorskie na terenie dawnego pałacu I.K. Poznańskiego w Łodzi były nietypowe o tyle, o ile użyte tam materiały - przede wszystkim tynki - miały ongiś udawać szlachetniejsze i trwalsze tworzywo: piaskowiec, marmur, granit.



(zdj. archiwum)
Widok pałacu J. K. Poznańskiego od strony ogrodu przed remontem

Poddano zatem rekonstrukcji i konserwacji imitację czegoś, co w gruncie rzeczy obliczone było jedynie na doraźny efekt i w wielu wypadkach wykonane tandetnie.

W zamyśle fundatora obiektu jak i jego głównego projektanta, łódzkiego architekta Hilarego Majewskiego, pałac miał być budowlą nie tylko bogatą wizualnie ale i po królewsku dostojną. Prace nad jego „wizualizacją” rozpoczęto około 1888 roku a więc w czasach historyzmu - szczególnej „mody” na plagiaty i kopie w architekturze europejskiej. Wystarczyło więc - choć nie wprost - odnieść się do wiodących w Europie pod względem stylu i elegancji budowli pałacowych.

Ojciec Izraela, Kalman Poznański urodził się w Kowalu na Kujawach i początkowo trudnił się kupiectwem. Wraz z liczną rodziną przeniósł się do dopiero co powstałego, nowoczesnego jak na owe czasy miasta przemysłowego - Aleksandrowa zwanego Łęczyckim a niebawem Łódzkim i zamieszkał w drewnianym domku w żydowskim rewirze miasta. Tutaj 26 sierpnia 1833 roku przyszedł na świat jeden z największych przyszłych łódzkich fabrykantów, donator największego łódzkiego pałacu - Izrael (Israel). W rok później, wraz z rodzicami i młodszym rodzeństwem zamieszkiwał już przy Rynku Starego Miasta w Łodzi.

Izrael Poznański ożenił się mając 17 lat z Leonią Hertz córką sekretarza szpitali żydowskich w Warszawie, właścicielką sklepu „towarów łokciowych”. Od ojca dostał niewielki kapitał w postaci składu sukna i sklepiku na Starym Mieście w Łodzi. Zatrudnił się jednak gdzie tylko było można, także u Scheiblera. Po dwudziestu latach ciężkiej pracy i licznych spekulacjach mógł wystartować jako samodzielny przemysłowiec przystępując do budowy gigantycznych obiektów fabrycznych. Niebawem fortuna jaką niebawem zgromadził dzięki bezwzględności, skapstwu i zimnej krwi nie przeszkodziła

mu bawić się w filantropię i być mecenasem sztuki. Podróżował przeważnie w interesach, ale jako człowiek bogaty kontaktował się z równymi sobie i kopiował ich styl życia. Będąc już seniorem rodu i „królem bawelny” postanowił zamieszkać w pałacu - a nie jak dotąd, w narożnej kamieniczce na styku Starego i Nowego Miasta. Wystarczyło mu więc zapragnąć choćby kopii jakiegoś pałacu. Taka jest - mniej więcej geneza „łódzkiego Luwru”, który - prócz funkcji mieszkalnych - był i hotelem i kantorem, a nawet magazynem wyrobów gotowych. Przede wszystkim jednak reprezentował firmę i nazwisko właściciela. Stąd też, w reprezentacyjnych salach pałacu na stylizowanych herbowych kartuszach powtarza się tajemnicza litera „P” wkomponowana w neorenesansowe detale sztukatorskie. Z motywami zaczerpniętymi z renesansu francuskiego konkurują tu detale neobarokowe wprowadzające w zdumienie niektórych gości pałacu m.in. Sienkiewicza i Siemiradzkiego, goszczących w Łodzi na początku minionego stulecia. „Stary” Poznański wtedy już nie żył (zmarł mając zaledwie 67 lat). Wśród żyjących nie było też Hilarego Majewskiego. Pracami wykończeniowymi zajmowali się panowie Jung i Rosenthal - większość pomieszczeń parteru adaptując na biura, zaś do pomieszczeń mieszkalnych wprowadzając nowinki w postaci licznych elementów secesyjnych, modernistycznych z art-deco włącznie. Trzeba też wiedzieć, że obiekt o którym mowa od początku był zelektryfikowany, działały w nim WC, łazienki i centralne ogrzewanie. Wszystkie urządzenia i sprzęty sprowadzane były z różnych stron świata i reprezentowały różny poziom. Antologia stylów - tak charakterystyczna dla większości bogatych łódzkich domów - gdzie obok niemieckiego patefonu, wiedeńskiego fortepianu i chińskiej porcelany królowały mosiężne i srebrne tulsie samowary (nie mówiąc już o przedmiotach związanych z kultem religijnym) odzwierciedla, jak ważnym źródłem inspiracji, także artystycznej bywał często pieniądź.

Patrząc dzisiaj na „prawie jak nowe” a nocą rżęście iluminowane, fasady pałacu przy ul. Ogrodowej nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że niewiele ponad sto lat temu w miejscu obecnego obiektu stały dwa bezstylowe budynki i magazyn bawelny, za nim zaś swoje wody toczyła rzeczka Łódka barwiona przez ścieki far-



(fot. Andrzej Danowski)

Muzeum Historii Miasta Łodzi
Dawna sala jadalna pałacu.

biarni Biedermanów i cuchnąca moszczem z browaru Andstadtów.

Z dokumentacji ikonograficznej i badań historycznych wynika, że nad środkową częścią pałacu od strony wschodniej górowała kopuła oranżerii. Ta konstrukcja ze stali i szkła nawiązywała do reszty bryły i była nowinką myśli inżynierskiej na terenie Łodzi. Choć istniała dość krótko, tworzyła legendę o ogrodzie zimo-

wym Poznańskich, w którym w marcu i kwietniu owocowały cytrusy.

Gdyby udało się w przyszłości odtworzyć ten - skądinąd istotny dla całości obiektu - fragment pałacu, Muzeum miało by dodatkową, efektowną przestrzeń wystawienniczą a goście delectowali by się widokiem soczystej zieleni w dolinie niewidocznej - bo płynącej dziś pod ziemią Łódki...

Wokół metropolii

JERZY CHRZANOWSKI

Browar i ogród rozrywkowy zduńskowolskich Anstadtów



(ryc. z archiwum Muzeum Historii Miasta w Zduńskiej Woli)

Ozdobna grafika z papieru firmowego browaru Z. Anstadta z pocz. XX w.

Do jednych z najciekawszych zabytkowych obiektów Zduńskiej Woli należy zespół charakterystycznych budynków browaru, znajdujących się w starej części miasta, na obszarze tzw. Jurydyki

Browar jest jednym z kilku obiektów architektury przemysłowej w tym rejonie miasta. Nieopodal znajdują się zespoły dawnych fabryk, głównie tkalni mechanicznych, symbolu włókienniczego miasta z przełomu XIX i XX wieku - z domem właściciela, halami fabrycznymi, portiernią, bramą wjazdową. W jednym z domów Anstadta, przy ulicy Belwederskiej (obecnie Złotnickiego) mieściła się fabryka - tkalnia ręczno-mechaniczna Salomona Kona. Ponadto znajdują się tu, przy ulicy Browarnej 7 (obecnie Św. Maksymiliana) zabudowania byłej garbarni T. Krochmana, dziś punkt skupu ziół, oraz przy Alejach Kościuszki 4 obiekty przedsiębiorstwa Kopka, dawne zakłady kanalizacyjno-wodociągowe, a także przy Al. Kościuszki 10 zabudowania pierwszej elektrowni miejskiej. Przy ulicy Kościelnej 17 mieściła się wytwórnia wódek Bogumiła Szepego. Wszystkie te obiekty są symbolami miasta, które prawa miejskie otrzy-

mało w 1825 r. Dwa spośród tych zespołów fabrycznych znajdują się na obszarze wspomnianej już Jurydyki, a pozostałe do niej przylegają.

Zważywszy na to, że na terenie dawnej Jurydyki znajduje się dziś najciekawszy ze względów historycznych obiekt - Dom-Muzeum Św. Maksymiliana, dający szansę wierzyć zduńskowolanom, że ich miasto może znaleźć się kiedyś na trasie turystyki pielgrzymkowej warto zachować to naturalne, fabryczne otoczenie najbardziej w tym rejonie związane z osobą i rodziną „Świętego ze Zduńskiej Woli”. A są to, obok miejsca narodzin, dwór Złotnickich, kościół pod wezwaniem WNMP, domy tkaczy przy ulicy Złotnickiego oraz budynek najstarszej szkoły w mieście.

Dawny browar, mimo że tak odległy swoją funkcją od wartości, dla których symbolami są dom Kolbego i kościół, jak i inne fabryczne obiekty dawnej przemysłowej architektury miasta, mogą stać się w niedalekiej przyszłości dodatkowym walorem tego miejsca. Ale tylko wtedy, kiedy stanie się ono elementem - symbolem integrującym gospodarkę z kulturą według założeń jakie

przyswiecały kiedyś Zenonowi Anstadtowi - twórcy browaru i prywatnego ogrodu w Zduńskiej Woli. A sam „złocisty napój” stanie się najmniej ważnym, za to miłym dodatkiem dla pielgrzymów i turystów podczas ich odpoczynku w ogrodzie przybrowarnym odtworzonym według pierwotnego założenia. Na razie browar zduńskowski, dzięki staraniom zarządzającej nim rodziny Strzelińskich, ambitnie utrzymuje się na lokalnym rynku mimo wielu trudności finansowych.

Duży popyt na piwo, przy wysokiej opłacalności browarów, pozwalał osiągać ich właścicielom znaczne dochody. W XIX wieku piwo było wciąż jeszcze - obok pieczywa - artykułem pierwszej potrzeby. Spożywano je niemal codziennie, zarówno w rodzinach zamożnych, jak i uboższych. Picie piwa towarzyszyło uroczystościom cechowym, spotkaniom przyjacielskim i wszystkim większym uroczystościom rodzinnym - weselom, chrzcinom. Napój ten, spożywany we wszystkich środowiskach, jako ważny element obyczaju kolonistów wywodzących się z kręgu kultury niemieckiej, towarzyszył im również w czasie pracy, stając się jednym z podstawowych składników każdego posiłku w warsztacie.

Wiek XIX był dla piwowarstwa polskiego okresem renesansu dawnych, bogatych tradycji wzbogaconych o doświadczenia browarów zachodnioeuropejskich.

W końcu lat 60 XIX stulecia, uwzględniając najnowsze osiągnięcia, a tym samym zapoczątkowując szybki rozwój tej gałęzi przemysłu spożywczego, założył swój browar przybyły z Saksonii właściciel drukarni Karol Gottlieb Anstadt. Wzniesiony przez niego zakład, składający się z szeregu komplementarnych budynków przemysłowych, gospodarczych i mieszkalnych i przyległy ogród stał się wzorem dla podobnego z funkcji przedsiębiorstwa w Zduńskiej Woli zakładanego przez jego syna. Zduńskowski browar jest jednym z charakterystycznych elementów zabudowy przemysłowej miasta. Jako jedyny na obszarze dawnej Jurydyki zachował niezmiennie swoją funkcję i ciągłość produkcji, choć zmieniali się właściciele i typ własności. Największy jego rozwój wiąże się z działalnością Zenona Anstadta. Wtedy też stał się nie tylko przykładem nowoczesnego, dynamicznego przedsiębiorstwa z ambicjami i sukcesami produkującego piwo, ale ze względu na osobowość właściciela miejscem życia towarzyskiego i kulturalnego Zduńskiej Woli. Właściciel browaru oferował bowiem w swoim ogrodzie rozrywkę na wyższym poziomie niż przyzwyczajenia prawie przez cały XIX wiek ludności tego miasta do wypoczynku w lasu przy strzelnicy Towarzystwa Strzeleckiego, znajdującej się obok gospody Salinga, która posiadała dość dużą salę, w której odbywały się wszelkie poważniejsze imprezy i przedstawienia - na tzw. Frajszycy (spolonizowany freischütz - wolny strzelec). Późniejszy zajazd Salingów odkupił książę Aleksander Chwiłowicz na pierwszy w Polsce dom dla Orionistów. Gdy Frajszyca była ośrodkiem życia towarzyskiego uboższych warstw mieszkańców Zduńskiej Woli, zwłaszcza czeladzi rzemieślniczej, o tyle ogród Anstadta wraz z pobliskim hotelem Rathego były miejscami dla publiczności bogatszej, o większych wymaganiach w zakresie konsumpcji i towarzyszących jej rozrywek.

W ogrodzie Anstadta, w którym urządzano bale, przedstawienia trup teatralnych, pokazy atletyczne, po-

jawiły się i drewniana altana na wyspie i muszla koncertowa, ale też i stajnia dla koni oraz zaprzęgów przyjeżdżających gości. Zainstalowano fontanny na stawach, przystanie dla łódek, „założono gazony”, pojawiły się łabędzie na stawach. Zasadzono przeróżne gatunki nieznanych dotąd w mieście drzew i krzewów, np. specjalne okazy bzów niskopiennych. Od wiosny do późnej jesieni można było popływać lub powiosłować w spacerowych łódkach, a zimą „łyżwować” na ślizgawce urządzonej na zamrzniętych stawach. Pojawiły się tu pierwsze w Zduńskiej Woli dywany kwiatowe oraz „zielone słupy” i przede wszystkim zwierzyńiec, gdzie można było zobaczyć okazy z odległych krajów. Odbywały się tu też pokazy „palenia fajerwerków”. Zabawy taneczne urządzano w każdy dzień wolny od pracy. Ogród był chętnie odwiedzany, choć pobierano opłaty za wstęp do niego. Najwięcej zysku przynosił oczywiście w okresie letnim. Nieważny dochód przynosiły też organizowane tu koncerty. W ogrodzie odbywały się również pokazy strażackie i cyrkowe. Zatrzymywali się tu cykliści z innych miejscowości, np. członkowie łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego „Union”.

Zenon Anstadt angażował się też w życie społeczne miasta, nie tyle z racji swojej pozycji ekonomicznej, co posiadanego w miejscowym społeczeństwie autorytetu. Kiedy budowano gmach strażnicy OSP (wmurowanie kamienia węgielnego miało miejsce 25 czerwca 1908 r.) według projektu W. Oraczewskiego, włączył się chętnie w zdobycie niezbędnych na ten cel funduszy. Dnia 21 października 1909 r. zorganizował w swoim ogrodzie koncert muzyczny, do którego zaprosił młodą orkiestrę sieradzkiej straży. Największą atrakcją tego koncertu i zabawy, o czym donosił korespondent „Gazety Kaliskiej”, był pokaz wzlotu balonu, „[...] napelnionego nagrzanym powietrzem Aleksandra Alfreda, który wzniósłszy się na kilkaset łokci w górę, szczęśliwie opuścił się o trzy wiorsty od miasta i następnie wrócił do ogrodu końmi”. Dochód z imprezy przeznaczono na budowę strażnicy. W następnym roku zorganizowano tu zabawę połączoną z koncertem orkiestry strażackiej oraz loterię. W końcu sierpnia 1910 r. wystąpiła tu ponownie z koncertem orkiestra strażacka z Sieradza. W ogrodzie spacerowym Anstadta koncertowała często orkiestra zduńskowskiej straży, powstała w 1905 r. i składająca się z około 15-20 muzyków. Zenon Anstadt był właścicielem sali na „Strzelnicy”. Udośćpniał ją chętnie na przedstawienia, z których dochód przeznaczano np. na pomoc dla biednych w mieście czy dotkniętych powodzią. Grały tu teatry w języku niemieckim. Wystąpiła też 20 maja 1905 r. operetka niemiecka. Od 1903 do 1906 r. Zenon Anstadt wchodził w skład Zarządu OSP w Zduńskiej Woli. Dwa lata wcześniej przekazał straży miejscowej znaczną sumę pieniędzy na jej utrzymanie, tj. 1.350 rb. Zakupiono za nią nową sikawkę. Za ten hojny dar obdarzono go godnością jej honorowego, dożywotniego członka. W 1902 r. wybrano go do rady nadzorczej straży. Jego syn jeździł jednym z dwóch pierwszych samochodów w mieście.

Ojciec Zenona Anstadta, Karol Gottlieb, i on sam z braćmi Ludwikiem i Fryderykiem stworzyli fundamenty łódzkiego przemysłu browarniczego. Ich łódzki z kolei browar poprzez wielokrotną akumulację kapitałów własnych, z przedsiębiorstwa indywidualnego przekształcił

się w spółkę osobową typu rodzinnego, a następnie w spółkę akcyjną. Pierwszym jego właścicielem i jednocześnie dyrektorem był w latach 1867-1873 wspomniany Karol G. Anstadt. Gdy po jego śmierci browar przekształcił się w przedsiębiorstwo o charakterze spółki rodzinnej, zarządzał nim Ludwik, którego w kierowaniu zakładem wspomagali Zenon i Fryderyk. Dnia 23 października 1888 r. minister finansów Rosji zatwierdził ustawę Towarzystwa Akcyjnego Browaru Parowego Sukcesorów K. Anstadta z siedzibą w Łodzi.

Zakładając w 1892 r. browar przemysłowy w Zduńskiej Woli, Z. Anstadt miał za sobą cenne doświadczenia zdobyte w czasie tworzenia łódzkiej firmy. Zrealizowanie budowy browaru w Zduńskiej Woli - z wszystkimi jego elementami, m.in.: z warzelnią, słodownią, magazynem jęczmienia, suszarnią słoju, kotłownią, magazynem beczek, chłodnią, kuźnią, kantorem handlowym, pomieszczeniem dla właściciela i pracowników, myjnią beczek - właściciel prawdopodobnie zlecił A. Jankau'owi. Był on autorem projektu browaru Ludwika Anstadta w Łodzi. W okresie międzywojennym park stał się już miejscem ogólnie dostępnym. Spośród obiektów dawnej fabrycznej zabudowy Zduńskiej Woli browar Anstadta przetrwał do czasów obecnych stosunkowo najlepiej zachowany.

Wspomnieć warto, że Anstadtowie byli twórcami Parku Helenowskiego w Łodzi - nazwanego tak od imienia żony Ludwika. Był on dumą łodzian. Mówiono, że tu za drogo płacone wejście gość ma w zamian wszystko, na co stać „salon letni w stolicy królów bawelniowych”. Zenon Anstadt ze swym nowym zakładem, chcąc utrzymać się na rynku, gdzie rywalizacja między browarnikami była ogromna, wykorzystał wszelkie swoje zdolności i doświadczenia. Znakomicie, w sposób nowoczesny się reklamował. Powstały bardzo oryginalne druki rachunków, atrakcyjne papiery firmowe, breloczki, butelki i beczki ze znakiem firmy, nalepki, itp. Ogłaszał się w księgach adresowych i gazetach. Rozbudował własny, sprawny transport. Towar dowożono na miejsce według zamówienia. Oferował kilka gatunków piwa - zróżnicowanych smakowo, jakościowo i zawartością alkoholu. Było też piwo dla kobiet i dzieci. Tworzył własne lokale gastronomiczne.

Dziś przed braćmi Strzelińskimi, aktualnymi właścicielami browaru, którzy hojnie wspierają zduńskowskie inicjatywy kulturalne, stoi jeszcze jedno zadanie - trudniejsze niż to, które postawił sobie Zenon Anstadt.

TOMASZ PIETRAS

Zapomniany grób pastora Tuve

W wydanym przed kilku laty kalendarzu z zabytkami Aleksandrowa Łódzkiego, wśród innych, mniej lub bardziej wartych pokazania miejsc, odnajdziemy widok tutejszego cmentarza z podpisem: „najstarszy grób na aleksandrowskim cmentarzu”. Postanowiłem osobiście odnaleźć ten grób i dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Grób rzuca się w oczy już z daleka - jest duży, murowany, o bardzo nietypowym kształcie, zwieńczony - mocno już pordzewiałym, ozdobnym - krzyżem. Obecnie grób ten znajduje się tuż za siatką oddzielającą



(fot. Małgorzata Mikołajczyk)

Dom, w którym urodził się św. M. M. Kolbe

On musiał zaistnieć i utrzymać się w nowym, obcym dla niego środowisku, zainteresować je swoją działalnością, oferując wartości, których dotąd w mieście nie znano. Ale wtedy wszystko było jeszcze nowe. Współczesnym właścicielom - z rodowodu i serca zduńskowolanom - przychodzi godzić tradycję, ostre prawa i realia rynku, a nade wszystko „święte sąsiedztwo”.

Św. Maksymilian Kolbe, wówczas Rajmund, przyszedł na świat w drewnianym, domu przy ulicy Browarnej (dziś Św. Maksymiliana) - stojącym wtedy w cieniu murów browarnych. Niejednokrotnie już zduńskowolanie dowiedli, że z takiego układu sił i własności można wykreować pożyteczne wartości. Trzeba je tylko powiązać z historycznymi i estetycznymi walorami XIX-wiecznej architektury przemysłowej miasta.

Obecnie już nikt z rodziny Anstadtów nie odwiedza rodzinnego grobu przy głównej alei starego cmentarza ewangelickiego w Zduńskiej Woli. Syn Zenona, po śmierci ojca, sprzedał browar. Został ponoć przedstawicielem firmy produkującej krawaty. Enklawa, którą tworzyły browar i ogród spacerowy Anstadta, kiedyś wydzielone wyraźnie w organizmie miejskim Zduńskiej Woli z przełomu wieków, jak i cała Jurydyka w dobrach Złotnickiego wydzielonych na miasto, ma szansę ponownie odegrać ważną rolę w życiu zduńskowskiej społeczności, tym razem w realiach i z możliwościami, jakie daje miastu XXI wiek.

ewangelicką i katolicką część cmentarza po stronie katolickiej, niedaleko grobu nieznanego żołnierza. To bardzo zaniedbany zakątek cmentarza - chaszcze po kolana, piach, dookoła mnóstwo zniszczonych płyt ze starych nagrobków, jednym słowem doskonale miejsce do snucia refleksji nad przemijaniem, zwłaszcza przy listopadowej aurze...

Na - nieco już nadgryzionej zębem czasu - tablicy można przeczytać po niemiecku m.in.: „Tu spoczywa w pokoju w swoim zimnym grobie Fryderyk Jerzy Tuve

- ewangelicki pastor w Rudzie i Aleksandrowie przez 30 (zniszczone - lat) urodzony w Gross Wechsungen pod Northausen w roku 17 (cd. daty nieczytelny), zmarł w roku 1830, 30 czerwca, w 71-ym roku życia (...). Błogi spój jego prochom". Byłby to więc, ostatni już chyba - niestety, nagrobek na tym cmentarzu pamiętający lata, gdy prężnie rozwijające się miasteczko Aleksandrów uważane było za wzorzec dla tego typu osad przemysłowych. Od chwili założenia aż do 1828 r. miasto Aleksandrów było jedynym raz w swej historii większe i ludniejsze od Łodzi, której złoty wiek miał dopiero nadejść. W Łodzi, która właśnie w tych latach rozpoczynała swój burzliwy rozwój jako wielki ośrodek przemysłowy, trudno byłoby znaleźć zachowane nagrobki z tego czasu, bo najstarszy cmentarz przy ul. Ogrodowej wytyczono dopiero w 1858 r. Starsza jest tylko płyta nagrobna Macieja Wyszynskiego z 1822 r. zachowana na placu przykościelnym przy kościele Najświętszej Marii Panny na Starym Mieście. Tym większą wartość zabytkową trzeba przyznać aleksandrowskiej opisywanej mogile. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie podzieli ona losu wielu innych relikwów przeszłości zniszczonych bezmyślnie lub zaniedbanych po ostatniej wojnie, odkąd zabrakło tu ludności niemieckiej i żydowskiej. Jest jeszcze jeden powód, aby zająć się tą sprawą - w grobie tym spoczywa bowiem pierwszy pastor gminy ewangelickiej w Aleksandrowie, zasłużony nie tylko dla swych współwyznawców (którzy stanowili wtedy około 2/3 ludności miasta), ale i dla samego Aleksandrowa.



(fot. archiwum)

Grób pastora Tuve z 1830 r. na cmentarzu ewangelickim w Aleksandrowie Łódzkim

Przyszły pastor Friedrich Georg (Fryderyk Jerzy) Tuve przyszedł na świat w 1759 r. w miejscowości Gross Wechsungen koło Nordhausen - wtedy wolnego miasta Rzeszy położonego w pruskim księstwie Halberstadt w środkowo-wschodnich Niemczech, u podnóża gór Harzu. Trwała wtedy wojna siedmioletnia, która miała zadecydować o przyszłej potęgze Prus. Przez rodzinne strony naszego pastora przetaczały się walczące ze sobą armie pruskie i austriackie, zaś władca sąsiedniej Saksonii schronił się w Polsce, gdzie panował jako król August III. Być może z tego okresu datują się pierwsze kontakty rodziny Tuve z Polską. Fryderyk Tuve jako młody człowiek ukończył zapewne studia teologiczne, być może na protestanckim uniwersytecie w Getyndze, cieszącym się najlepszą europejską renomą. Nie wiemy co skłoniło go do wyjazdu w nieznaną na wschód: bieda i głód w rodzinnych stronach, chęć zrobienia szybkiej kariery, namowy emigrujących tu przyjaciół, czy może jakiś osobisty dramat. Następnie spotykamy go na Górnym Śląsku, w majątku Błotnica, gdzie znalazł posadę nauczyciela domowego i kapłana u polskiego hrabiego Posadowskiego. Ta część Śląska była już wówczas terenem ścierania się dwu kultur - polskiej i niemieckiej.

W ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku osadnicy rodem z Niemiec zaczęli coraz liczniej docierać i na dalej położone ziemie polskie m.in. w okolice Łodzi. Pierwsi niemieccy koloniści pojawili się w dobrach brużyckich koło przyszłego Aleksandrowa w latach 80-tych XVIII stulecia, gdy ich właścicielem był podstoli inowłodzki Walenty Chobrzyński. Byli to głównie rolnicy, którym dziedzic oddał w dzierżawę nieduże działki ziemi, licząc na ich modernizację. Niemcy przywieźli tu ze sobą własną kulturę i obyczaje. Nabożeństwa protestanckie odbywały się początkowo w jednym z prywatnych domów, tam też sprowadzony z Niemiec nauczyciel uczył dzieci kolonistów.

Napływ osadników z Niemiec zwiększył się po 1793 r., gdy w wyniku drugiego rozbioru Polski, ziemie te znalazły się pod panowaniem pruskim. W latach 1798-1799, dzięki pomocy nowego właściciela dóbr brużyckich - przyszłego założyciela Aleksandrowa - Rafała Bratoszewskiego, zbudowano dla nich niewielką szkołę niemiecką w pobliskiej kolonii Ruda Bugaj. Nauczycielem, organistą i kantorem był niejaki Richter. W tym czasie wspólnota protestancka podjęła, podobno za radą dziedzica, starania u władz kościelno-politycznych zaboru pruskiego w celu uzyskania ich zgody na utworzenie w Brużycy nowej parafii. Już od pewnego czasu w miejscowej szkole pojawiał się samozwańczy pastor - Jan Gotfryd Schmidt, jednak władze odrzuciły tę kandydaturę. Wtedy właśnie wierni postanowili sprowadzić do Brużycy pastora Tuve. Musiał być znany ze swej uczciwości i gospodarności któremuś z przyszłych parafian, który wysunął tę kandydaturę, być może z czasów działalności na Śląsku, skąd przybyło wielu tutejszych osadników.

W styczniu 1801 r. przedstawiciel władz - radca Deker podpisał z dziedzicem Bratoszewskim umowę o uposażeniu i patronacie nad nową parafią ewangelicką, w październiku tegoż roku nadeszła wreszcie oficjalna zgoda władz i miesiąc później jednogłośnie wybrany pastor - Fryderyk Tuve przybył do Brużycy. Miał wtedy ponad 40 lat i prawdopodobnie był ojcem rodziny - z napisu na nagrobku znamy jego żonę - Joannę z domu Ekermann, syna Karola i synową Amalię.

W lutym 1802 r. miało miejsce uroczyste objęcie urzędu przez nowego pastora, obecny był dziedzic Bratoszewski i przedstawiciel władz. Pastor Tuve miał odtań przez prawie 30 lat, aż do samej śmierci, kierować tutejszą społecznością protestancką, bardzo dobrze zapisując się w pamięci potomnych. Zasłynął jako świetny gospodarz, był lubiany i szanowany przez swoich parafian. 28 czerwca 1803 r., podczas niedzielnej spotkania z wiernymi, pastor rzucił hasło budowy kościoła, co wywołało ogromny entuzjazm. Mimo trudnej sytu-

acji gospodarczej, szybko zebrano potrzebne fundusze i w 1805 r. przystąpiono do budowy. Drewna dostarczył dziedzic. Zawierucha wojen napoleońskich opóźniła nieco prace budowlane. Uroczyste wyświęcenie kościołka miało miejsce 17 sierpnia 1817 r., dwa miesiące później, mogły się odbyć tu już obchody 300 rocznicy reformacji. Ten nieduży, drewniany kościółek został całkiem nieźle wyposażony - nawet w organy i dzwony. Na niedzielne nabożeństwa ściągali tu wierni z licznych kolonii niemieckich położonych na obszarze od Łęczycy po Piotrków. Dziś kościół ten już nie istnieje - został opuszczony po zbudowaniu nowego kościoła w Aleksandrowie, a w 1843 r. - rozebrany i przeniesiony do Łęczycy.

Tymczasem miejscowa społeczność protestancka stawała się coraz liczniejsza. Około 1816 r. Rafał Bratoszewski postanowił założyć w południowej, niezagospodarowanej części swych włości, prywatne miasto - osadę rzemieślniczo-handlową nastawioną na przemysł wełniany. Ówczesne władze zjednoczonego z Rosją Królestwa Polskiego popierały tego typu inicjatywy, więc w 1822 r. zgodziły się na nadanie tworzącej się osadzie praw miejskich wraz z nazwą Aleksandrów. Miasteczko liczyło już wówczas ponad 3 tysiące mieszkańców, czyli było ponad trzykrotnie większe od ówczesnej Łodzi. Około 2/3 ludności stanowili koloniści przybyli z zaboru pruskiego lub Niemiec (zwłaszcza z Poznańskiego, Śląska, Ziemi Lubuskiej, Łużyc i Saksonii), zwabieni ogłoszeniami dawanymi przez Bratoszewskiego w pruskiej prasie, wykwalifikowani rzemieślnicy - tkacze.

STANISŁAW DWORNIK

Proboszcz kazimierski zaprasza...

Turystom, którzy przemierzają Ziemię Łódzką i pukają do drzwi naszej plebanii prosząc o stempel parafii w książeczce... i "niech nam ksiądz opowie coś o Kazimierzu" - dedykuję.

Osada Kazimierz leży na prawym brzegu Neru która wypływa - jak pisze ks. Jan Długosz - z jeziora zwanego "Śmierdząca Woda" pod wsią Wiączyń i Wiskitno (na południowy wschód od Łodzi) i kończy swój bieg w nurtach Warty pomiędzy Uniejowem a Kolem.

Dostojny nasz Kronikarz nazywa ową rzekę Nir lub Nyr. Do końca XIX w. była ona taka czysta, że pito z niej wodę. Malowniczo meandrująca (na odcinku do Mirosławic) niesie (mimo pracy oczyszczalni!) ścieki z całej niemal aglomeracji łódzkiej. Poczynając od Lutomińska koryto rzeki zostało uregulowane, co wprowadziło ma znaczenie gospodarcze, ale skutecznie usmięciło odwieczną jej harmonię ze środowiskiem. Szerokość i poziom wody jest tu sztuczny, natomiast na odcinku nieuregulowanym przeciętna szerokość wynosi ok. 10 m a głębokość ok. 1 m.

Droga nr 710 łączy Kazimierz z Konstantynowem Łódzkim (7 km.) i Łodzią (18 km.) oraz w drugą stronę z Lutomińskiem (2 km.) i Szadkiem (20 km.). Drogi drugorzędne łączą Kazimierz z Aleksandrowem Łódzkim

Około 1824 r. pastor Tuve rozpoczął przy pomocy burmistrza Aleksandrowa - Gedeona Goedela i Bratoszewskiego (katolików) budowę nowego murowanego kościoła w centrum miasta - przy rynku. Dzięki gospodarności, pracy i ofiarności parafian - zarówno aleksandrowian, jak i mieszkańców katolickich wsi, prace budowlane szybko ukończono. Bardzo pomocny okazał się znów właściciel miasta, który nawet w testamencie pamiętał o ewangelikach oraz władze i cała ludność osady. W 1828 r. stanął okazały, murowany zbór w stylu klasycystycznym, którego dawną świetność jeszcze dziś można podziwiać, mimo szybko postępującej ruiny. W 1829 r. pastor przeniósł się na stałe do Aleksandrowa, nie było mu już jednak dane długo cieszyć się ukończonym dziełem. Zmarł 30 czerwca 1830 r. w mieście, z którym związał ostatnie lata swego życia. Syn pastora - Karol Tuve - aleksandrowski kupiec, wystawił ojcu okazały murowany grobowiec na miejscowym cmentarzu ewangelickim (też wytyczonym za czasów tegoż pastora), wdzięczni parafianie zaś uczcili pamięć swego wieloletniego duchowego przewodnika tablicą pamiątkową umieszczoną w kościele.

Grób ten, podobnie jak niszczący kościół protestancki i okazała neogotycka brama okrojonego cmentarza ewangelickiego, przypominają dziś dawno minione lata świetności ewangelickiej społeczności Aleksandrowa, dominującej tu liczebnie i gospodarczo aż do przymusowego wysiedlenia po 1945 r. Można by w tym miejscu przytoczyć biblijną, łacińską sentencję: „Sic transit gloria mundi - Tak przemija sława tego świata”.

(10 km.), Puczniewem (11 km.), Bełdowem (8 km.). Poza tym od roku 1929 Kazimierz posiada połączenie tramwajowe z Łodzią przez Konstantynów i z Lutomińskiem przez odrębny od drogowego most tramwajowy na Nerze. Położony jest na wys. 150-156 m.npm. w północno - zachodniej części wzniesienia zwanego Wyżyną Łódzką, będącą najdalej na północ wysuniętą częścią Wyżyny Małopolskiej. Od północy i wschodu osłonięty jest lasami, od południa ma piękny, zielony przez większą część roku kobierzec łąk, przecięty linią rzeki. To właśnie różni okolice Kazimierza od reszty Wyżyny Łódzkiej.

Dolina, którą płynie Ner jest płytka i szeroka, jeszcze dziś pokryta łąkami i pozostałościami dawnych błot, torfowisk i zarośniętych starorzeczy. Na obrzeżach doliny pyszną się pozostałości wydm, dawniej lotnych, obecnie już zestalonych roślinnością, uprawami bądź sztucznie zalesionych. W lasach dominuje sosna i brzoza, ale nie brak też dębów (niektóre są bardzo okazałe), robinii (akacja), wierzby, lip a także rzadkich (północna granica występowania) jodeł, świerków, modrzewi i olch.

Około 1 km. na zachód od Kazimierza, przed wsią Zdzierzów Stary, z prawej strony wpływa do Neru strumień Lubczyna (Lubcina).

W okolicznych lasach i na polach można jeszcze spotkać sarny, dziki, lisy bażanty i inną pominiejszą zwierzynę. Można, bo postępująca chemizacja rolnictwa i związane z tym zatrucie środowiska dość skutecznie zmniejszają jej populację.

W okresie przedwojennym (według spisu ludności z dnia 9 grudnia 1931 roku) Kazimierz liczył 680 mieszkańców tym; 676 katolików, 4 ewangelików i ani jednej rodziny żydowskiej stale tu mieszkającej. Jest to niewątpliwie wielka ciekawostka demograficzna, jeżeli porówna się te dane z pobliskim Lutomińskiem, gdzie w tym czasie połowę mieszkańców stanowili Żydzi.

Dziś, Kazimierz liczy około 710 mieszkańców. Bliższa połowa ludności związana jest z rolnictwem. Reszta to pracownicy zakładów w pobliskich miastach, emeryci lub po prostu bezrobotni. Obecni mieszkańcy Kazimierza pochodzą z różnych okolic, jednak dawniej było to środowisko bardzo hermetyczne. Pary kojarzyły się w obrębnie zaledwie kilkunastu miejscowych rodzin. Jeszcze do niedawna przybyszów traktowano tu jak przybłądów.

Początki osadnictwa na terenie dzisiejszego Kazimierza i okolic giną w otchłani dziejów, a z pewnością sięgają czasów prehistorycznych. Być może nawet okresu wczesnoluzycznego, czyli 2000 - 1000 lat p.n.e. Położenie nad rzeką i bagnami było wówczas idealne do zakładania osiedli. Fakt ten potwierdzają wykopaliska przeprowadzone jeszcze w okresie przedwojennym.

Dokumenty średniowieczne posługują się różnymi odmiannymi nazwami Kazimierza. Wynikają one z różnorodnej ówczesnej pisowni: Kasimirsk, Kasimir, kasmirz, Kazymierz, Casymiria, Casymierz, Kazimiera.

Herb miasteczka (opidum) znany jest z dokumentu z roku 1678 i przedstawia pień drzewa (dębu?) z gałęzią, obok zaś jakby pod konarem tego drzewa kielich mszalny. W otoku jest napis: "Sigillum opidi Casi" (pieczęć miasta Kazimierza). Piękny i dumny! Szkoda tylko, że nie wiemy jaki kształt miała oryginalna tarcza herbowa (gotycki, barokowy?), kolor (czerwony-książęcy?), jakiego koloru jest pień gałąź (zielony? - patrz herb miasta Poddębice). Najmniej kłopotów sprawia kolor kielicha mszalnego: zawsze złoty. Gdyby przyjąć te założenia, to barwy miejskie tworzące flagę układałyby się najprawdopodobniej w trzy poziome pasy: czerwony - zielony - złoty. Nie zapominajmy jednak, że to tylko hipoteza.

Od najdawniejszych czasów Kazimierz był własnością książęcą i swe powstanie, a właściwie lokację zawdzięcza zapewne Kazimierzowi, synowi Konrada Mazowieckiego, seniorowi linii kujawskiej. W jego rękę obok Kujaw znalazła się od roku 1247 Ziemia Łęczycka i Sieradzka.

Dokładna data założenia miasta pozostaje nieznana, gdyż przywilej lokacyjny zaginął. Niemniej musiało ono powstać przed rokiem 1288 bowiem w tym to roku, dokumentem z dnia 25 maja, wystawionym na wiecu w

Sulejowie, książę Władysław Łokietek oddał cystersom w Wąchocku miasteczko targowe Kazimierz (civitate forensi) z przynależnościami i wieś Babice, za co otrzymał wieś klasztorną Witowice (dziś Witoszewice) i Smolice w okolicach Łęczycy. Z ramienia klasztoru wąchockiego transakcji tej dokonał jego ówczesny opat Idzi. Jednakowoż jeszcze przed rokiem 1288 Władysław Łokietek wydał nieznany dziś dokument dotyczący tej samej sprawy. Na tej podstawie można wnioskować o znacznie wcześniejszym pochodzeniu osady i przypisać jej lokację na prawie średzkiem księciu Kazimierzowi Konradowicowi.

Najazd krzyżacki w roku 1331 zniszczył całą Ziemię Łęczycką, w tym i Kazimierz. Na prośbę opata Mikołaja i konwetu klasztoru, król Kazimierz Wielki w roku 1368 obejmuje klucz kazimierski celem podniesienia z upadku i zniszczenia. W latach 1426 - 1443 dobra te znów należą do klasztoru w Wąchocku. W roku 1426 Władysław Jagiello nadał Kazimierzowi dwa jarmarki: 1 maja i 8 września oraz targ tygodniowy w każdą sobotę.

Opat Mikołaj III w 1432 roku odstępuje dobra kazimierskie kanonikom regularnym w Trzemesznie w zamian za Waśniów i Jeżów.

W 1661 r. Kazimierz po raz drugi w swej historii należy do dóbr królewskich, lecz jeszcze w XVIII w. wrócił do klasztoru trzemeszńskiego.

Król Jan Kazimierz w roku 1668 nadał miastu dwa jarmarki. Król August II Sas dla zatrzymania upadku miejsciny zwolnił ją od różnych obowiązków i nadał w 1723 r. dalsze cztery. Nie na wiele to się zdało. Po drugim rozbiórze miasteczko Kazimierz

przechodzi na własność rządu pruskiego. W roku 1807 zostaje włączony do nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego. Fatalnie odbił się na Kazimierzu pobyt wojsk napoleońskich, o czym pisze w swych notatkach ówczesny proboszcz kazimierski. Gdy „kościół dni 13 bez nabożeństwa zamknięty dla koni stojących na cmentarzu do którego 3 razy wybijały drzwi chcąc w nim dla upału słońca postawić konie, gdy im to zganiono zemścili się na oknach kościoła”

Sąsiedztwo szlacheckiego miasta Lutomińska doprowadziło do upadku Kazimierza. W roku 1820 jest to już „obraz nędzy i zupełnego upadku”. Stan ten i represje powstaniowe sprawiły, że w roku 1870 ostatecznie kończy się miejski rozdział historii Kazimierza. Stary ratusz, który stał na rynku, został rozebrany. Ustawą samorządową z 1919 r. Kazimierz nie zbudził się jednak do nowego życia. Pozostał osadą w gminie Babice. Przez jakiś czas posiadał nawet posterunek Policji Państwowej, który jednak w 1932 r. został zlikwidowany, co skutecznie odstraszyło przybywających z Łodzi leśników - najczęściej żydowskiego pochodzenia - obawiających się ekscesów ze strony miejscowych.

W 1930 r. na życzenie biskupa Wincentego Tymienieckiego, ówczesnego ordynariusza diecezji łódzkiej, zgromadzenie sióstr urszulanek SJK zakupiło w Kazi-

mierz budynek z placem, z przeznaczeniem na kolonie letnie dla dzieci zrzeszonych w Krucjacie Eucharystycznej. Erekcja kanoniczna domu nastąpiła w 1931 r. W tymże roku siostry zamieszkały na stałe w Kazimierzu. Przed II wojną światową prowadziły kolonie letnie w dwóch turnusach miesięcznych dla dzieci ze szkół podstawowych - w każdym turnusie uczestniczyło około 100 dzieci. Personel stanowiło 10 sióstr. Jesienią 1941 r. z chwilą likwidacji domu w Arturówku urszulanki przyjechały stamtąd 25 chłopców w wieku przedszkolnym. 20 lipca 1942 r. Niemcy internowali siostry, a miesiąc później wywieźli do obozu w Bojanowie. Dzieci wywieziono w głąb Niemiec, dom przeznaczono na izbę porodową.

Okres okupacji hitlerowskiej to prawie całkowity zanik życia społecznego w Kazimierzu. Większość Polaków została wysiedlona, pozostali z obawy przed represjami przyjęli postawę asekurancą, albo byli zmuszani do niewolniczej pracy u niemieckich gospodarzy.

Po wojnie następuje nieznaczny rozwój Kazimierza. Staje się on siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej. W miejscu dawnego ratusza zostaje wybudowana w modnym wówczas czynie społecznym siedziba GRN, gdzie obecnie mieści się ośrodek zdrowia.

Zostaje też wybudowany duży budynek Ochotniczej Straży Pożarnej. Kazimierz jest siedzibą Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska (magazyny tej spółdzielni zostały wybudowane w Konstantynowie, bo w Kazimierzu nie było dla nich miejsca). Nie było także miejsca na wybudowanie siedziby Banku Spółdzielczego, który przez długie lata mieścił się w prywatnym budynku przy ul. Rzecznej, aż wreszcie przeniósł się do Lutomińska. Do Lutomińska przeniosła się także lokalna władza, gdy w 1973 r. likwidowano gromady i powstawały gminy. (Kazimierz miał wielką szansę stania się siedzibą gminy). Kazimierz był także miejscem działania silnego Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń Wiejskich. Z chwilą zmiany podziału administracyjnego Polski w 1975 r. znaczenie Kazimierza ponownie zmalało. Stał się wsią w gminie Lutomińsk, w województwie sieradzkim (przedtem był tu powiat łódzki). Obecnie z instytucji użyteczności publicznej działają: szkoła podstawowa, Ochotnicza Straż Pożarna, Parafia Rzymskokatolicka, jedyne w gminie przedszkole prowadzone przez siostry urszulanki, kilka sklepów prywatnych - Wielki Ośrodek Zdrowia (prawie w likwidacji), Biblioteka Publiczna, oraz kilka warsztatów rzemieślniczych świadczących usługi dla ludności.

Pierwszy drewniany kościół z fundacji cystersów wąchockich, którego rektorem był Frater Blasius spalił się na początku XVII w. Następnie (w r. 1632) opaci trzemesznieńscy wybudowali nowy, także drewniany w formie krzyża, wewnątrz cały malowany. Malowidła na ścianach przedstawiały sceny z życia Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny. Posiadał 5 ołtarzy z „obrazami dobrej szkoły”. Podany wyżej rok oznacza datę konsekracji kościoła, której dokonał bp Andrzej Gębicki, sufragan gnieźnieński. W roku 1819 kościół ten był już bardzo zaniedbany, a w końcu XIX w. groził zawaleniem (protokół wizytacyjny z roku 1895). Stąd też decyzja o budowie nowego, murowanego. Z ofiar parafian został wybudowany w latach 1902 - 1910 w stylu

neogotyckim przez ks. kan. Władysława Laskowskiego, według projektu sławnego warszawskiego architekta Józefa Dziekońskiego. (Zachowały się jeszcze fragmenty planów i odręczne rysunki autora).

W roku 1914 podczas walk Rosjan z Niemcami o Łódź, kościół uległ w 60% zniszczeniu pociskami artylerii niemieckiej (przez wmurowane w zachodnią i południową ścianę pociski) wraz z całą niemal ulicą Senatorską (dziś Promyka).

W latach 1916 - 1918 został odbudowany przez ks. kan. Władysława Ciesielskiego ze składek miejscowej ludności. Niestety, warunki wojenne i straszliwa bieda sprawiły, że nie była to restauracja udana. Do ponownej pracy nad odbudową zabrano się w roku 1924.

W wielkim ołtarzu świątyni znajduje się wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem z roku 1623. Jest to dzieło nieznanego malarza szkoły włoskiej. Obraz ten zasłynął licznymi cudami w czasie panowania epidemii cholery, która w połowie XIX w. dotknęła szczególnie te tereny. W 1950 r. okryto go sukienką metalową i zasłaniany jest obrazem chrztu Pana Jezusa w Jordanie (późny barok). Ołtarz, konfesjonały oraz całe niemal wyposażenie kościoła są dziełem miejscowego stolarza A. Olejnika, który bez odpowiedniego przygotowania potrafił rysunki projektanta przełożyć na język dzieła, które zachwyca zarówno precyzją jak i snycerskiego detalu.

Druga wojna światowa cudownie oszczędziła budynek kościoła choć nadszarpnęła stan jego posiadania. W niedzielę dnia 12 lipca 1940 r. odprawiona została ostatnia msza po czym księża zostali aresztowani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zginęli (patrz pamiątkowa tablica na wschodniej ścianie kruchty). Kościół pozostał zamknięty dla wiernych, a Niemcy urządzili w nim magazyn zrabowanych mebli. Na plebani zaś, według świadectwa miejscowej ludności urządzono „wesół domek” dla niemieckich lotników. Po wojnie wznowiono natychmiast działalność duszpasterską. Pierwszy akt chrztu został sporządzony przez ks. A. Wielgosza w dniu 14 kwietnia 1945 r. We wrześniu 1945 r. do Kazimierza wróciły siostry urszulanki i do 1954 roku prowadziły koedukacyjny dom dla dzieci w wieku od 2 do 7 lat, kierowanym przez Opiekę Społeczną. W latach 1955 - 1979 prowadziły Zakład Lecznico-Wychowawczy dla dzieci epileptycznych z głębokim upośledzeniem umysłowym. Po jego zamknięciu głównym zadaniem sióstr była katechizacja przy parafiach w Kazimierzu, Lutomińsku i Konstantynowie. W 1990 r. otwarto tu przedszkole.

Do czasów obecnych przetrwało kilka legend związanych z Kazimierzem. Oto kilka z nich.

W czasie, kiedy okolice dzisiejszego Kazimierza pokryte były puszcza nieprzebytą, zapuścił się w te strony na łowy król Kazimierz Wielki. W pogoni za zwierzyną, zapuścił się w dostojny myśliwy gąszcz, gubiąc za sobą świtę i rycerzy. Po zagubieniu śladów zwierz, długo błąkał się po lesie i długo acz próżno dał w róg bawoli. Wierni dworzanie w innym kierunku zwrócili swe poszukiwania. Późną już nocą, zmęczony i zgłodniały monarcha znalazł schronienie pod rozłożystymi konarami dębu rosnącego na polanie. Tu znalazła go gromada koczujących Cyganów, którzy wyprowadzili króla na właściwą drogę. Wdzięczny król, w dowód swej łaski nadał ziemię gdzie polował owym Cyganom, a osada



(fot. Elżbieta Adamczyk)

Kościół pw. NMP w Kazimierzu n/Nerem

która tu powstała przyjęła nazwę królewskiego imienia.

Komentarz: Dotychczas panuje przekonanie, że założycielem osady był król Kazimierz Wielki, choć fakty historyczne przeczą temu. Bywa, że jeszcze dziś ktoś nazywa mieszkańców Kazimierza, Cyganami, zaś sama osada znana jest jako „cygańska”, choć od dawien dawna ani jednego Cygana osiadłego tu na stałe nie ma.

Kolejna legenda dotyczy animozji z mieszkańcami Lutomierska.

Kiedy w Kazimierzu sprawowała rządy Rada Miejska z Burmistrzem na czele, zgłosiła się delegacja miasta Lutomierska z prośbą o pożyczanie szubienicy dla wykonania egzekucji. Biedny był ten Lutomiersk skoro nawet własnej szubienicy nie posiadał, ale musiał jej pożyczać u sąsiadów! Dumny pan Burmistrz Kazimierza poratować sąsiadów w potrzebie nie chciał i odprawił petentów słowami: Mamy szubienice dla nas i dla synów naszych, a nie dla obcych!

Komentarz: Prawdą jest, że od najdawniejszych czasów Kazimierz rywalizował z sąsiednim Lutomierskiem. Rozpoczęło się od sporów, kto ma pobierać clo

za przeprawę przez rzekę, a rozciągnęło się na spory, kto ma użytkować łąki leżące nad Nerem. Ponoć na gminne było także podkradanie owoców i warzyw. Rezultatem tego bywały formalne bitwy, w wyniku których bywali zabici i ranni, a co bardziej krewkich uczestników tychże, przywoływano do porządku przy użyciu siły.

A teraz coś o podziemnych lochach. Istnieje przekonanie, że pomiędzy klasztorem księży salezjanów w Lutomiersku a dawnym kościołem w Kazimierzu istnieją podziemne lochy sięgające czasów najazdów tatarskich, które miały służyć do ewentualnej ucieczki przed wrogiem.

Komentarz: Zupełnie nieprawdopodobna historia. Nie ma śladów takiej konstrukcji, czy to drewnianej, czy też murowanej. Wprawdzie dzisiejszy klasztor w Lutomiersku miał dawniej założenia obronne, ale techniczne wykonanie takiego obiektu, z uwzględnieniem rzeki i bagiennej terenu graniczą z niemożliwością.

Krajoznawców - piechurów i na rowerach, także turystów zmotoryzowanych, zapraszam na weekendy w nasze okolice. Szczęść Boże!

ANNA SASKO

Izba Historyczna w Konstatynowie Łódzkim

Blisko 8 lat temu w Konstatynowie Łódzkim z inicjatywy grupy miłośników i historyków swojego miasta powstała przy Urzędzie Miejskim Izba Historyczna (otwarcie miało miejsce 03.05.1994 r.)

Zgromadzone w niej pamiątki związane z historią Konstatynowa zostały podzielone na różne okresy dziejowe miasta.

Wśród zbiorów dotyczących początku istnienia naszego grodu znajdują się:

- portrety założycieli (Mikołaja Krzywiec-Okołowicza i jego żony);
- akt nadania praw miejskich (30.08.1930 r.);
- herb miasta z opisem z 1930 r.;
- plan miasta z 1893 r.

W gablocie poświęconej historii sprzed I wojny światowej znajduje się m.in.:

- tablica Petersburskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego z 1858 r.;
- zdjęcia kościołów: 1/ katolickiego (którego twórcą był Włoch hr. Bolonini i zaprojektował go na wzór katedry w Mediolanie), 2/ ewangelickiego;
- widok ogólny miasta;
- portret Gotfryda Wende (największego konstatynowskiego fabrykanta w latach sześćdziesiątych XIX w.);
- akt zgonu i testament Gustawa Ignacego Krzywiec-Okołowicza (1890 r.);
- akt przemiany miasta w osadę (z 1869 r.);
- plan cmentarza w Konstatynowie.

I wojna światowa - to okres znacznych zmian w naszym mieście (liczba mieszkańców zmalała z 12,5 tys. do 4 tys., 169 domów z 500 legło w gruzach. W związku z powyższym w gablocie poświęconej temu okresowi znajdują się głównie fotografie obrazujące znisz-

czenie oraz zdjęcia z uroczystości sienkiewiczowskich zorganizowanych przez ks. Gierbartowskiego (z 1916 r.).

W Gablocie sprzed II wojny światowej znajdują się fotografie dotyczące odbudowy miasta oraz:

- zdjęcia członków Rady Miejskiej z 1929 r.;
 - księga adresowa miasta Łodzi i województwa łódzkiego (1937-1939).
- Okres międzywojenny charakteryzował się prężnym życiem kulturalnym. Jedną z gablot poświęconą jest działalność poniższych stowarzyszeń. Działały tu:
- 4 towarzystwa śpiewacze (do dzisiaj istnieją "Lutnia" i "Chopin");
 - Związek Strzelców "Sokół";
 - Związek Młodzieży Chrześcijańskiej;
 - Stowarzyszenia Kobiet Katolickich;
 - 3 orkiestry;
 - 4 drużyny piłkarskie.

Z okresu II wojny światowej wśród zbiorów znajduje się list ks. Zenona Łabentowicza (tutejszego proboszcza) z obozu w Dachau do matki oraz zdjęcie uczniów ze szkoły polskiej.

W gablocie z okresu pierwszych lat powojennych znajdują się:

- zdjęcia grobów lotników Amerykańskich (z 1945 r.);
 - księga pamiątkowa teatru lalek;
 - księga pamiątkowa Łódzkiej Rodziny Radiowej.
- Najnowszą historię Konstatynowa (szczególnie burzliwy rozwój w latach czterdziestych) zaprezentowano w ostatniej z gablot zatytułowanej: "Konstatynów dzisiaj".

W maju 1998 r. wszystkie eksponaty z Izby Historycznej zostały przeniesione do Sali Historycznej Liceum

Ogólnokształcącego im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia przy ul. Kilińskiego 75. Opiekunem Izby został tutejszy nauczyciel historii Eugeniusz Workert. Ta skromna jeszcze ekspozycja udostępniana jest zwiedzającym w godzinach pracy szkoły.

W imieniu swoim i obecnych gospodarzy Izby serdecznie zachęcam czytelników "Wędrownika" jak i wszystkich chętnych do jej zwiedzania i zapoznania się

ZBIGNIEW LIPOWSKI

„Szlakiem Okolic Łodzi” z Aleksandrowa Łódzkiego do Kazimierza n/Nerem i Lutomierska

Proponowana trasa spacerowa fragmentem „Szlaku Okolic Łodzi” z Aleksandrowa Łódzkiego do Kazimierza i Lutomierska znakomicie nadaje się na jesienne i zimowe wędrowki zarówno piesze jak i rowerowe. Warto poprzeczyć je uważną lekturą „Wędrownika” nr I (2000) gdzie na stronie 39 znajduje się rys historyczny i opis zabytków Aleksandrowa autorstwa Tomasza Pietrasa, oraz nr III (2001) w którym, wspomniany już wyżej autor rozszerza tematykę dziejów i rekonstrukcji aleksandrowskich jatek miejskich zaś Zofia Chejchman i Marianna Piguła opisują Park Miejski w Aleksandrowie i Rezerwat Torfowiskowy Rąbień położony nieopodal, na południe od miasta.

Wycieczkę należy oczywiście zacząć od dawnego rynku w centrum Aleksandrowa (dziś Pl. T. Kościuszki) który w większości wypełnia zieleń Parku Miejskiego a wśród zabudowy wokół Placu znajdujemy zabytkowy ratusz, wspomniane już jatki miejskie, kościół parafialny p.w. św. Rafała Archaniola i dawny zbór ewangelicki. Tutaj „łapiemy” nasz szlak (czerwony) prowadzący początkowo w kierunku Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji ulicą stanowiącą fragment trasy wylotowej do Lutomierska a następnie na obrzeża Rezerwatu Torfowiskowego Rąbień. Po zejściu z szosy zagłębiamy się w las sosnowy porastający malownicze krajobrazowo dawne wydmy piaskowe okalające Rezerwat. Na przestrzeni ostatnich lat wyrosła tu kolonia domków rekreacyjnych i całorocznych ale schodząc już do wsi Rąbień mijamy kilka zasiedzia-tych od dziesięcioleci gospodarstw rolnych.

Po przecięciu szosy prowadzącej z Woli Grzymkowej w kierunku wschodnim, ku Łodzi, opuszcza-

ze zgromadzonymi w niej zbiorami, które przybliżą historię naszego miasta mieszkańcom Łodzi.

Mile widziane są osoby, które mogły by przyczynić się do wzbogacenia zbiorów naszej Izby Historycznej o opisy miejsc i osób, fotografie i eksponaty a także wspomnienia związane z naszym miastem które choć nie leży na „Szlaku Okolic Łodzi”, odwiedzane jest jednak coraz częściej przez krajoznawców i turystów.

my wieś Rąbień i mostem na rzece Lubczynie przechodzimy na tereny podmokłej doliny. Szlak prowadzi następnie przez wieś Krzywiec położoną przy drodze łączącej Niesiecin z Lutomierskiem. Ponownie wchodzimy na tereny zalesione. Tutaj szlak gwałtownie skręca w prawo omijając dawną miejscowość letniskowo-rekreacyjną Żabiczki-Las, położoną na falujących wzgórzach w sosnowo-brzozowym lesie.

Wchodzimy do wsi Babice Duże skąd szosą dochodzimy do parterowych zabudowań Kazimierza nad Nerem nad którym góruje potężna, neogotycka bryła kościoła parafialnego.

Z Kazimierza do Lutomierska szosą prowadzącą niemal wzdłuż koryta Neru już tylko ok 2 km. Dochodzimy do przystanku tramwajowego skąd linią nr 43 możemy powrócić do Łodzi. Warto jednak przejść most na Nerze i zwiedzić także Lutomiersk wraz z jego zabytkami, z dawnym zamkiem obronnym a obecnie klasztorem oo. Salezjanów na czele. W tym miejscu za-

interesowanych odsyłam do nr. IV „Wędrownika” z 1999 roku, gdzie na stronie 37 Bohdan Olszewski interesująco zaprasza do Lutomierska opisując jego dzieje i historyczne pamiątki.

Na wytrwałych i dobrze zorganizowanych turystów czeka w drodze powrotnej jeszcze jedna niespodzianka: Izba Historyczna w Konstatynowie Łódzkim znajdująca się od maja 1998 roku w Liceum Ogólnokształcącym im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego przy ul. Kilińskiego 75 którą warto odwiedzić po uprzednim zgłoszeniu w dyrekcji szkoły.

Całość trasy z Aleksandrowa Łódzkiego do Kazimierza n/Nerem i Lutomierska wynosi około 15 km. Można ją z powodzeniem przebyć w 4 godziny pieszo, rowerem zaś - dużo krócej.



ANDRZEJ TOMASZEWICZ

Miłośnicy ziemi sieradzkiej w XIX i na początku XX wieku

Historyczna ziemia sieradzka, w ciągu ostatnich dwóch stuleci miała wielu wybitnych znawców i badaczy przeszłości. Zbieranie i gromadzenie dzieł sztuki, poszukiwanie i zbieranie narodowych pamiątek, badania historyczne i folklorystyczne wynikały z pobudek patriotycznych i były ważnym czynnikiem w utwierdzaniu tożsamości narodowej.

Wśród badaczy Sieradzkiego na czoło wybija się postać Antoniego Papareny Pstrokońskiego. Urodzony w 1773 r. w Sobiapanach (parafia Grabno, w pobliżu Woli Wężykowej), w 1792 r. był susseptantem ziemskim w Sieradzu, od 1819 r. pisarzem aktowym i konserwatorem hipotek w Sądzie Pokoju powiatu sieradzkiego, zaś w latach 1850-1838 rejentem kancelarii hipotek w Sądzie Pokoju tego powiatu. W 1855 r. i w dalszych latach był także obywatelem i ławnikiem honorowym miasta Sieradza, gdzie zmarł w 1843 r. Przez cały czas pobytu w Sieradzu A. Pstrokoński zbierał systematycznie materiały do historii Sieradzkiego. Są to odpisy, wyciągi, zapiski, często oryginalne dokumenty. W latach siedemdziesiątych XIX w. zgromadzone przez A. Pstrokońskiego materiały trafiły do Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Do dnia dzisiejszego uporządkowane i oprowiane „Teki Pstrokońskiego”, są niezastąpionym warsztatem dla historyka Sieradza, miast i wsi, instytucji i osób, zdarzeń politycznych i publicznych, gospodarki, oświaty, nauki i kultury całej Sieradzczyzny.

Pozostawił A. Pstrokoński po sobie szereg prac przygotowanych do druku, m.in. „Obraz miasta Sieradza”, „Wiadomości historyczno-statystyczne o byłym województwie sieradzkim”, „Katalog Urzędników województwa sieradzkiego do 1793 r.” Z tych licznych prac za życia autora została opublikowana tylko jedna. W 1836r. w kilku kolejnych numerach „Tygodnika Rolniczo-Technologicznego” ukazał się obszerny artykuł A. Pstrokońskiego: „Kuznice żelazne i rudy w byłym województwie sieradzkim i w jego okolicy z dawnych ksiąg grodzkich i ziemskich zebrane”. Część materiałów opublikował jeszcze za życia autora mający dostęp do jego zbiorów Wincenty Hipolit Gawarecki z Płocka, który pod swoim nazwiskiem, w „Przeglądzie Warszawskim Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” zamieścił artykuł: „Wiadomości statystyczno-historyczne o mieście Sieradzu”.

Z zachowanej korespondencji oraz wynurzeń oficjalnych i z podziękowań wiemy, że bez pomocy i dostarczania informacji, odpisów dokumentów, bez przeprowadzanych specjalnie przez A. Pstrokońskiego poszukiwań nie byłoby wielu prac uczonych tamtych czasów jak: Juliana Ursyna Niemcewicza, Joachima Lelewela, Tadeusza Czackiego, Józefa Szaniawskiego, Edwarda Raczyńskiego i wielu innych.

W 1830 r. na wniosek Jana Wincentego Bandkego, A. Pstrokoński został członkiem korespondentem Kró-

lewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Powołany był także na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Krakowie.

Po śmierci A. Pstrokońskiego w 1843 r., stanowisko archiwisty w Sieradzu obejmuje Józef Szaniawski, który również wniósł swój wkład do poznania dziejów ziemi sieradzkiej. W 1851 r. na polecenie ówczesnego Prezesa Trybunału Kaliskiego, archiwum sieradzkie przeniesione zostało do Kalisza, gdzie również zamieszkiwał J. Szaniawski. Nie można wykluczyć, że jeszcze w czasie pobytu w Sieradzu, powstały zarysy ogłoszonych później szkiców dotyczących Sieradza i ziemi sieradzkiej. W 1851 r. na łamach „Biblioteki Warszawskiej” ukazała się obszerna praca J. Szaniawskiego „O dawnym województwie sieradzkim”. Kolejnym bardzo cennym wydawnictwem źródłowym dla historii Sieradzkiego, był wydany w 1854 r.: „Spis chronologiczny przywilejów w Archiwum Akt Dawnych w Sieradzu w r. 1850 się znajdujących”. Uwzględnił w nim J. Szaniawski rejestry 59 dyplomów od XIV do XVIII w. cały spis nie jest tylko zwykłą rejestracją dokumentów, lecz poprzez liczne glosy i komentarze stanowi znakomite źródło do badań dziejów. W 1871 r. na łamach kilku numerów regionalnego „Kaliszanina”, ukazał się kolejny artykuł J. Szaniawskiego: „O dawnym zamku sieradzkim”.

Pradziejami Sieradzkiego, interesował się z kolei Edmund Stawiski z Podlęczyc pod Sieradzem. Ten autor licznych prac dotyczących rolnictwa krajowego, zajmował się także gromadzeniem pamiątek przeszłości. W latach siedemdziesiątych XIX w. podjął zamiar utworzenia w swym dworze muzeum archeologicznego, gromadząc setki eksponatów. Wynikiem tych poszukiwań i badań, był opublikowany na łamach „Wiadomości Archeologicznych” w 1873 r. artykuł: „Przyczynki do archeologii przedhistorycznej zebrane w okolicy Sieradza i Radomska”. Była to pierwsza publikacja archeologiczna z terenów Sieradzkiego.

Bliskim współpracownikiem E. Stawskiego był lekarz dr Józef Stanisławski. Urodził się w 1824 r. w Śledziejowicach pod Krakowem. Po ukończeniu gimnazjum Św. Anny w Krakowie wstąpił na wydział medyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył w stopniu doktora medycyny i chirurgii. W 1852 r. przeniósł się do Królestwa Polskiego i osiadł w Sieradzu. Tu dał się poznać jako człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach, ruchliwy zbieracz pamiątek narodowych, społecznik i działacz kultury. J. Stanisławski utrzymywał bliskie kontakty z Józefem Łepkowskim, profesorem pierwszej katedry archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy w 1866 r. J. Łepkowski zaczął organizować gabinet archeologiczny przy Uniwersytecie. J. Stanisławski zasilal jego zbiory znaleziskami tak własny-

mi jak i zebranymi u innych osób z Sieradzkiego i Kaliskiego. Pasją J. Stanisławskiego była numizmatyka, a zebrana przez niego kolekcja obejmowała blisko 4000 monet polskich. Od momentu założenia Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie w 1889 r. J. Stanisławski był czynnym jego członkiem i zasilal zbiory licznymi darami, a w „Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych” zamieszczał informacje o wykopaliskach monet w guberni kaliskiej.

Myśl ratowania pamiątek przeszłości przyświecała J. Stanisławskiemu, gdy w 1883 r. urządził wystawę starożytności w Sieradzu. Wykorzystując swoje znajomości z okolicznym ziemianstwem i księżmi zwrócił się do nich z prośbą o udostępnienie rodzinnych pamiątek i zabytków sakralnych. Trwająca przez dwa tygodnie wystawa, była ważnym wydarzeniem kulturalnym dla Sieradza i okolicy. Przyczyniła się do wzrostu zainteresowania pamiątkami historycznymi i poszanowania pozostałych w okolicy zabytków przeszłości.

Na koniec XIX w. przypada początek działalności szeregu regionalistów, wśród których na czoło wybija się postać Ignacji Piątkowskiej ze Smardzewa pod Sieradzem. I. Piątkowska pierwsza szeroko spopularyzowała region sieradzki zarówno artykułami ludoznawczymi, opowiadaniem, jak i wieloma odczytami na tematy życia ludu sieradzkiego. Łączna liczba publikacji I. Piątkowskiej związanych bezpośrednio z zainteresowaniami kulturą ludową Sieradzkiego, osiągnęła liczbę 54 większych lub mniejszych artykułów.

Rówieśnikiem i bliskim przyjacielem I. Piątkowskiej był inny regionalista sieradzki, baron Stanisław Graeve z Biskupic. Od 1905 r. zaczął kolekcjonować w swoim pałacu stroje ludowe, tkaniny, ceramikę, wycinanki i rekwizyty obrzędowe. Kompletował też fotografie obiektów etnograficznych, scen z życia folwarcznego i miejskiego, zabytki świeckie i sakralne. Na zlecenie S. Graevego Florian Piekarski i Franciszek Łubieński namalowali w latach 1909-1912 ponad 30 ilustracji przedstawiających typy ludowe, stare budowle oraz niektóre obrzędy ludowe. Również jego staraniem wyszły w formie kart pocztowych typy ludowe z Sieradzkiego i Lubelskiego. W 1909 r. napisał studium: „Stroje i zdobnictwo ludowe w Sieradzkim”. W tym samym roku rozpoczął S. Graeve wydawanie „Biblioteczki Krajoznawczej”, której głównym redaktorem był Leonard de Vermond Jaques. Sprawując w latach 1909-1912 funkcję prezesa kaliskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Kra-

KRZYSZTOF GARA

Rezerваты przyrody w powiecie sieradzkim

Na terenie powiatu sieradzkiego znajduje się 6 rezerwatów przyrody o łącznej powierzchni 2.615,22 ha. Są to w większości rezerваты leśne utworzone w celu ochrony naturalnych bądź półnaturalnych fragmentów dąbrów, buczyn oraz drzewostanów z udziałem jodły. Wynika to głównie z faktu, że przez ten teren przebiega północna granica naturalnego zasięgu jodły oraz północno-wschodnia granica zasięgu buka. Z tego względu ochrona tych drzewostanów jest szczególnie ważna i niezwykle interesująca z naukowego punktu widzenia.



(fot. archiwum)

Stanisław Graeve (1868-1912)

joznawczego, był również twórcą muzeum w Kaliszu, któremu w 1911 r. przekazał własne zbiory.

Kolejnym zasłużonym dla regionu badaczem, był Józef Kobierzycki, ziemianin z Bogumiłowa. W 1915 r. opublikował obszerną pracę: „Przyczynki do dziejów ziemi sieradzkiej”. Wcześniej jeszcze w piśmie „Wieś Ilustrowana” z 1910 r. ukazały się jego artykuły: „Ziemia Sieradzka” i „Z sieradzkiej ziemi” jak również broszura krajoznawcza: „Nieznane zakątki powiatu sieradzkiego”. W latach 1919-1920 w tygodniku „Ziemia Sieradzka” J. Kobierzycki zamieścił kilka drobnych artykułów, w tym m.in. „Z dziejów włościan w dawnej ziemi sieradzkiej”.

W latach międzywojennych ub. stulecia ożywiona działalność jako regionalista przejawiał proboszcz sieradzki ks. Walery Pogorzelski. Był on autorem wydanej w 1927 r. pierwszej popularnej monografii miasta pt. „Sieradz”. W. Pogorzelski stał się również głównym inicjatorem i organizatorem utworzonego w 1937 r. Muzeum Ziemi Sieradzkiej.

Działalność tych regionalistów, ich zainteresowania etnograficzne, historyczne, archeologiczne i geograficzne odegrały znaczną rolę w rozwoju kulturalnym społeczeństwa, wzbogaciły wiedzę o przeszłości ziemi sieradzkiej, dały pożywkę do uprawiania krajoznawstwa, rozbudzały zamięłowania kolekcjonerskie. Przyczyniły się również do społecznego ruchu opieki nad zabytkami.

Rezerwat Paza

Przedmiot ochrony: fitocenozy leśne żyźnej buczyny, grądu typowego i wilgotnego oraz boru mieszane-

go; Data utworzenia: 11.12.1995 r.; Powierzchnia: 27,21 ha; Lokalizacja: Leśnictwo Potok, Nadleśnictwo Złoczew.

Rezerwat utworzony w celu ochrony najlepiej w Nadleśnictwie Złoczew zachowanych starodrzewi bukowych (ok. 90-150-letnich) na żyznym środowisku grądowym. Najstarsze 160-letnie buki dochodzą tu do 300 cm średnicy. Celem ochrony są również stanowiska chronionych oraz rzadkich gatunków roślin. Z roślin chronionych należy wymienić przede wszystkim wawrzynka wilczelyko, bluszcz pospolity, marzanekę wonną, kruszynę pospolitą, kalinę koralową, aż rzadkich luskiewnika różowego oraz korkową odmianę wiązu polnego.

Rezerwat Wrząca

Przedmiot ochrony: fitocenozę leśną kwaśnej buczyny niżowej na granicy zasięgu buka i jodły; Data utworzenia: 11.12.1995 r.; Powierzchnia: 59,1 ha; Lokalizacja: północno-zachodnia część uroczyska „Orły”, Leśnictwo Biała, Nadleśnictwo Złoczew.

Celem utworzenia rezerwatu była ochrona jedynych na terenie nadleśnictwa Złoczew, najlepiej zachowanych fitocenoz kwaśnej buczyny niżowej oraz ponad stuletnich starodrzewi bukowych z udziałem jodły na granicy ich zasięgu.

Rezerwat Półboru

Przedmiot ochrony: naturalne fragmenty dąbrowy świetlistej i grądu wraz z licznymi stanowiskami roślin chronionych; Data utworzenia: 24 listopada 1983 r.; Powierzchnia: 56,83 ha; Lokalizacja: uroczysko „Woźniki”, Leśnictwo Męcka Wola, Nadleśnictwo Sieradz, teren gminy Sieradz.

Głównym obiektem chronionym w rezerwacie jest 130-letni drzewostan dębowo-sosnowy z bogatym podszyciem i bujnym, wielogatunkowym runem. Stwierdzono tu występowanie niemal 300 gatunków roślin naczyniowych. Runo, pokrywające całą powierzchnię, wykazuje kilkuaspektowość sezonową. Zakwitające przylaszczki, zawilce, złoć żółta, ziarnopłon wiosenny, kokorycz oraz wiele innych roślin tworzą przepiękny wiosenny aspekt. Z ciekawszych gatunków należy również wymienić konwalię majową, bukwicę zwyczajną, przytulię Schultesa, bodziszek czerwony, kokoryczkę wonną i wielokwiatową.

Rezerwat Jażwiny

Przedmiot ochrony: wielowarstwowy bór mieszany wilgotny, naturalnego pochodzenia na stanowisku wypowym wśród rozległych borów suchych; Data utworzenia: 20 maja 1963 r.; Powierzchnia: 3,86 ha; Lokalizacja: uroczysko leśne „Błota”, Leśnictwo Błota, Nadleśnictwo Złoczew, teren gminy Brąszewice.

Drzewostan tworzą sosny, świerki i jodły w wieku 80-140 lat. Największą jego ozdobą były do niedawna monumentalne okazy jodeł o wysokości 38 m i obwodzie pnia 100 cm, które niestety giną wskutek zaburzenia stosunków wodnych. Stan podrostów jodłowych i świerkowych również jest coraz gorszy. W runie obficie występuje paproć orlica pospolita, a w miejscach najwilgotniej szych mchy torfowce i mech płonnik. Do ciekawszych roślin zalicza się widłak jałowcowaty, gwiazdnica długolistna, wąkrota pospolita i siódmaczek

leśny. W pobliżu rezerwatu znajduje się stanowisko rzadkiej paproci chronionej długosza królewskiego.

Rezerwat Nowa Wieś

Przedmiot ochrony: wielogatunkowe drzewostany liściaste z udziałem jodły i buka oraz stanowiska licznych roślin chronionych; Data utworzenia: 7 maja 1984 r.; Powierzchnia: 117,62 ha; Lokalizacja: Leśnictwo Potok, Nadleśnictwo Złoczew, teren gminy Złoczew.

Rezerwat powstał przez połączenie istniejących dawniej rezerwatów „Komasówka” i „Nowa Wieś”. W pięknym naturalnym drzewostanie uwagę zwracają przede wszystkim imponujące, sędziwe okazy świerków, buków, jodeł i dębów. Osobliwością rezerwatu jest duże stanowisko kwitnącego bluszczu pospolitego. Urozmaicony podszyc tworzy trzmielina europejska, kruszyna pospolita, kalina koralowa, warzynek wilczelyko, bez czarny i koralowy, szaklak, glóg i wiele innych krzewów. Prawdziwą ozdobą rezerwatu jest bujne i różnorodne runo odznaczające się zmiennością sezonową. Najbardziej malowniczy jest aspekt wczesnowiosenny, gdy kwitnie zawilec gajowy, przylaszczka, miódunka ęma, kokorycz pełna, śledzienica skrętolistna, ziarnopłon wiosenny oraz wiele innych atrakcyjnych roślin. Bogata flora obfituje w gatunki chronione. Poza wymienionym wcześniej bluszczem pospolitym i wawrzynkiem wilczelyko, występuje tu barwinek pospolity, widłak goździsty oraz bardzo rzadkie storczyki: podkolan zielonawy, kruszczyk szerokolistny, listera jajowata i gnieźnik leśny. Żyje tu również wiele ciekawych gatunków zwierząt, z których można wymienić bociana czarnego, orzesznicę, borsuka, jenota czy losia. Rezerwat ten ze względu na bardzo dobrze zachowane i mocno zróżnicowane drzewostany oraz wszystkie inne wymienione wartości jest niezwykle cennym elementem w przyrodzie regionu, o wyjątkowych walorach przyrodniczych, naukowych i dydaktycznych.

Rezerwat ornitologiczny „Jeziorsko”

Przedmiot ochrony: ostoję ptaków wodno-błotnych, w tym licznie występujących gatunków ptaków rzadkich i chronionych; Data utworzenia: 23.12.1998 r.; Powierzchnia: 2.350,6 ha; Lokalizacja: południowa część zbiornika Jeziorsko aż do linii łączącej miejscowość Jeziorsko z miejscowością Brednia, teren gminy Pęczniew, Warta oraz miasta Warta.

Zadaniem rezerwatu jest ochrona płytkiej, cofkowej części zbiornika zaporowego „Jeziorsko” wraz z jej licznymi skrzydlatymi mieszkańcami. Liczebność ptaków lęgowych, skład gatunkowy oraz niezwykle bogata awifauna przelotna pozwalają zaliczyć rezerwat Jeziorsko do ostoji ptaków o znaczeniu europejskim. Do chwili obecnej stwierdzono występowanie ok. 250 gatunków ptaków, w tym 150 lęgowych. Gnieźdzą się tu bardzo rzadkie, ginące gatunki ptaków, często w bardzo dużych ilościach. Dla niektórych gatunków Jeziorsko to jedno z nielicznych stanowisk lęgowych w głębi kraju. W okresie przelotu, zwłaszcza jesiennego, liczebność przebywających w rezerwacie ptaków na sieradzkiej przekracza 10.000 osobników. Wśród tej imponującej liczby ptaków trafiają się często wielkie rzadkości, a także gatunki egzotyczne, sporadycznie zalatujące na teren Polski.

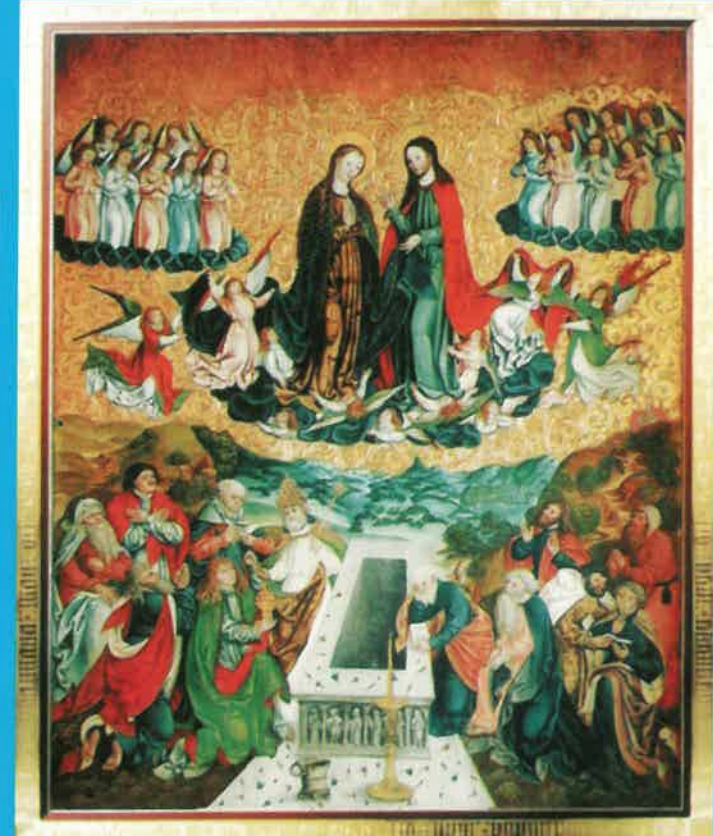
WARTA



Plan miasta Warty rys. Tomasz Dronka



Brama klasztoru ss. Bernardynek w Warcie



Część środkowa tryptyku kościoła św. Mikołaja w Warcie



Wnętrze eklektyczne w Muzeum PTTK w Warcie

A large, leafless tree with a thick trunk and many bare branches dominates the foreground, framing the view. The tree's trunk is a mix of brown and grey, with some green moss or lichen visible on the lower left. The branches spread out across the upper half of the image. In the background, a wide, winding river flows through a flat landscape. The river is a deep blue color. On either side of the river, there are green fields, some of which appear to be golf courses with visible fairways and greens. The horizon is flat and distant, with a few small structures visible. The sky is a clear, bright blue. The overall scene is a scenic view of a natural and recreational area.

A photograph showing three shorebirds in a wetland environment. On the left, a brown duck stands on a muddy bank. In the center, a long-billed curlew stands facing left. On the right, another brown duck is partially submerged in the water. The background consists of shallow water with some reeds and a distant shoreline.

Dziewanna na brzegu zbiornika "Jeziorsko" pod Siedlankowem fot. K.Gara

A photograph of a blue kingfisher perched on a bare, light-colored branch. The bird has a dark blue back and wings, a lighter blue underbelly, and a long, sharp, dark beak. Its head is turned slightly to the right. The background is a soft, out-of-focus green, suggesting a natural habitat.

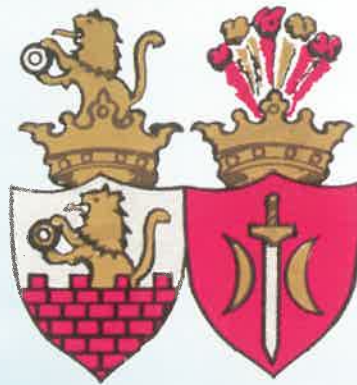
A photograph of a Great Egret standing in a marshy area. The bird is facing right, with its long neck curved slightly. It has a white body, a long white neck, and a long, pointed beak. The background consists of tall, green grasses and a body of water, creating a natural, wetland environment.

A photograph of a white egret standing in a marshy area. The bird is facing left, with its long neck curved downwards. It has a long, straight, yellowish-brown beak. The background is filled with green reeds and water, creating a soft, out-of-focus effect. The lighting is bright, suggesting a sunny day. The overall composition is a full-body shot of the bird in its natural habitat.

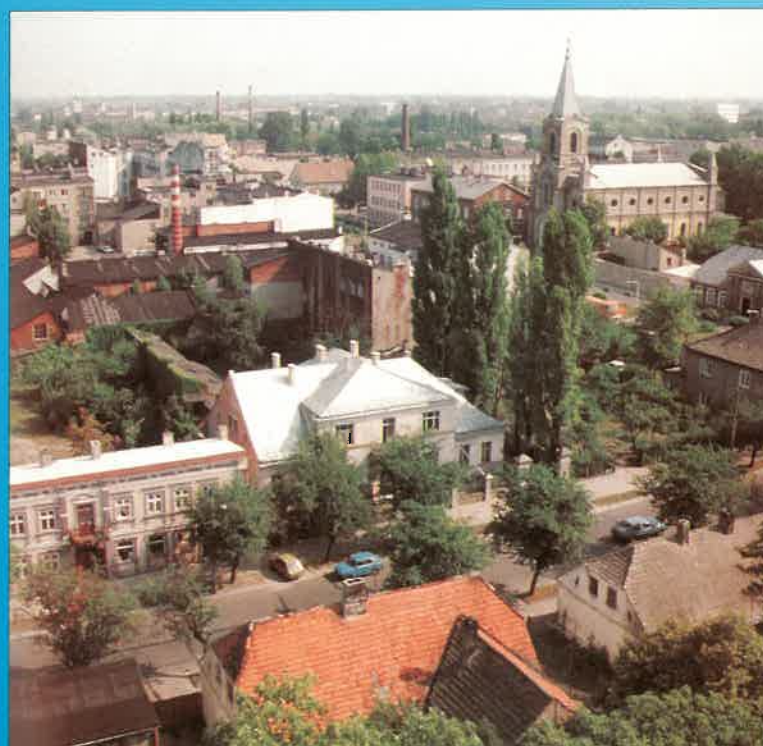
Czapla biała fot. M. Stopczyński



Zduńska Wola



Widok na jedną z najstarszych ulic miasta - ulicę Dąbrowskiego.
fot. Małgorzata Mikołajczyk



Widok na Muzeum Historii Miasta i okolice.
fot. Małgorzata Mikołajczyk



Dom, w którym urodził się Św. M.M. Kolbe.
fot. Małgorzata Mikołajczyk

Można przyjąć, że powierzchnia rezerwatu prawie pokrywa się z obszarem zalewanym bądź okrywany przez wodę w trakcie rocznego cyklu eksploatacyjnego. To właśnie wahania poziomu wody decydują o warunkach panujących na terenie rezerwatu i są zasadniczym elementem kształtującym ten nietypowy układ przyrodniczy, stwarzający doskonałe warunki bytu dla licznych reprezentantów wielu gatunków ptaków. Kiedy wyobrazimy sobie ogromną powierzchnię doliny Warty liczącą ok. 20 km², która przez kilka miesięcy w roku jest pod wodą, a w pozostałe kilka latem, łatwo można zdać sobie sprawę z niezwykłości tego miejsca. Co rok wiosną wody Warty zalewają płytką ogromną połą doliny podtapiając bujną roślinność. Warta wtłacza do Zbiornika Jeziorsko nieźbyt czystą wodę bogatą w organiczne zanieczyszczenia z dużą ilością związków biogenych. Woda ta, płytko rozlewając się wśród roślinności, nagrzewana promieniami słońca zaczyna wręcz kipieć różnorodnym życiem. W płytkiej wodzie zaczynają rozwijać się niezliczone drobne organizmy bezkrę-

gowe. Nic więc dziwnego, że ściągają tu ptaki. Mają tu nie tylko „zastawiony stół”, olbrzymie zapasy, ale i możliwość założenia gniazda w niedostępnym gąszczu roślinności bądź na otoczonych wodą niezliczonych wyspach.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy poziom wody zaczyna opadać, zaczyna się jesienna migracja ptaków. Doliną Warty wędrują wtedy wielkie ptasie stada. Położony na szlaku wędrówki rezerwat Jeziorsko jest dla nich bardzo ważnym przystankiem, gdzie mogą sobie odpocząć i zgromadzić energię na dalszą część lotu. Tysiącami siadają wtedy na wylaniającym się z wody, naszpikowanym bezkręgowcami błotnistym dnie zbiornika, wydobywając z niego pożywienie. Jako ostoję ptaków, miejsce gniazdowania, żerowania oraz odpoczynku w trakcie migracji, rezerwat Jeziorsko odgrywa dla przyrody, a zwłaszcza przyrody regionu, niezwykle istotną rolę.

(przedruk z: „Na Sieradzkich Szlakach” nr 3-4/1999)

ŚLAWOMIR PAPUGA

Czeska historia Zelowa

Prawdziwie wielka historia Zelowa rozpoczyna się z początkiem XIX w. i ściśle związana jest z przybyciem tu kolonistów czeskich. Dopiero od tej chwili można tak naprawdę mówić o „narodzinach” Zelowa. Pomimo wzmianek historycznych pochodzących z początku XV w. mówiących o istnieniu osady o nazwie Szelyów (później Zeliów), na skutek różnych czynników m.in. mało urodzajnych gleb oraz niekorzystnego położenia (z dala od szlaków handlowych i komunikacyjnych) nie doszło do większego rozwoju tej miejscowości. Dopiero pojawienie się osadników czeskich otworzyło nowy rozdział w historii miasteczka. Skąd jednak wzięli się Czesi w tej części ziem polskich, tak daleko od ich stron ojczystrych? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie należy przyjrzeć się sytuacji wewnętrznej w Czechach w XV wieku.

Wszystko zaczęło się od Jana Husa, który poddając krytyce sposób życia oraz uprzywilejowaną pozycję duchowieństwa, a także postulując wprowadzenie komunii pod dwiema postaciami, zyskał wśród mieszczan Pragi dużą popularność, ale w kręgach hierarchów kościelnych został uznany za heretyka i wnet uwięziony, a następnie spalony na stosie (6 VII 1415). Nie uspokoiło to sytuacji w Czechach, gdzie rosła liczba zwolenników Husa. Długoletnie i krwawe walki zakończył dopiero pokój w 1436 r. gwarantujący husytom m.in. liturgię w języku czeskim oraz eucharystię pod dwiema postaciami. Nie zawsze warunków tych przestrzegali katolicycy władcy Czech, więc husyci wielokrotnie zmuszeni byli szukać schronienia w bardziej tolerancyjnych krajach. W ten sposób pojawili się także i na ziemiach polskich, głównie w Wielkopolsce. Emigranci, wśród których przeważali tzw. bracia czescy wywodzący się z radykalnego odłamu husytyzmu, osiedlili się m.in. w okolicy Kępna (w poł. XVIII w.). Niebawem pojawiła się myśl o opuszczeniu Wielkopolski. Zdecydowała o tym w dużej mierze szybko rosnąca liczba ludności w tamtejszych osadach.

dach czeskich i w związku z tym pogarszająca się sytuacja ekonomiczna. Nie bez znaczenia była też zapewne progermańska polityka władz pruskich na tych terenach.

Pod koniec 1802 r. delegacja „braci czeskich” z okolicy Kępna przybyła do Józefa Świdzińskiego, właścicie-



(fot. Sławomir Papuga)

Czeska chata z XIX wieku

la majątku Zelów, z propozycją przeprowadzenia transakcji handlowej. Sfinalizowana ona została 21 grudnia 1802 r, kiedy to sporządzono akt kupna mówiący, iż: „urodzony Świdziński dobra swe wieś Zelów (...) ze wszystkimi przynależnościami gruntowymi, lasami, łąkami, budynkami, tak dworskimi, jak i wiejskimi przywilejami i prawami jakie tylko do tej wsi były i są prawem dziedzictwa sprzedaje (...) za sumę dobrowolnie umówioną talarów pruskich 25 666, czyli złotych polskich sto pięćdziesiąt cztery tysiące”.

Pierwszych kilkadziesiąt czeskich rodzin dotarło do Zelowa w marcu 1803 r. Zaraz po przybyciu kolonistów rozpoczęli organizowanie życia społecznego i religijne-



(fot. Janusz Krawczyk)

Kościół ewangelicko-reformowany

go. W tym celu 20 VI 1803 r. wybrano tzw. starszych zboru, którzy oprócz zadań religijnych sprawowali jednocześnie funkcję samorządu. Dzień ich wyboru uznawany jest za początek istnienia parafii ewangelicko-reformowanej w Żelowie. Koloniści przez pierwsze lata nie posiadali własnego budynku kościelnego. Funkcję domu modlitwy pełniła szkoła, gdzie spotykano się na nabożeństwach. Dopiero w 1821 r. położono kamień węgielny pod świątynię zaprojektowaną przez architekta o nazwisku Zille. Uroczyste otwarcie świątyni nastąpiło 3 VII 1825 r.

Podczas analizy danych statystycznych dotyczących rozwoju demograficznego Żelowa zwraca uwagę kilka istotnych faktów. Godne podkreślenia jest, że w 1827 r. liczył on ok. 850 mieszkańców. Warto zaznaczyć, iż Pabianice i Rzgów posiadały w tym czasie ponad 900 osób, a Łódź wchodziła dopiero w fazę intensywnego rozwoju (z 760 mieszkańców na początku lat 20-tych doszła do ponad 4300 w 1831 r.). Widać więc, że pod względem liczby ludności Żelów nieznacznie ustępował tylko pobliskim miastom. W połowie XIX w. zaznaczył się spadek liczby mieszkańców osady spowodowany epidemią cholery.

O wiele istotniejszy jest jednak charakter narodowościowy Żelowa. Pomimo, że od połowy XIX w. zaczęli osiedlać się tam Polacy, Żydzi i Niemcy zachowała się przewaga znaczna Czechów. Język czeski był powszechnie używany jeszcze w latach 30-tych XX w., a stanowisko wójta piastowali nieprzerwanie Czesi aż do 1935 r. Mimo wyjazdu z Żelowa dużej liczby Czechów po I wojnie światowej (co związane było z utworzeniem niepodległej Czechosłowacji) przeprowadzony przez Niemców w czasie okupacji spis ludności wykazał, że w Żelowie i okolicznych wioskach na ok. 12 tys. osób mieszkało nieco ponad 3 tys. Czechów. Ilość ludności czeskiej wzrosła proporcjonalnie po wymordowaniu przez Niemców wszystkich żelowskich Żydów. Po zakończeniu II wojny światowej większość ludności czeskiej opuściła Żelów wyjeżdżając do swojej ojczyzny.

Trudno określić jak duża jest obecnie społeczność czeska w Żelowie. Parafia ewangelicko-reformowana liczy około 500 wiernych i aczkolwiek deklarowane wyznanie nie musi oznaczać przynależności narodowej, możliwe, że drugie tyle osób mieszkających w Żelowie i jego okolicach przyznałoby się do korzeni czeskich. Jedno jest pewne: istnieje tam nadal najliczniejsze skupisko ludności czeskiej w Polsce.

Zwiedzając Żelów warto obejrzeć kilka miejsc świadczących o jego czeskim pochodzeniu. Jednymi z ważniejszych są, wspomniany już, kościół wyróżniający się charakterystyczną wieżą oraz cmentarz, na którym zachowało się wiele grobów z XIX w. Przybycie Czechów uwiecznia też pamiątkowa tablica umieszczona na ścianie jednej z kamienic w centrum miasta. Początki osadnictwa przypominają również kilka starych, drewnianych i niestety rozpadających się chat, których specyficzna architektura jest nie spotykana w innych rejonach Polski. Tych kilka pamiątek nie zmienia faktu, że niewiele już pozostało z czeskiego Żelowa. Większość Czechów uległa w dużym stopniu polonizacji. Na czeskie pochodzenie wskazują tylko typowe dla tej grupy nazwiska takie jak: Jersak, Pospiszył, Stejskał, Slama czy Niewieczerał. Od dawna nie słychać już czeskiej mowy na ulicach miasta. W staraniach o ożywienie kulturalnego, religijnego i społecznego życia mieszkających w Żelowie Czechów niestrudzenie zabiega pastor Mirosław Jelmek.

Warto pamiętać, że w 1954 roku Żelów otrzymał prawa osiedla, zaś dopiero trzy lata później - prawa miejskie. W 1976 r. miasto i gmina zostały połączone w jedną jednostkę administracyjną zaś od 1990 tworzą wspólnotę samorządową.

Wiosną 1998 roku podczas pobytu w Polsce, Żelów odwiedził Prezydent Republiki Czeskiej - Vaclav Havel. Czy potomkowie czeskich osadników po tej wizycie poczuli się bardziej czescy? Trzeba Żelów odwiedzić aby to sprawdzić...



(fot. Bohdan Olszewski)

Dom Zboru Braci Czeskich

BOHDAN OLSZEWSKI

Gdzie Warta a gdzie Rzym?

Kiedy papież Juliusz II della Rovere, wielki polityk, mąż stanu i opiekun kultury zabrał się do tworzenia z Rzymu stolicy włoskiego renesansu, jednym z planowanych przedsięwzięć miała być budowa Bazyliki św. Piotra. Ponieważ zdobycie środków na sfinansowanie planowanego dzieła stało się sprawą nagłą, wysłano legata papieskiego do Polski, aby zlecił prowincjałowi zakonu bernardynów, Rafałowi z Proszowic, głoszenie kwesty na rzecz budowy świątyni. Obradujący wówczas ojcowie bernardyni w kapitule w Poznaniu zdecydowali się polecić papieża przyjąć, z zastrzeżeniem, że trzyczwarte zebranych kwot pozostanie w kraju z przeznaczeniem na wzmocnienie obronności granic Rzeczypospolitej. Papież Juliusz II, który uprzednio wzywał stanowczo wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego do złożenia hołdu królom polskim, postawiony warunek akceptował. Kwestarz datków na odbudowę Stolicy Piotrowej, błogosławiony ojciec Rafał (1453-1534) zmarł w Warcie i został tam pochowany.

Osada powstała przy przepławie przez rzekę i od niej wzięła swoje imię. Kronikarz niemiecki Thietmar pisał w 972 roku „...płacił trybut cesarzowi Mieszka aż po rzekę Varta...”. Nazwa Warta w dzisiejszej pisowni pojawiła się w roku 1232 i oznaczała wijący się strumień z licznymi zakolami i zakrętami, rwący i bystry. Miejsowość uzyskała prawa miejskie w roku 1255, pozostając przez wieki dobrem monarszym. Źródła podają, że w XIII stuleciu była ośrodkiem żywo się rozwijającego rękodzieła sukienniczego i słynęła z targów konskich. W 1467 roku powstała przy klasztorze bernardynów ciesząca się dużym uznaniem szkoła, a w sto lat później przybyli z Czech Żydzi wybudowali w mieście okazałą synagogę. Wielkie męstwo i hart ducha okazali mieszczańscy warciańscy, przeciwstawiając się zbrojnie przeciagającym oddziałom wojsk saskich i broniąc miasto przed splądrowaniem. W czasie ostatniej wojny ponad połowa ludności miasta straciła życie, w tym około 500 pacjentów tutejszego szpitala psychiatrycznego, rozstrzelanych przez niemieckie władze okupacyjne w roku 1940.

Miasto utrzymało do dziś średniowieczny charakter zabudowy z przebiegającą w środku dawnego rynku drogą przelotową. Pochodzący z XIV wieku parafialny kościół pod wezwaniem św. Mikołaja posiada w wyposażeniu dwa gotyckie portale oraz odrestaurowany tryptyk. W środkowej części umieszczony jest obraz Wniebowzięcia NMP, dzieło bernardyna Franciszka z Siera-

dza, zmarłego i pochowanego w Warcie w roku 1516. Malarz ten pozostawił po sobie wiele prac, między innymi w kościołach w Bydgoszczy, Opatowie i w Krakowie. Innym zabytkowym obiektem Warty jest kościół i klasztor oo. Bernardynów, zbudowany w latach 1478-1481. Posiada jedno z najbogatszych w kraju wyposażań z pięknymi XVIII-wiecznymi malowidłami ściennymi pędzla W. Żebrowskiego. We wnętrzu znajduje się wykonany z marmuru sarkofag błogosławionego Rafała z Proszowic fundacji prymasa Jana Lipskiego. Ściany klasztorne ozdobione są polichromią wspomnianego Franciszka z Sieradza. W klasztornej świątyni ekspoz-



(fot. Izabela Nowakowska)

Warta. Kościół ss. Bernardynek z XVII w.

nowany jest jeden z najcenniejszych zabytków, jakim jest obraz Tomasza Dolabelli (1570-1650), przedstawiający Piotrowina prowadzonego przez biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego na sąd królewski. Dolabella urodził się w Belluno, w prowincji weneckiej. Kiedy jego sława wykonawcy zdobień na sufitach Pałacu Dożów w Wenecji dotarła do Polski, sprowadził go do kraju jako malarza nadwornego król Zygmunt III Waza. Tomasz Dolabella osiadł w Krakowie i tu założył rodzinę, ożeniwszy się z córką drukarza Andrzeja Piotrkowczyka, Agnieszka. Mówiono że

Dolabella kochał żonę tak bardzo, iż ulegając jej namowom, nauczył ją malować. Podobno jeden z jej obrazów znajdował się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Powodzenie i fawory królewskie, świadczone przybyzowowi z dalekich stron budziły żywą zazdrość i dąsy braci cechowej, czemu położyło dopiero kres nadanie Dolabelli przez Władysława IV obywatelstwa miasta Krakowa. Malarz zmarł w Krakowie i pochowany został w tutejszym kościele dominikanów.

Do dnia dzisiejszego zachowało się niewiele z autentycznych dzieł Dolabelli. Zgromadzone są one w trzech miejscach: u dominikanów w Krakowie, w klasztorze kamedułów na Bielanych i w pałacu biskupim w Kielcach. O Dolabelli mówiono, że w miarę lat odchodził od wyrafinowanego malarstwa włoskiego, hołdując sarmackiemu stylowi drobiazgowo-narracyjnemu. Nazwisko Tomasza Dolabelli kojarzone jest z twórczością malarską polskiego baroku.

W Warcie urodził się pplk. Stanisław Skarżyński (1899-1942), pilot, krórego wyczyny sportowe wprawiały w podziw cały świat i przeszedł do lotniczej legendy. Skarżyński wraz z A. Markiewiczem dokonali w 1931 roku niebywałego osiągnięcia, pokonując na ma-

łym samolocie PZL Ł-2 odległość 25.770 kilometrów w locie wokół Afryki. W dwa lata później dokonał jeszcze bardziej spektakularnego sukcesu, dokonując samotnego przelotu nad Atlantykiem co dla małych samolotów sportowych klasy RWD-5 było osiągnięciem bez precedensu. Skarżyński w czasie ostatniej wojny służył jako pilot w polskich formacjach lotniczych w

BARBARA CICHOCKA

XX-lecie istnienia Muzeum Miasta i Rzeki Warty przy O/PTTK w Warcie

Muzeum powstało w wyniku usilnych i długotrwałych działań członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warcie, a w szczególności dzięki niezwykle zaangażowaniu w tę sprawę lekarza psychiatry ze Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Warcie - pani Eugenii Kaleniewicz. To dzięki jej autorytetowi, ofiarności i pracowitości możliwe było rozbudzenie zainteresowań zmierzających do utworzenia placówki, zebranie eksponatów a następnie usankcjonowanie instytucji, która powstała przy Oddziale PTTK w Warcie i weszła w skład kilkudziesięciu jednostek tego typu w kraju.

Historia Muzeum Miasta i Rzeki Warty jako placówki prawnie zatwierdzonej zaczyna się w 1981 r. Jak w wielu podobnych przypadkach, jej początki sięgają czasów dużo wcześniejszych. Załącznikiem muzeum był tzw. „Kącik Reymonta” urządzony w 1967 r. w Malkowie, wsi odległej o 2 km od Warty, gdzie Władysław Reymont często przyjeżdżał w gościnę do właścicieli pałacu - Walentyny i Marli Pstrokońskich. Tam właśnie w roku 100-nej rocznicy urodzin pisarza miało nastąpić odsłonięcie repliki pierwszego w Polsce pomnika tego twórcy. Organizatorem wszystkich imprez związanych z tym aktem był Oddział PTTK w Warcie. Okolicznościom odsłonięcia towarzyszyło uroczyste zakończenie ogólnopolskiego rajdu motorowego (ok. 2 tys. uczestników), występy zespołu z Lipiec Reymontowskich, oprowadzanie po zabytkach Warty oraz otwarcie przygotowanego na tę uroczystość „Kącika...”, który usytuowano w niewielkim pokoiku graniczącym z dawną biblioteką. Był to ten sam pokój w którym mieszkał Reymont goszcząc u właścicieli pałacu. Warto nadmienić, iż założyciele owego „Kącika” - członkowie specjalnie powołanego Komitetu Odbudowy Pomnika Reymonta, nie mieli wówczas zamiaru tworzenia muzeum. Chodziło głównie o uświetnienie uroczystości oraz zaakcentowanie faktu pobytu laureata nagrody Nobla na tych terenach.

Zbiory były skromne, składały się nań głównie zdjęcia, książki, kopie rękopisów itp. materiały związane z pisarzem. Były one jednak na tyle interesujące, że w niepełną 5 miesięcy po otwarciu część z nich wypoży-

Wielkiej Brytanii a następnie pełnił obowiązki dowódcy bazy samolotów bombowych. Zaginął nad Morzem Północnym w czasie powrotu z jednego z lotów bojowych.

W Warcie znajduje się też Petetkowskie Muzeum Miasta i Rzeki Warty od którego należy zacząć poznanie historii miasta i jego okolic.

czono na wystawę do Kolobrzegu, gdzie była organizowana ogólnopolska sesja poświęcona Reymontowi. „Kącik” stale powiększał swoje zbiory i rozszerzał zakres zainteresowań w wyniku czego już po roku został przekształcony w Izbę Regionalną Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Przez następne lata doszło wiele nowych materiałów związanych między innymi ze znanym pilotem Stanisławem Skarżyńskim, rodziną Biernackich, Pstrokońskich oraz cechami rzemieślniczymi w Warcie. Pomyślny rozwój Izby sprawił, że w 1971r. możliwym stało się zatrudnienie pracownika na 1/4 etatu w celu inwentaryzacji i opracowania zbiorów. Średnio, w ciągu roku Izbę zwiedzało 1200-1300 osób.



(fot. archiwum)

Budynek Muzeum PTTK w Warcie

Wstęp był bezpłatny, a dyżury sprawowali pracownicy Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Warcie, gdyż pałac w Malkowie, gdzie mieściła się Izba, był siedzibą oddziału tego szpitala, zaś Izba korzystała z gościnności i uprzejmości dyrekcji. W 1972 r. urządzono pierwszą wystawę czasową w Klubie Rolnika w Warcie, wystawa nosiła tytuł „Warta wczoraj i dziś”, natomiast w pomieszczeniu pierwotnym zorganizowano wystawę „Ruchy powstańcze 1863 r. na terenie pow. sieradzkiego”. Również w tym roku odczyt na temat „25 lat konserwacji zabytków woj.

łódzkiego” wygłosił Wojewódzki Konserwator Zabytków. W roku 1973 notuje się wyraźne ożywienie działalności Izby, zwiększyła się liczba zwiedzających, organizowane wystawy i odczyty przyciągały liczne grono zainteresowanych, znacznie powiększyły się zbiory. Wszystko to sprawia, iż wśród członków Oddziału PTTK rodzi się myśl przekształcenia Izby w muzeum. Czynnione są starania w celu uzyskania większego lokalu. Wstępnie wraz z Woj. Konserwatorem Zabytków oraz Naczelnikiem Miasta ustalono, że do tego celu można będzie adoptować piwnice dawnego ratusza miejskiego, siedziby Urzędu Miasta. Niestety, już wkrótce okazało się to niemożliwe z uwagi na perspektywę nowego podziału administracyjnego. Mimo to działania w kierunku utworzenia muzeum ze strony działaczy PTTK nie słabły. Uzyskano zgodę i poparcie Zarządu Głównego

PTTK, również pozytywnie do przedstawionej inicjatywy odniosła się kustosz Muzeum w Sieradzu - Zofia Neymanowa. Mając akceptację społeczną oraz poparcie władz, prezydium Zarządu Oddziału PTTK intensywnie poszukiwało lokalu na przyszłe muzeum. W 1975 r. padł projekt zlokalizowania tej placówki w zniszczonym zabytkowym spichlerzu w Malkowie, niestety ta propozycja nie zyskała akceptacji PTTK, które przyszłe muzeum widziało w granicach miasta. W grudniu tegoż roku w 50-tą rocznicę śmierci Władysława Reymonta w murach Liceum Ekonomicznego w Warcie urządzono wystawę czasową poświęconą pisarzowi a połączoną z wieczornicą, na którą złożyły się: odczyt profesora Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi Stanisława Kaszyńskiego (urodzonego w Warcie), występy aktora z Teatru Jaracza w Łodzi i kapeli m. Warty. Impreza była wielkim sukcesem działaczy PTTK, a żywe zainteresowanie mieszkańców miasta i okolic oraz młodzieży szkolnej sprawiło, że wystawę zwiedziło ok. 1200 osób, co wobec ówczesnej liczby 3 tys. mieszkańców miasta było powodem do dumy.

Przez kolejne lata Zarząd Oddziału (a głównie doktor Eugenia Kaleniewicz) usilnie stara się pozyskać pomieszczenia dla mającego powstać muzeum, niestety, bezskutecznie. W sprawozdaniu za 1978 r. znajduje się informacja, iż wskutek niemożności umieszczenia napływających darów w Izbie (miała ona jedno pomieszczenie bez zaplecza), rozmieszczono je w prywatnych mieszkaniach członków Zarządu. Eksponatów faktycznie przybywało, ofiarodawcami były nie tylko osoby prywatne, również Muzeum Okręgowe w Sieradzu przekazało na własność pokaźny zbiór obrazów Zygmunta Andrychiewicza i Marii Pstrokońskiej należących niegdyś do wyposażenia pałacu w Malkowie. Muzeum to dodatkowo oferowało swą pomoc i opiekę merytoryczną. Dla tak małej i dopiero co powstającej placówki było to niezwykle ważne, wiadomo bowiem, że całością spraw zajmowali się ludzie związani na codzień z różnymi zawodami, na ogół jednak nie mający nic wspólnego z muzealnictwem. Tym bardziej wart podkreślenia jest fakt, iż już w tym czasie udostępniano licznie zebrane materiały do celów naukowych, dzięki czemu powstały interesujące i cenne dla miasta prace magisterskie, dyplomowe i dokumentacyjne. W 1978 r. na krótko pojawiła się propozycja zlokalizowania zbiorów w zabytkowym budynku dawnego Domu Starców w Warcie. Obiekt ten był jednak zamieszkały i wobec negatywnej opinii Urzędu Miasta co do wykwaterowania lokatorów, odstąpiono od tego projektu. W rok później, w wyniku przeprowadzki oddziału warszawskiego szpitala z Malkowa do Warty, Izba Regionalna zmuszona była opuścić zajmowany dotąd pokój i przenieść wszystkie eksponaty do niewielkiego pomieszczenia w jednej z kamienic na rynku w Warcie. Zdeponowane tam materiały oczekiwały nadal na odpowiedni lokal. Podjęto nowe starania w tym kierunku, bez pozytywnego skutku. Dopiero przy pomocy i zaangażowaniu w tę sprawę człon-

ków Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Sieradzu oraz bezpośrednim zainteresowaniu Przewodniczącego Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK udało się wzmóc, z pozytywnym efektem, działania mające na celu pozyskanie lokalu. Ostatecznie w maju 1980 r. oddano Oddziałowi PTTK z przeznaczeniem na umieszczenie zgromadzonych zbiorów, pierwsze piętro kamienicy, która pierwotnie należała do rodziny Łuniewskich (Hipolita - rejenta, później syna Witolda - założyciela szpitala w Warcie), a gdzie ostatnio mieściła się Szkoła Pielęgniarska. Po wstępnych pracach adaptacyjnych oraz przygotowaniu ekspozycji stałej w dniu 24 maja 1981 dokonano oficjalnego otwarcia Muzeum Miasta i Rzeki Warty. W następnym roku wystawą czasową „Zabytki Ziemi Sieradzkiej” oraz wydaniem monografii „Dzieje miasta Warty” rozpoczęto działalność oświatową, która powoli acz ustawicznie była rozwijana i doskonalona.

W historii Muzeum ważnym wydarzeniem był zakup przez Zarząd Główny PTTK kamienicy, w której z takim trudem znalazło się miejsce dla zbiorów. Jak ważna, rzutująca na przyszłość była ta decyzja, widać dziś, gdy przy ograniczonych środkach Muzeum może swobodnie (niemal) korzystać z powierzchni budynku. Aktualnie wszyscy odwiedzający



(fot. Krzysztof Gara)

Sala wystawy stałej Muzeum w Warcie

Wartę mogą oglądać wystawę stałą prezentowaną w 4 salach oraz wystawy czasowe, które wymienia się co kilka tygodni. W swych zbiorach Muzeum posiada wiele cennych zabytków o zasięgu regionalnym, a także ogólnopolskim.

Burzliwa przeszłość miasta nie sprzyjała ochronie pamiątek i gromadzeniu dóbr toteż dziś możemy badać i oglądać głównie przedmioty, dokumenty i dzieła sztuki z XIX i XX wieku, chociaż dostępne są również kopie przywilejów St. Batorego, Władysława IV, Zygmunta Augusta i Jana III Sobieskiego dla miasta. Dobra lokalizacja (bliskość rzeki i traktów handlowych) sprzyjała tu rozwojowi rzemiosła. Niektóre z licznie występujących cechów zdołały przechować część dokumentów i przedmiotów użytkowych takich jak lada cechowe, pieczęcie, tableau, krzyż i świadectwa.

Ważnym wydarzeniem w dziejach miasta było Powstanie Styczniowe i liczny udział mieszkańców tych terenów, zaznaczony gęsto usianymi mogiłami i pokazanymi z pokolenia na pokolenie opowieściami, znajduje oddźwięk w zbiorach i ekspozycji Muzeum. W budynku cukierni Karola Vaucher (Szwajcar z pochodzenia) gdzie spotykali się powstańcy znaleziono 2 szable powstańcze. Ponadto Muzeum posiada liczne pamiątki, jak krzyżyk noszony przez powstańców na odzieży wierzchniej, zdjęcia, biografie i opracowania związane z tym wydarzeniem.

Schyłek XIX w i przełom wieków obfitował w liczne działania, które zaowocowały powstaniem Ochotniczej Straży Ogniowej, Kasy Zapomogowej, Biblioteki Miejskiej, a przede wszystkim Szpitala Psychiatrycznego w Warcie. Muzeum posiada bogatą dokumentację tej placówki, której mija 94-ty rok istnienia, a którą z wiel-

kim trudem i poświęceniem organizował pierwszy Honorowy Obywatel m. Warty doc.dr Witold Łuniewski. Ciekawy jest też dział dotyczący szkolnictwa i życia kulturalnego miasta. Z okresu II-ej wojny światowej zgromadzono fragmenty uzbrojenia, mundury, więzienny pasiak, zdjęcia, medale itp. pamiątki.

W Warcie w 1894 r. urodził się sławny pilot Stanisław Skarżyński, który w 1933 r. przeleciał Atlantyk Płd. na małym sportowym samolocie, dokonując rekordu lotu, za co otrzymał medal Eleriota: wcześniej był uczestnikiem wojny bolszewickiej 1920 r., a podczas II-ej wojny światowej, dostał się do Anglii. Pamiątki z nim związane przedstawione są na ekspozycji oraz zgromadzone w odpowiednim dziale Muzeum.

W Warcie swe wczesne dzieciństwo spędził również wybitny rzeźbiarz, grafik-projektant Stanisław Szukalski, który w okresie międzywojennym utworzył wśród studentów ASP w Krakowie „Szczep Rogate Serce”. Największy sukces artysta odniósł w roku 1925, kiedy jego prace w różnych kategoriach otrzymały wyróżnienia i nagrody na Międzynarodowej Wystawie Nowoczesnej Sztuki dekoracyjnej w Paryżu, zaś projekt pomnika Mickiewicza dla Wilna uzyskał I miejsce w ogólnopolskim konkursie. Później jego losy i losy jego dzieł miały bardzo burzliwy przebieg, (szczegółów można dowiedzieć się z publikacji, notatek i opracowań), a wiele projektów, fotografii i grafiki znaleźć można w jednej z sal ekspozycyjnych. Warto zaznaczyć, że wszyscy „szczepowscy” mieli nadawane prasłowiańskie miana, sam Szukalski jednak nie zmienił imienia i kazał nazywać się „Stachem z Warty”, tak też podpisywał swoje prace.

Kolejnym urodzonym w Warcie, mającym swe miejsce w Muzeum jest Stanisław Kaszyński - poeta, tłumacz, postać która na stałe zapisała się w dziedzinie teatrologii, wieloletni dyrektor katedry teatrologii na Uniwersytecie Łódzkim - zostanie zapamiętany jako autor odważnego tłumaczenia. „Przedstawienia «Hamlet» we wsi Glucha Dolina”.

Osobny rozdział w zbiorach stanowią materiały związane z XIX-wiecznym pałacem w Małkowie. Powstał on w latach 20-tych XIX wieku i był własnością rodziny Biernackich. Istnieje legenda, że jego bryła architektoniczna wzorowana była na domu Napoleona na Elbie. Mając na uwadze rodzinne powiązania Biernackich i Małachowskich (z tego rodu wywodziła się żona właściciela) oraz wyjątkowy kult Napoleona wśród licznych rzesz Polaków, tezy tej nie da się wykluczyć, tym bardziej, że pierwotnie budowla ta wyglądała nieco inaczej. Bogatej historii rodu nie da się streścić w kilku zdaniach, nadmienię jedynie, że mieszkanka tego pałacu Konstancja z Małachowskich Biernacka, kobieta wykształcona i mądra, była jedną z pierwszych autorek książek dla dzieci; napisała także coś na wzór encyklopedii dziecięcej, zatytułowane „Rozmowy Pawlunia z Babunią”. W muzeum można zobaczyć jej portret epitafijny oraz „okruchy” z bogatej biblioteki, a w nich własnoręczne wpisy i dedykacje literackie. U schyłku XIX w. posiadłość w Małkowie została sprzedana, a nabył ją Stanisław Pstrokoński. Pałac i park zagospodarowały żona Walentyna i córka Maria, które próbowały stworzyć tu salon artystyczno-literacki. Zimy spędzane corocznie w Paryżu były doskonałą okazją do nawiązania kontaktów z najwybitniejszymi przedstawicielami euro-

pejskiej bohemy. Panie Pstrokońskie poznały i sprowadziły do Małkowa zdolnego i bardzo płodnego artystę-malarza Zygmunta Andrychiewicza, który przebywając w stolicy Francji wystawiał swe prace m.in. w słynnym Salonie Niezależnych. W podobny sposób poznały i namówiły na przyjazd, a później kupno majątku ziemskiego w okolicy - Wł. Reymonta. To one jako pierwsze postawiły mu pomnik w miejscowym parku, gdzie (jak mówił najpiękniej śpiewały słowiki). Był ich częstym gościem zajmującym pokój przy bibliotece, ten sam który po latach zajmowała Izba Regionalna. To pod wpływem lektury „Chłopów” Andrychiewicz namalował obraz przedstawiający bohaterki tej epopei. O tym jak Reymont czuł się dobrze wśród sieradzkiego ziemiaństwa może świadczyć fakt, że w swych utworach uwiecznił też ich nazwiska, chętnie tu przyjeżdżał i utrzymywał zarówno on jak i żona Aurelia kontakty listowne.

Wśród pamiątek obrazujących miniony XX wiek jest sporo cennych zdjęć i dokumentów dotyczących formowania się niepodległej Polski, życia społecznego i kulturalnego z okresu 20-lecia międzywojennego oraz dramatycznych wydarzeń dotyczących miasta i jego mieszkańców w czasach II wojny światowej. W jednej z sal odtworzono wnętrze mieszczańskie z początku XX wieku, w którym na uwagę zasługują meble z domu rodzinnego plk St. Skarżyńskiego oraz samowar z pałacu w Małkowie.

Pradzieje Warty i okolic przedstawiono poprzez materiały z wykopalisk prowadzonych w wyniku decyzji o budowie zbiornika „Jeziosko”. Wydobyto wówczas szereg cennych i unikalnych przedmiotów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje waza z brązu datowana na VII-V w.p.n.e. o pięknym situlowatym kształcie. Tego typu naczynia wykonywano wówczas w Etrurii w silnym ośrodku brązowniczym Bizensio, a na ziemiach polskich stanowią bardzo rzadki import. Ciekawostką mogą być również fragmenty tzw. ceramiki siwej (toczonej na kole) oraz liczne ozdoby i uzbrojenie z okresu rzymskiego.

Jak każda rocznica, tak i nasza - skłania do refleksji. Co dalej z Muzeum, czy ma ono szansę się rozwijać i modernizować? Wiele zależy od ZG PTTK ale najwięcej od społeczności lokalnej i władz samorządowych miasta Warty, tak, aby warto było tu przyjechać, osiedlić się a może nawet i zainwestować...



(fot. Izabela Nowakowska)

Wystawa w Muzeum PTTK w Warcie

IZABELA NOWAKOWSKA

Do Warty - naprawdę warto!

Organizując kolejny wyjazd studialny zastanawialiśmy się w redakcji „Wędrownika”, czy zwiedzając okolice Zalewu Jeziorsko powinniśmy zajrzeć do Warty. To niewielkie miasto, leżące na północny-zachód od Łodzi, nie jest za bardzo znane szerszemu gronu turystów, stąd też zdecydowaliśmy się tam pojechać.

Choć dzień nie zapowiadał się słoneczny, już wjeżdżając do miasta byliśmy urzeczeni jego układem urbanistycznym, wywodzącym się wprost ze średniowiecza. Kręte uliczki zaprowadziły nas do Muzeum Miasta i Rzeki Warty, otwartego w 1981 roku, gdzie przyjęto nas bardzo serdecznie. W zbiorach tej placówki można podziwiać prace Stanisława Szukalskiego - artysty tworzącego w Polsce i USA; obrazy Zygmunta Andrychiewicza, z których szczególnie ciekawy wydaje się być akt młodej kobiety nad strumieniem; wystawę dotyczącą walk narodowo-wyzwoleńczych okolic Warty; pamiątki związane z wybitnymi postaciami, między innymi podpułkownika Stanisława Skarżyńskiego, który w 1933 roku wykonał samotny przelot przez Atlantyk. Odtworzony z pietyzmem salonik mieszczański oraz izba regionalna utwierdziły nas ostatecznie w przekonaniu, że istnienie Muzeum jest integralną częścią miasta.

Korzystając z okazji zobaczyliśmy również klasztor ss. Bernardynek z XVII wieku oraz, po sąsiedzku, wspaniały zespół klasztorny oo. Bernardynów składający się z kościoła Wniebowzięcia NMP z XV wieku i gotyckiego klasztoru przebudowanego w stylu barokowym. Wnętrze kościoła, oprócz wspaniałego barokowego wystroju, udekorowane jest dwoma ogromnymi rozmiarów malowidłami Tomasza Dolabelli: „Św. Stanisław przed królem Bolesławem” i „Gniew Boży”. Prawdziwym arcydziełem rzeźby są: marmurowy sarkofag o. Rafała z Proszowic z alabastrowymi płaskorzeźbami z 1640 r. fundacji prymasa Jana Lipskiego oraz płyta nagrobna z pocz. XVII w. świątobliwego Melchizedeka z Warty (zmarłego w 1480 r.). Z postacią o. Rafała związane są liczne cuda, które dokonywały się również i po jego śmierci. Kto nie wierzy - może sam sprawdzić. Informacje o ewentualnych łaskach otrzymanych za jego pośrednictwem są zbierane w klasztorze oo. Bernardynów, którzy zabiegają o jego beatyfikację i kanonizację. Warto również wspomnieć, iż Bernardyni w latach 1795 - 1836 prowadzili według wskazań Komisji Edukacji Narodowej szkołę podwydziałową (średnią), wychowu-

jąc młodzież zarówno w duchu religijnym jak i narodowym. W 1908 roku w pomieszczeniach klasztornych założono szpital psychiatryczny. W czasie II wojny światowej 499 pacjentów tego szpitala zostało wymordowanych przez hitlerowców.

Na zakończenie naszej wycieczki zostawiliśmy sobie jedno z najcenniejszych dzieł polskiej sztuki gotyckiej, które zachowało się na terenie obecnego województwa łódzkiego - tryptyk pw. Wniebowzięcia Matki Boskiej z kościoła św. Mikołaja. Powstały około 1515 roku składa się z obrazu centralnego, dwóch obustron-



(fot. A. Danowski)

Zespół redakcji „Wędrownika” w zakrystii kościoła o.o. Bernardynów w Warcie

nie malowanych skrzydeł i również polichromowanej skrzyni, tzw. predelli. Zrekonstruowany ołtarz, który jako całość można oglądać dopiero od 1999 roku, wcześniej był rozdzielony. Obraz środkowy, po rewindykacji wojennej, wrócił do Warty w 1947 roku, natomiast reszta tryptyku była przekazana w 1953 roku do Muzeum Narodowego w Warszawie, skąd dopiero 23 sierpnia 1996 roku, po wieloletnich staraniach udało się ją zwrócić kościołowi św. Mikołaja. Na tle skromnego wystroju kościoła całość czyni niezapomniane wrażenie.

Spacerując warciańskimi uliczkami co rusz ocieramy się o historię tego miasta. Spoglądając na stary bruk, kręte uliczki, niespodziewanie wylaniające się zaułki, i cenne zabytki, redakcja „Wędrownika” zgodnie orzekła: „Do Warty naprawdę wybrać się warto!”.

INGA NOWAKOWSKA

A ja wolę... Zduńską Wolę!

Zduńskiej Woli nie da się nie zauważyć. Nie da się przez nią nie przejechać, zwłaszcza gdy drogi „gnają” z Łodzi do Sieradza, Kalisza, czy też pociągiem do Poznania... Właśnie - przejechać!

Przejeżdżałam wielokrotnie przez Zduńską Wolę,

pędzona zawsze gdzieś dużo dalej, sądząc zresztą, że to - czterdziestotysięczne, przemysłowe, tradycyjnie włókiennicze miasto ma niewiele do zaoferowania turystyce: trochę XIX-to wiecznej drewnianej i murowanej zabudowy mieszkalnej, dom rodzinny św. Maksymiliana

Kolbego, może jakieś muzeum... Nadarzyła się w końcu okazja, żeby przyjechać i skonfrontować z rzeczywistością swoje wyobrażenia o Zduńskiej Woli. Głównym celem zwiedzania miało być Muzeum Historii Miasta oraz Skansen Taboru Kolejowego w Karsznicach. Mówiąc wprost - znaczące krajoznawczo obiekty. Efektem było wyniesienie wrażenia żyjącego miasta, jego historii, kultury i ludzi, posiadających swe marzenia, troski, pracujących nie tylko dla chleba ale i z potrzeby serca.

Skansen kolejowy w Zduńskiej Woli-Karsznicach w jesienny powszedni dzień jest senny. Tylko wiatr uderza o czarne kolosy wielkich belgijskich, amerykańskich i polskich parowozów stojących na bocznicach. Mimo, iż maszyny nie mają już w sobie życia - w piecu nie płonie ogień, a w kotle nie ma pary - ich wysokość i masa budzą lęk, zachwyt i żal... Gdzieś tam w Polsce jeżdżą jeszcze parowozy, wzbudzając zainteresowanie pasażerów, czyniąc trochę hałasu i pozostawiając za sobą smugę szarego, czasem gryzącego dymu. Właściwie - relikty przeszłości, ale i wspierające dowody myśli technicznej człowieka. Nienowoczesne, nie takie szybkie jak obecne lokomotywy, słusznie zastąpione tworami lepszymi, ale...właśnie dlatego interesujące, niczym dla paleontologa skamieniałości dawno wymarłego amonita, dinozaura, czy archeopteryksa. Całe szczęście, że niektóre z parowozów mogą „zaznać sławy” oddając swoje uspięte, zwaliste „ciała” na potrzeby filmu...

Skansen w Karsznicach daje unikalną okazję do przyjrzenia się i porównania parowozów: od małych polskich z Chrzanowa, po wielkiego „amerykana” - powojenny dar UNRRY, który tylko do lat 50-tych jeździł po polskich szynach, a jako zbyt ciężki (o nacisku 20 ton na oś - o całe 5 ton za dużo niż przewidują europejskie i polskie normy) szybko został wycofany. Zabytkowy, wyremontowany skład z przełomu XIX i XX wieku (mimo drewnianych ławek) budzi chęć przejechania się w „siną dal”. Oprócz takich ciekawostek, jak plug śnieżny wirowy, wozy spalinowe (przypominające autobus na szynach, ale maszywniejsze), czy dreźna ręczna, można tu także zobaczyć wagon kolei linowo-szynowej, jaki woził kiedyś turystów na szczyt Gubałówki. W budynku po starej olejarni urządzono zaś w 1993 r. Izbę Historii Kolejnictwa. Można tu poznać historię kolei, podziwiać mundury i odznaki kolejarские, obejrzeć tabliczki z wagonów...

Zmiana optyki patrzenia na przeszłość i teraźniejszość Zduńskiej Woli następuje u każdego, kto zechce zwiedzić Muzeum Historii Miasta. Jest to magiczne miejsce, właściwie niepodobne do żadnej innej placówki tego typu. W willi z początku XX wieku, otoczonej żelaznym ogrodzeniem, zdobionym secesyjnymi motywami roślinnymi, mieszczą się nie tyle sale ekspozycyjne, ile ciepłe (choć nie od kaloryferów) wnętrza, obrazujące - często w postaci metaforycznej - przemysłowy, wielonarodowościowy, wielowyznaniowy rodowód Zduńskiej Woli. Pieczołowicie zaaranżowanych, oddających ducha epoki, estetycznych i przytulnych wnętrz muzealnych jest w Polsce wiele. Niewiele jednak zbudowanych jest na plastycznej metaforze, poetyce i serdeczności dla tych, którzy odeszli. Trudno jest opisać w kilku słowach owo niezwykle muzeum, gdyż jego zwiedzanie nie polega li

tylko na biernym oglądaniu eksponatów, ale wymaga zaangażowania wszystkich zmysłów (w tym także węchu i wyobraźni) po to, aby „zobaczyć” ludzi, zdarzenia i odczucia, jakie mogły im towarzyszyć. Drzwi do poszczególnych wnętrz - to nie drzwi, lecz wycięte sylwetki ludzkie, przez które przechodzimy, po trochu wcielając się w innych i przeżywając ich życie. Sale ekspozycyjne, to nie wnętrza pełne gablot, mebli i przedmiotów codziennego użytku „z epoki” - to pokoje, w których rzeczy znajdują się w pozornym nieładzie, stare przemieszane z nowymi, o względnej wartości, ale cennej dla objaśnienia pomysłu plastycznego nadającego charakter danemu wnętrzu. Tu - tak jak w życiu - historia jest przemieszana z teraźniejszością, sztuka z kiczem, zaś eksponaty podkreślają znaczenie i ulotność ludzkiej twórczości i codziennej pracy.

Muzeum w Zduńskiej Woli nie można zwiedzić i zrozumieć bez przewodnika w postaci jego dyrektora - pana Jerzego Chrzanowskiego i współpracowników. Dzięki nim odkrywamy w pozornym chaosie sprzętów, bibelotów, dokumentów, wypisanych na kartonach wokół sylwetek ludzi-drzwi aforyzmów, wizję artystyczną, która nie służy tylko wywołaniu określonych uczuć u zwiedzającego, ale - co paradoksalne - pozwala poznać Zduńskowolan i historię ich miasta bez wrażenia przesytu informacji. Wręcz przeciwnie: chcemy wiedzieć więcej, pragniemy wrócić tu raz jeszcze, porozmawiać z panem Jurkiem, nacieszyć się serdeczną, otwartą atmosferą tego miejsca, którą tworzą pracujący tu ludzie. Uczą nie przez podawanie i pouczanie, ale nakłanianie do samodzielnych poszukiwań każdego, kto tylko ten wysiłek podejmie. Tak działają ludzie świadomi swoich pasji.

Muzeum organizując wystawy poświęcone np. wielowyznaniowości Zduńskowolan - uczy tolerancji zaś władzom miejskim czy straży pożarnej - szacunku i odpowiedzialności. Jest placówką kulturotwórczą, wspierającą działalność artystyczną i społeczną współczesnych pokoleń mieszkańców miasta. Z inicjatywy Muzeum powstała bowiem Żywa (tj. nie zamknięta, wciąż uzupełniana także o żyjące obecnie osoby) Galeria Niepospolitych Zduńskowolan, będąca cyklem portretów rysownika Stanisława Klingera, wspartych zwięzłymi notami biograficznymi najznamienszych obywateli mia-



(fot. Zbigniew Lipowski)

W skansenie kolejowym w Karsznicach

sta. Znajdują się tu oczywiście postacie założyciela miasta: Stefana Złotnickiego, Rajmunda Kolbego (św. Maksymiliana), a także pastorów, lekarzy, farmaceutów, nauczycieli, artystów, kulturoznawców, społeczników. Nie sposób nie zauważyć i nie przeczytać celných aforyzmów i fragmentów wierszy Feliksa Rajczaka, nie wzruszyć się oglądając małą wystawę „Dzieci na dawnej fotografii”, poświęconą pamięci młodo zmarłej przyjaciółki dzieci - Basi Wyglądacz. Kończąc zwiedzanie można zajrzeć do wnętrza, w którym urządzono dawną aptekę, z jej zapachem i atmosferą i wypisać sobie receptę „na szczęście” w Księdze Pamiątkowej. I ową receptę zrealizować, ponownie odwiedzając Muzeum, gdzie nie żegna nas: „do widzenia”, ale serdecznie: „do

ANNA POST, TOMASZ DRONKA

„Jeziorsko” jako obiekt przyrodniczy i hydrotechniczny

Wokół zbiornika „Jeziorsko” proponowano już wiele wycieczek. Informacje miały przeważnie charakter turystyczny. Poniższy opis rozwija tematykę techniczną, która w przypadku tego typu zbiorników jest interesująca i stanowi ważne uzupełnienie wiedzy zdobytej w czasie wyprawy krajoznawczej. Proponujemy zapoznać się z wcześniejszymi publikacjami o „Jeziorsku” oraz zwiedzić Muzeum Miasta i Rzeki Warty w Warcie (zwłaszcza dział poświęcony archeologii, gdzie znajdują się znaleziska z okresu budowy zbiornika, a ponadto zapoznać się ze schematem przekroju doliny Warty, uwzględniającym występującą tam roślinność). Dopiero później wybrać się można na wyprawę wokół zbiornika, zatrzymując się w opisanych niżej miejscach. Od Muzeum do mostu na Warcie można przejść piechotą (ok. 1 km), po dawnej drodze, z której widoczne są już elementy doliny rzecznej.



(fot. Izabela Nowakowska)

Zalew Jeziorsko

1. Most na Warcie w mieście Warta

Zbiornik „Jeziorsko” z jednej strony ograniczony jest zaporą ziemną położoną w linii wsi Skępczów - Łyszkowice - Siedlątków, z drugiej strony akwen zamyka most drogowy w pobliżu miasta Warta o długości 240 m.

Investycję rozpoczęto w 1975 r., we wrześniu 1986 r. zbiornik został wstępnie napełniony, zaś pełen zakres eksploatacji podjęto w 1992 r. W trzy lata później uruchomiono elektrownię wodną.

zobaczenia, czekamy, nasze drzwi są dla was szeroko otwarte”. Jak tu więc nie zawołać „A ja wolę... Zduńską Wolę!”

Informacje turystyczne nt. Skansenu Taboru Kolejowego w Zduńskiej Woli-Karsznicach:

Zakład Taboru Karsznice,
ul. Kolejowa 6, 98-250 Zduńska Wola,
tel. (0-43) 823-47-11 w.329

Muzeum Historii Miasta w Zduńskiej Woli,
ul. Stefana Prawdźca Złotnickiego 7,
98-220 Zduńska Wola, tel. (0-43) 823-48-43

Zadania zbiornika:

- zmniejszenie zagrożenia powodziowego w dolinie rzeki Warty i dla miast: Uniejów, Koło, Śrem, a szczególnie Poznań, przez retencjonowanie części fal wezbraniowych rzeki Warty;
- zabezpieczenie wody dla systemów chłodniczych energetyki (Zespół Elektrowni Pątnów - Adamów - Konin) oraz przemysłu w rejonie Konina, Śremu i Poznania;
- gospodarki komunalnej miast: Koło, Konin i Poznań (infiltracja z rzeki do ujęć wodociagowych);
- zapewnienie wody dla nawodnień rolniczych;
- zwiększenie przepływów rzeki Warty w okresach niżówkowych dla poprawienia stanu sanitarnego wody i warunków żeglugowych;
- prowadzenie gospodarki rybackiej na zbiorniku i w ośrodku zarybieniowym na kompleksie stawów w Pęczniewie;
- produkcja energii elektrycznej - średnio 21 GWh rocznie w elektrowni wodnej „Jeziorsko” o mocy 4,8 MW;
- utrzymanie powstałych po wybudowaniu zbiornika warunków siedliskowych dla ptactwa wodnego;
- stworzenie warunków rekreacyjnych i sportowych dla aglomeracji łódzkiej oraz miast: Sieradz, Konin, Kalisz, Turek i Poddębice.

2. Zapora cofkowa z pompownią i polder w Proboszczewicach

Zatrzymujemy się na drodze nr 472 we wsi Proboszczowice. W prawo prowadzi droga przez starą bramę, którą po kilku minutach marszu dochodzimy do pompowni. Od tego miejsca aż po linię Jeziorsko - Brodnia rozciąga się rezerwat ornitologiczny „Jeziorsko”.

Lewobrzeżna dolina Warty w części cofkowej zbiornika chroniona jest przez zaporę ziemną o długości 1,93 km i wysokości ok. 4,6 m. Jest to końcowy fragment wału przeciwpowodziowego o długości 6,3 km i wysokości ok. 2 m, który biegnie w górę rzeki aż do wsi Bartochów. Północny fragment obszaru chronionego tym wałem jest polderem. Wodę, w części płynącą rzeką Mazur, przerzuca się do zbiornika przy pomocy pomp.

Pompownia wyposażona jest w dwa agregaty o wydajności 2,28 m³/s. W przypadku niższych poziomów piętrzenia zbiornika możliwe jest grawitacyjne odwodnienie zawału przez upust.

3. Oczyszczalnia ścieków i pompownia „Jeziorско”

Ok. 2,5 km od wsi Tądów, poprawej stronie drogi, znajduje się oczyszczalnia ścieków, przy niej się zatrzymujemy. Od tego miejsca rozpoczyna się kolejna zaporą na Jeziorsku, której przedpole odwadnia pompownia (niewidoczna z tego miejsca) położona w południowej części wału. Urządzenie umieszczono pod ziemią, gdzie zainstalowano dwie pompy o łącznej wydajności 0,48 m³/s, uruchamiane czujnikiem pływakowym. Woda przetrzucana jest stalowym rurociągiem przez korpus zapory do zbiornika. Oczyszczalnia ścieków została zbudowana przez inwestora zalewu, a następnie przekazana gminie Warta. Jest to typ rzadko spotykany w Polsce. Wykonana wg technologii LEMNA CORPORATION - USA, gdzie organizmem oczyszczającym ścieki jest specjalny gatunek rzęsy wodnej.

4. Zapora boczna „Teleszyna” z pompownią „Milkowice”

Przejeżdżamy przez wieś Jeziorsko, od której zbiornik wzięł swoją nazwę, warto tu zwiedzić kościół i cmentarz. W pobliżu, w Zaspach Makowskich, swoją przystań posiada klub żeglarski PTTK w Warcie. Z głównej drogi, w Ostrowie Warkim, skręcamy w prawo i dojeżdżamy do bramy przy pompowni i budynkach dawnego ośrodka czasowego. Idąc w prawo ścieżką wzdłuż plotu, można dojść do samego obiektu.

W Zaspach Milkowskich kończy się wał zapory bocznej „Teleszyna”. Ziemna zapora o długości 4,25 km i maksymalnej wysokości 7 m przegradza dolinę rzeki Teleszyny, chroniąc ją tym samym przed wodami zbiornika. Woda z drenażu rurowego odprowadzana jest za pomocą przyskarpowego rowu zbiorczego do dwóch pompowni, wspomnianej wcześniej w Jeziorsku oraz usytuowanej w części północnej wału pompowni nazwanej „Milkowice”. Poza odwodnieniem polderu dokonuje ona przerzutu wody ze zbiornika na potrzeby chłodnicze elektrowni „Adamów” w Turku (z tej przyczyny zmieniono kierunek biegu rzeki, która częściowo na nasypie, w sztucznym kanale, płynie do Turku). Pompownia wyposażona jest w trzy agregaty o łącznej wydajności 3,24 m³/s, jej użytkownikiem jest Zespół Elektrowni PAK w Koninie (Pątnów-Adamów-Konin).

Na zawału (od ładu) zapory bocznej „Teleszyna” wykonano roboty melioracyjne na powierzchni 500 ha. Utrzymanie polderu powodowało na początku różne problemy: zaczęły osiadać fundamenty (w efekcie czego popękała konstrukcja nisko położonego kościoła i plebani w Jeziorsku), najniższe położone tereny we wsi Jeziorsko były zalewane, podtapiane były piwnice niektórych budynków przez niewłaściwie eksploatowane studzienki drenazowych (używanych jako szamba) oraz używanie drenażu do filtrowania ścieków. Na terenach przyległych do zmeliorowanego polderu, w płaskiej, o niskim spadku dolinie rzeki Teleszyny, wystąpiły podtopienia terenów i zabudowań wsi Milkowice, Zasy Milkowskie i Zasy Kolonia. Powodowały je przesiąki ze zbiornika (przy wyższych poziomach piętrzenia) do doliny Teleszyny i mała przepustowość tej rzeki, obciąża-

nej dodatkowo przerzutem wody do elektrowni Adamów. Ponadto przyczyniła się do tego nie konserwowana od dłuższego czasu sieć melioracyjna, która w pewnych odcinkach została całkowicie zdewastowana (np. wzdłuż sztucznego kanału Teleszyny). Inwestor zbiornika w ostatnim okresie wykonał nowe rowy otwarte w rejonie kanału Teleszyny - droga Milkowice - Wilczków, które zlikwidowały wymienione wyżej problemy z podtopieniami.

5. Obiekty ODGW w Skęczniewie

Zanim udamy się do następnego obiektu hydrotechnicznego warto zobaczyć mурowany kościół w Milkowicach. Zatrzymujemy się na początku zapory, na parkingu. Stamtąd rozciąga się widok na przystań działającą przy Inspektoracie Eksploatacji Zbiornika „Jeziorsko”. W lecie możliwa jest też wycieczka statkiem (tel. Firma „Awista 0-43 822-62-55), można też spożyć posiłek w którymś z kilku sezonowych barów.

Zbiornik Jeziorsko pracuje w rocznym cyklu wyrównawczym, obejmującym następujący ramowy schemat gospodarki wodnej: - 1 lutego-15 kwietnia: napełnienie zbiornika w czasie zimowo-wiosennego wezbrania rzeki do normalnego poziomu piętrzenia (w przypadku wyższych wezbrań możliwe jest przyjęcie większej ilości wody). Szerokość zbiornika może dochodzić do 3,0 km, długość do 16 km, a pojemność do 202,8 mln m³, powierzchnia lustra wody przy tych wymiarach zalewu to 4.200 ha (42 km²);

- 16 kwietnia-15 maja: utrzymanie stałego poziomu piętrzenia uzyskanego w okresie napełnienia w celu zapewnienia stałej rezerwy powodziowej;

- 16 maja-30 listopada: stopniowe opróżnianie zbiornika do minimalnego poziomu piętrzenia;

- 1 grudnia-31 stycznia: utrzymanie minimalnego poziomu piętrzenia. Pojemność zbiornika wynosi wtedy 30,2 mln m³ przy szerokości ok. 2 km i długości 7,0 km. Powierzchnia lustra wody przy tych wymiarach zalewu to 1.760 ha;

Najwyższy poziom piętrzenia wystąpił 29 lipca 1997 r. Było to spowodowane przejściem letniej fali powodziowej. W tym roku wysokie poziomy wody w zbiorniku utrzymywano aż do końca września.

6. Zapora czołowa

Z parkingu idziemy chodnikiem, biegnącym koroną zapory, gdzie umieszczono tarasy widokowe. Można z nich podziwiać widoki, zarówno zalewu, jak i doliny Warty (autobus przejeżdża zaporę i czeka po drugiej jej stronie).

Zapora czołowa ma kubaturę 1,183 mln m³. Całkowita jej długość wynosi 2,73 km, wysokość 12 m, a szerokość korony - w górnej jej części - 12,5 m. Skarpa od strony wody ubezpieczona jest ekranami żelbetowymi, uszczelnionymi taśmą polietylenową i masą bitumiczną. Od strony wody wykonany został fartuch z gliny, przykryty warstwą gruntu. Na powierzchni 200 ha, 800 m w górę od zapory, dno zbiornika zabezpieczono folią polietylenową. Skarpa od strony ładu porośnięta jest trawą, u jej podnóża wykonany jest drenaż z rur krzemionkowych, odprowadzający przesączającą się wodę.

W korpusie zapory znajduje się 159 piezometrów służących do pomiaru poziomu wód filtracyjnych, w tym 43 wchodzących w skład automatycznego systemu technicznej kontroli zapory, który gromadzi dane z

pomiarów w pamięci komputera. Osiadanie nasypu zapory kontrolowane jest przez 97 reperów powierzchniowych.

7. Jaz przelewowo-upustowy i elektrownia wodna „Jeziorsko”

Istnieje możliwość zwiedzenia elektrowni po zgłoszeniu wycieczki u kierownika obiektu (tel. 0-43 678-16-01).

W środkowej partii zapory czołowej znajduje się jaz, czyli żelbetowa budowla przepustowo-upustowa. Obiekt posiada trzy otwory przelewowe. Jednakże woda przepływa przez jaz tylko w ekstremalnych przypadkach. W normalnych warunkach cała jej objętość prowadzona jest dwoma stalowymi rurociągami biegnącymi przez korpus zapory do elektrowni. Elektrownia wodna „Jeziorsko” wyposażona jest w dwie turbiny rurowe, wytwarzające prąd o mocy wystarczającej na potrzeby kilkutysięcznego miasteczka (około 21 mln kWh rocznie).

Na rzece poniżej jazu, w odległości 270 i 380 m od osi zapory, wybudowano dwa progi z brusów stalowych, kamienia i faszyny. Mają one za zadanie zmniejszenie prędkości płynącej ze zbiornika wody, a tym samym ochronę brzegów i dna koryta rzeki przed rozmyciem (erozją) oraz stabilizację zwierciadła wody poniżej jej wylotu z elektrowni. Progi tworzą półtorametrową różnicę wysokości dna.

8. Zapora boczna Siedlątków z pompownią odwadniającą

Kolejne miejsce postoju znajduje się przy kościele w Siedlątkowie. Przed świątynią jest parking, na którym swobodnie manewrować może autokar. Warto zwiedzić zabytkowy kościół p.w. św. Marka z 1683 r., w którym znajduje się uważany za cudowny obraz Matki Boskiej Siedlątkowskiej. We wsi Siedlątków istnieje osiedle domków letniskowych. Zainteresowani znajdą również miejsca noclegowe (gospodarstwo agroturystyczne) i biwakowe.

Zapora ziemna, o wysokości ok. 10,5 m i szerokości korony 4 m., opasuje łukiem o długości 621 m kościół chroniąc go przed zalaniem, tym samym powodując położenie tego obszaru poniżej lustra wody. Wody drenazowe z przesiąków i wody powierzchniowe z placu przykościelnego odprowadzane są do automatycznej pompowni umieszczonej w dwóch studniach, sterowanie pracą pomp odbywa się automatycznie. Dalej woda odprowadzona jest stalowym rurociągiem tłocznym pod korpusem zapory bocznej do zbiornika.

9. Klif w Siedlątkowie

W okresie minimalnego napełnienia warto zejść na dno zbiornika w celu obejrzenia profilu geologicznego skarpy. Znajduje się on około 200 m na południe od kościoła, zaraz za niewielką zatoką. W przypadku wysokiej wody do klifu można dotrzeć od ładu, idąc od kościoła wzdłuż zabudowań, a następnie skręcić w prawo w pierwszą połączoną drogę.

Pod względem morfologicznym obszar zbiornika wraz z terenem przyległym tworzy dość ciekawy układ dolin rzecznych, gdzie plejstoceni kierunek spływu wód powierzchniowych - wyznaczony dolinami bocznymi rzek Pichny i Teleszyny - przecina dolina Warty. Podłoże zbudowane jest z różnorodnych utworów geologicznych. Skały kredowe (margle i wapienie piaszczy-

ste) występują na całym obszarze zbiornika i na terenach przyległych pod pokrywą utworów czwartorzędowych. Są one silnie zwietrzałe i spękane, przechodzące w górnej warstwie w rumosz - zawierający cienkie wkładki gliny zwietrzelinowej. Najwięcej jest osadów polodowcowych (czwartorzęd) związanych z recesją lodolodu środkowopolskiego - glin, piasków i żwirów. Pierwotna, dość gruba warstwa glin uległa zmniejszeniu przez późniejszą erozję rzek. Obecnie miąższość gliny waha się od kilku do kilkunastu metrów i stanowi naturalne uszczelnienie czaszy zbiornika (niestety nie na całym jego obszarze). Profil geologiczny osadów czwartorzędowych można zobaczyć na brzegu.

10. Zapora boczna „Pichna” z pompownią Pęczniew oraz polder „Pęczniew - Rudniki”

Dalej jedziemy autokarem aż do przystani w Pęczniewie. Stamtąd wyruszymy pieszo drogą wzdłuż -wału w kierunku wsi Brodnie (autobus musi pojechać przez Pęczniew do Brodnie, gdzie zaraz za stawami od szosy odchodzi w prawo betonowa droga prowadząca do brzegu zalewu, w tym miejscu czeka na grupę). Odcinek, który trzeba przejść, liczy ok. 3 km. Przy zatoce usytuowano największą na zalewie przystań jachtową, pole namiotowe oraz sezonowy bar. W okresie lata odbywają się tu imprezy kulturalne i rozrywkowe.

Drogę przecina kanał rzeki Urszulinki, którą skierowano grawitacyjnie do zbiornika sztucznym przepływem po obrzeżu jej doliny na długości 7,8 km (szerokość dna 2,5 m). Aby było to możliwe zbudowano siedemnaście przepustów żelbetowych oraz rurociąg na długości 0,5 km. Ciekawe jest jej ujście, gdzie zbudowano z betonu kilkanaście progów, które hamują energię spływającej wody (zapobiega to erozji wstecznej), szczególnie w okresie niskiego stanu wód Jeziorska.

Zapora boczna, przegradzająca dolinę rzeki Pichny pomiędzy wsiami Wylazłów i Brednia, chroni przed zalaniem obszar o powierzchni 2.400 ha (polder „Pęczniew”), w tym dużą wieś Pęczniew (siedziba gminy). Zapora ma konstrukcję podobną do zapory czołowej, za fartuchem z gliny o szerokości 50 m dno zbiornika uszczelniono częściowo folią polietylenową na szerokości 400 m (łącznie 110 ha). Wody z drenażu rurowego odprowadzane są dwoma rowami odpływowymi do koryta rzeki Pichny i dalej do pompowni „Pęczniew”.

Pompownia „Pęczniew” usytuowana jest na skrzyżowaniu koryta rzeki Pichny z zaporą boczną. Odprowadza ona wody z polderu, z drenażu zapory oraz częściowo z odwodnień stawów ośrodka zarybieniowego, a także umożliwia mechaniczne zasilanie stawów przy niskich poziomach piętrzenia zbiornika. W budynku pompowni znajdują się cztery pompy śmigłowe (pracujące na zmianę - w zależności od potrzeb) o łącznej wydajności 5,2 m³/s oraz dwie dodatkowe pompy do zasilania stawów.

W wyniku spiętrzenia wody w zbiorniku, w rejonie zabudowanym wsi Półko wystąpiły osiadania zabudowań i związane z tym pęknięcia fundamentów, a w wielu miejscach pojawiły się źródła wody zalewające całkowicie lokalne niecki, zaś poziom wody gruntowej utrzymywał się tuż pod powierzchnią terenu. Podjęte próby odwadniania nie przyniosły oczekiwanych skutków. Aby jednak doprowadzić ten obszar do stanu użytkowego wykonano stosunkowo płytki staw, z odpły-

wem do kanału Pichny, który w dużym stopniu zlikwidował podtopienie. Dzięki temu rozwiązaniu oraz wykonaniu kolejnych stawów uregulowano stosunki wodne na całym rozpatrywanym terenie przyległym do ujściowego odcinka kanału Pichny.

11. Stawy hodowlane w Pęczniewie

Idąc waleń napotykamy obiekty techniczne obsługujące stawy hodowlane ośrodka zarybieniowego zbiornika o łącznej powierzchni 200 ha (na zaporze brak przepławki dla ryb). Stawy położone są w dolinie Pichny i zasilane jej wodami. W zaporze bocznej umieszczono grawitacyjne ujęcie wody oraz spust ze stawów. Są to dwie dwukomorowe wieże żelbetowe z zasuwami i rurociągi. Wzdłuż wału, po jego stronie odpowietrznej ciągnie się odkryty rów drenażowy.

12. Kanał Pichny

Należy wrócić autobusem do drogi asfaltowej z Pęczniewa do Włynia, następnie skręcić - w prawo. Po kilkudziesięciu metrach przejeżdża się po moście na Pichnie, dalej droga prowadzi do Luboli, gdzie należy skręcić w lewo (tu niestety kończy się asfalt) i przez Ferdynandów dojechać (lepiej dojechać ok. 1 km) do kanału Pichny. Można też idąc wzdłuż wału - dotrzeć do Skęczna, gdzie znajduje się jaz rozdzielający wody rzeki na dwa koryta - kanały, pierwszy do Pęczniewa, drugi większy do Brodni. Jeśli chcemy tam dojechać autobusem, jest to możliwe przez Pęczniew dalej do Zadziemia, Ralewic gdzie skręca się w prawo do Grabiny. W połowie zabudowań tej wsi, przy kapliczce, odchodzi polna droga do Skęczna, która przecina kanał Pichny.

W wyniku odcięcia doliny Pichny zaporą boczną powstał wspomniany wyżej polder „Pęczniew”. Dla ograniczenia obszaru odwadnianego mechanicznie wykonano przełożenie koryt rzek Pichny i wspomnianej wyżej Urszulinki poza polder. Pichnę skierowano sztucznym korytem o długości 7,6 km do zbiornika. Na długości 3,8 km biegnie ono w nasypie w poprzek naturalnej doliny rzecznej. Szerokość dna przełożonej rzeki Pichny wynosi 4-5 m. Znajdują się na niej dwa mosty i sześć przepustów. Na wylocie do przełożonego koryta, we wsi Skęczno, znajduje się węzeł rozdzielczy dwóch jazów o szerokości 5,5 m, umożliwiający kierowanie wody na przełożone koryto lub polder.

Na kompleksie polderowym w dolinie Pichny wykonano prace melioracyjne - głównie rowy odwadniające z urządzeniami piętrzącymi i drogi rolnicze - na powierzchni 2.100 ha oraz drenaże opaskowe dla odwodnienia zabudowań we wsiach Pęczniew i Rudniki, po-

budowano także dziewięć nowych zagród wiejskich we wsi Pólko na wyżej położonym terenie.

W obrębie doliny Pichny znajdują się mniejsze poldery „Jadwichna-Raszki” i „Osowiec”. Na całym obszarze obu polderów usuwanie ujemnych skutków piętrzenia realizowano poprzez intensywną meliorację. Na podstawie doświadczeń z ostatnich lat, system ten zdał egzamin, w odróżnieniu od tych, które istniały przed spiętrzeniem wody w zbiorniku i w zdecydowanej większości stworzył lepsze warunki wodne na gruntach rolnych.

13. Zapora cofkowa z pompownią „Glinno”

Należy wrócić do Luboli, skąd warto pojechać 2 km do Brodni i zobaczyć zabytkowy drewniany kościółek, ruiny wiatraka (NSS 2/99), a idąc kilkaset metrów od kościoła, równoległe do brzegu zbiornika, można dojść do malowniczego wąwozu - miejsca dawnej przeprawy promowej przez Wartę. Dalsza trasa wycieczki prowadzi przez Lubolę do Glinna. Po lewej stronie drogi, pod lasem, przy cmentarzu parafialnym znajduje się kwatery poległych żołnierzy Września 1939 r. Ostatnim punktem naszego programu jest przepompownia za wsią Glinno, widoczna z szosy na prawo od zabudowań Glinna Kolonii. Obok obiektu, na krawędzi doliny, w pewnym oddaleniu od siebie, znajdują się cztery bunkry z II wojny światowej.

Zapora ziemna o długości 2,11 km i wysokości do 3,6 m chroni przed zalewem prawobrzeżną do linii rzeki Warty w partii cofkowej zbiornika. Zapora dochodzi do nasypu drogi nr 710 przy podjazdach do mostu na Warcie. Powyżej mostu w miejscowości Warta pobudowano wał przeciwpowodziowy o długości 3,2 km i wysokości 2 m (koniec zalewu zbiornika przy maksymalnym piętrzeniu wody sięga do mostu w Warcie). Prawobrzeżny polder cofkowy, odcięty zaporą i waleń powodziowym, odwadniany jest mechanicznie (dwa agregaty o łącznej wydajności 2,28 m³/s) przez pompownię „Glinno”, wykonaną z dodatkowym upustem pozwalającym na grawitacyjne odwodnienie zawala przy niższych poziomach piętrzenia zbiornika. Wody tej części doliny Warty odprowadza niewielka rzeczka zwana Niniwką.

Obiekty w Glinnie zamykają wycieczkę. W tym miejscu warto również poznać ciekawostki statystyczne związane z budową zbiornika:

- kubatura betonów - 130 tys. m³
- adaptacja i melioracja terenów - 4.700 ha
- regulacja rzeki Warta z obwałowaniami - 9 km
- budowa dróg stałych - 90 km

- budowa linii energetycznych - 120 km
- budowa linii telekomunikacyjnych - 155 km
- wycinka lasów - 340 ha
- wykupy i wywłaszczenia - 5.300 ha (ok. 3 tys. aktów notarialnych, przesiedlenie 504 rodzin i likwidacja 355 zagród wiejskich)
- budowa 190 nowych mieszkań i 10 nowych zagród wiejskich
- likwidacja cmentarza (ekshumacja 1.310 grobów) wraz z budową nowego cmentarza

MIROSŁAW PIETRZAK

Z dziejów Łek Kościelnych

Znajdująca się w powiecie kutnowskim duża wieś Łeki Kościelne, swą topograficzną nazwę wywodzi od łąk nadrzecznych, rozciągających się na północ od osady, nad rzeką Ochnią - lewym dopływem Bzury. Miejscowość posiada bardzo wczesną metrykę w dawniej „terra Lancieni” ziemi łęczyckiej, gdyż mogła powstać w okresie od VI do przełomu XI i XII w. W źródłach historycznych, aż po wiek XX, występują początkowo różne łacińskie, a później staropolskie - spolszczone nazwy tej miejscowości, bez określenia „kościelne”, informującego o obecności tutaj, prawie od zawsze, świątyni - o czym niżej. Począwszy od I połowy XIV w. wieś występuje w źródłach pod nazwami: Lanki, Lanky i Lanczki, w I połowie XVI w., dochodzi jeszcze do dwóch pierwszych Lanki, a w latach 70 tego stulecia Lenki, w XIX zaś wieku mamy wieś Łeki.

Prawdopodobnie po epoce plemiennej osada znajdowała się kolejno w dobrach książęcych później królewskich i znowu książęcych (okres rozbięcia dzielnicowego), a następnie przeszła do domeny kościelnej. Do 1380 r. Łeki były też przejściowo dzierżawione przez biskupów włocławskich, natomiast począwszy od tegoż roku, wieś została zamieniona za Boguszyń pod Czerwińskiem i przeszła w ręce szlachty.

Pod zarządem biskupów płockich, wieś znajdowała się prawdopodobnie od I połowy XIII w. A z domeny książęcej, przeszła przypuszczalnie w czasach panowania w księstwie łęczyckim (1231-1247), ks. Konrada Mazowieckiego. Mogło to nastąpić w roku 1240, przy okazji skrzyżu księcia, za powieszenie rok wcześniej w Płocku z jego wyroku, księdza scholastyka Jana Czapl. Władca za ten czyn, został wyklęty przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Pelkę (1232-1258), a chcąc wrócić na łono Kościoła, nadał biskupom płockim immunitety z ich dóbr i przekazał kilka wsi ze swych posiadłości za Wisłą.

Również XIII wieku sięga powstanie miejscowej parafii i kościoła, znajdujących się w dobrach biskupów płockich, z których jeden ze znanych nam 9, do końca

- budowa bocznic kolejowej z placem składowym i budynkiem magazynowym przy stacji w Blaszkach

- powstało osiedle eksploatacyjne zbiornika - 23 budynki mieszkalne, 2 budynki hotelowe (dziś dom opieki społecznej), pomieszczenia socjalne, budynek administracyjny kierownictwa zbiornika, pawilon handlowy oraz zaplecze komunalne we wsi Skęczniew.

(przedruk z „Na Sieradzkich Szlakach” nr3-4/1999)

tego stulecia, kazał wybudować drewniany kościół i erygował parafię. Potwierdza to przypuszczenie, istnienie na obszarze późniejszej parafii 8 wsi, których liczba była wystarczająca do utworzenia odrębnego okręgu parafialnego. Za wczesną genezę parafii, mogą też przemawiać zależności dziesięcinne z podległych jej wsi. Poza tym wzmiankowana „starość” pierwotnego kościółka parafialnego w Łekach (dzisiaj na jego miejscu znajduje się obecna świątynia z lat 70. XVIII w.), odnotowano w aktach konsystorza gnieźnieńskiego z II połowy XV w. informując o nim, jako o „dawnym kościele”.

Pierwsza wzmianka źródłowa o kościele pochodzi dopiero z 1357r. Kolejny proboszcz, stary rektor Tomasz, został wymieniony w łacińskim tekście, opisującym uposażenie kościoła i parafii około 1515 r. Z tegoż tekstu zawartego w „liber Beneficiorum” archidiecezji gnieźnieńskiej (tj. „Księgi uposażeń” z lat 1511-23), prymasa Jana Łaskiego (1510-1531), dowiadujemy się, iż ze względu na wiek proboszcz miał do pomocy przy kościele dwóch kapłanów - wikarych i ministranta (czyli kościelnego), których utrzymywał z własnego stołu plebańskiego. Dowiadujemy się również o zasięgu parafii w skład której wraz z Łekami wchodziło imiennie 15 wsi i „deserta” tj. o opustoszałe Suchodoly. W osobnym budynku przy ko-

ściele była szkoła parafialna (istniała już w XV w.). Były też na oddzielnych placach dwa domy (drewniane?) plebani i wikarych oraz winnica i ogród. Poza tym parafia dzierżyła 2 łany ziemi (łan = 16,8 ha) razem z łąkami i otrzymywała dziesięciny z pól folwarcznych i kmiecych z większości wsi podległych jej opiece duchowej.

Parafia Łeki w powiecie orłowskim w mieście oddalonym dziś od wsi łąkami (na skróty, ok. 5 km) istniała do 1867 r., kiedy to utworzono obecny powiat kutnowski. Jest również wspomniana w roku 1576 w „rejestrze poborów” (podatkowych) od szlachty posesjonatów zamieszkujących ówczesny powiat (w tym i



(fot. Mirosław Pietrzak)

Łeki Kościelne.
Kościół p.w. Marii Magdaleny z 1775 r.

imiennie - nazwiska i ilość gruntów z Łęk). Z pierwszego kościoła parafialnego zachowały się „księgi metrykalne” z najstarszymi zapiskami z 1752 r. i „spis inwentarza” z 1762 r.

Z artykułu „Łęki”, autorstwa Bronisława Chlebowskiego, zawartego w tomie V „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego”, Warszawa 1884, dowiadujemy się, iż wieś znajdowała się w gminie Wojszyce (dzisiaj Krzyżanów), a parafia w dekanacie kutnowskim (dzisiaj Piątek) i liczyła 2366 dusz. W porównaniu z 1827 r. zmniejszyła się liczba domów mieszkalnych z 37 na 28, za to wzrosła mieszkańców z 380 do 507 (dzisiaj ok. 530 - dane z 1998 r.). Z hasła dowiadujemy się też o obszarze ziemi ornej w morgach (morga - 0,56 ha) należącej do postępowego gospodarstwa (tj. dworu) włościan i folwarku Łęki i Janki (razem 4025 mog). O samych zaś łakach błotnych nad Ochnią napisano, iż „obecnie przez wykopanie kanału osuszone”. Przy opisie folwarku wg danych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, podano obszar z podziałem na grunty orne, ogrodnicze, łąki i pastwiska oraz las, nieużytki i place. Dalej liczbę budynków murowanych i drewnianych; system uprawy pól. W folwarku Janki zaznaczono dodatkowo istnienie wiatraka i pokładów torfu.

Obecny modrzewiowy kościół położony w centrum wsi, został ufundowany w 1775 r. przez Jana Leźnię Leźniewskiego, podczaszego łęczyckiego - ówczesnego dziedzica Łęk. Kościół konsekrował 27 lipca 1806 r. biskup pomocniczy Antoni Lubardzki, sufragan pultuski.

Budynek kościoła jest trójnawowy z prezbiterium zamkniętym wielobocznie. Na zewnątrz jest ozdobiony czworoboczną wieżą zwieńczoną kopułą z latarnią. Na dachu, nad nawą główną, wieżyczka na sygnaturkę. Konstrukcja budowli zrębowa i oszalowana. Wewnątrz 4 barokowe ołtarze z XVIII w. W głównym obrazie świętej Patronki i Matki Boskiej Częstochowskiej z XIX i XX w. W bocznych ołtarzach św. Józefa z Dzieciątkiem Wojciecha Gersona (1831-1901) z lat 50-tych XIX w.. Ambona, organy na chórze i chrzcielnica późnobarokowa. Krucyfiks na bece tęczowej oraz ciekawa polichromia na fryzie pod sufitem i filarach o charakterze i motywach ludowych. W prawej nawie na ścianie 2 metalowe płyty, pierwsza została poświęcona pamięci generała Rafała Świętosławskiego, herbu Pomian, ojca Zenona Świętosławskiego zm. 2 kwietnia 1828 r., dziedzica dóbr Łęki i obok z 1888 r. rodziny Chelciowskich z Konar i Rustowa.

Murowana dzwonnica czworoboczną i kryta dachem namiotowym pochodzi z I połowy XIX w. Nowy cmentarz parafialny w Łękach Górnych z 1870 r. Tamże pochowani w bratniej mogile, żołnierze polscy polegli w bitwie nad Bzurą, we wrześniu 1939 r. Od 1982 r. parafia posiada kaplicę p.w. Matki Boskiej Łaskawej w Siemienicach, warto zwrócić uwagę na kilka ciekawych nagrobków na cmentarzu przykościelnym np. Marii z Zakrzewskich Sokolnickiej herbu Szeliga na nagrobku z koroną i klejnotem, zm. w 1844 r. obok pomnik na grobie księdza Macieja Morawskiego, tutejszego proboszcza, zm. w 1882 r., a powtórnie tu pochowanego po przeszło stu latach, po przeniesieniu ze starego cmentarza parafialnego. Godny uwagi, jest również monumentalny pomnik nagrobny (złożony z odlanych żelaznych segmentów i ozdobnych detali), zwieńczony ażurowym krzyżem, a poświęcony, jak wskazuje napis Świętosław-

skich. Wystawiły go dzieci po śmierci matki Eleonory z Leszczyńskich. Obok kamienny czworoboczny pomnik również zwieńczony dużym kamiennym krzyżem Emilii z Świętosławskiej Kaniowskiej, zm. w 1862 r. (na ściankach fragmenty modlitwy „Ojcze nasz”).

Podczas okupacji hitlerowskiej kościół był zamknięty. Miejscowy proboszcz został wysiedlony z plebani do drewnianej organistówki dziś nie istniejącej a następnie aresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie po roku zmarł. Na plebani urzędował niemiecki zarządca miejscowej mleczarni (dziś OSM Łęki już nie ma - rozebrana w 1999 r.). Jedyny otarty kościół katolicki, znajdował się tylko w Mniechu pod Kutnem. Z kościoła okupant zarekwirował dzwony, które odezwwały się ostatni raz, po kapitulacji Francji (21 VI 1940). Pod koniec wojny (jesień-zima 1944 r.) budynek świątyni był wykorzystywany jako lokum dla ludności przymusowo ściągniętej z innych okolic, do kopania okopów w pobliżu Łęk.

Kościół łęcki był kilkakrotnie, gruntownie restaurowany i malowany - wewnątrz w 1852r., 1911 r. i po ostatniej wojnie, w końcu lat 40-tych. Posiada doskonałą akustykę, a jego drewniana konstrukcja przypomina, podobny w wyglądzie, barokowy kościół parafialny w Pleckiej Dąbrowie k. Bedlna, który zbudowano w I połowie XVIII stulecia. Może obydwa wykonał ten sam warsztat ciesielski? - nie wiadomo.

W położonym na wschód od kościoła parku podworskim (o rozległych założeniach architektoniczno-krajobrazowych z I pół. XIX w.) znajduje się, na sztucznym wzniesieniu -tzw. kopcu - otoczony fosą i stawem, parterowy modrzewiowy dworek z II połowy XVIII w. Ten malowniczy obiekt należy do najpiękniejszych tego rodzaju budowli w regionie. Został zbudowany na planie prostokąta, konstrukcji zrębowej. Od zachodu nowsza przybudówka. Dach dwuspadowy łamany, kryty gontem, ze świetlikami, nad ryzalitami dwuspadowy. Układ wnętrz dwutraktowy, na osi sień i duży salon, pokoje o stropach belkowych. Był restaurowany w XIX i XX w. m.in. w latach 1954-1958. Prawdopodobnie, podczas tego kapitalnego remontu, znaleziono w nim, w specjalnie przygotowanym schowku na strychu dokumenty, pokwitowania i broń powstańczą z 1863 r. W XIX stuleciu dworek zamieszkiwali, wyżej wspomniani, Świętosławscy, a następnie Czarnowscy herbu Gra-



(fot. Mirosław Pietrzak)

Łęki Kościelne.
Dworek z II połowy XVIII w.

bie. Ci ostatni w lipcu 1877 r. gościli w dworku swego krewnego znanego historyka sztuki i polityka galicyjskiego Kazimierza Chłędowskiego (1843-1920). Swoją podróż w dworek i jego otoczenie, opisał barwnie acz subiektywnie w I tomie „Pamiętników”, obejmujących lata 1843-1880 (wyd. Wrocław 1951, s. 273-274). „Dojeżdżało się tam ze Skierniewic do stacji kolejowej w Pniwie, a stamtąd drogą nie poprawianą od czasów Księstwa Warszawskiego w błotniste okolice Bzury, okolice karpi, rybitw, febry i komarów. Błota, stawy, moczary, a na podwyższeniach pszenica powiewa a od czasu do czasu wiatr przynosi odór brzydkiej zgnilizny, tak że aż w nosie zakręci. Dworek w Łękach stary modrzewiowy, stoi na wysepce okolony stawami (...) Pokoje niskie, obrazami, starymi sztychami schludnie ubrane. Na suficie wielka plama, jakby od jakiejś na strychu wylanej tłustości. Ale nie, to dzikie pszczoły znalazły sobie miejsce pomiędzy sufitem a belkami strychu i miód do salonu przecieka. Nie ma rady rój stamtąd wydobyć, a może i byłaby rada, ale pszczoły w domu - to szczęście, to dobytek, więc się ich nie rusza, jak nie rusza się jaskółczych gniazd. Zakwaterowano mnie w gościnnym pokoju na strysku na pięterku; w dniu muchy, wieczór łasice rozbijały się po strychu”.

Dalej pamiętnikarz opisuje zajęcia gospodarza, który po nocach czyta Wiktora Hugo, albo dzieła francuskich ekonomistów, a w zimie pisze rozprawy o kwestiach socjologicznych. Opisuje rozrywki braci Czarnowskich, którzy w zapamiętane grają w karty w „winta”, nawet do czwartej w nocy. Autor gani niezdrowy tryb życia i brak ruchu tutejszej i okolicznej szlachty, która je ciężkie potrawy, popijając węgierskim winem, popadając w dolegliwości żołądka i wątroby, po długotrwałych i sutych ucztach, w czasie licznych odwiedzin jesienią i zimą. Nie smakują mu też kolduny, pierogi napelnione baranym tłuszczem i ich zapach, a po konsumpcji stwierdza: „zdawało mi się, że w barana zostałem przemieniony”. Pisarz narzekał również na liczne wizyty sąsiadów Czarnowskich, gdzie częstowano obficie, nie bacząc na dolegliwości żołądkowe gości. „A na moje nieszczeście wypadł jeszcze w tym czasie odpust (22 lipca) u

księdza proboszcza (prawdopodobnie wspomnianego Macieja Morawskiego), po którym miano mnie za zdegenerowanego Galicjanina, który już nawet jeść i pić nie potrafi. (...) Wreszcie wydobyłem się znad Bzury i pojechałem na Wiedien i Chur do St. Moritz” (znane sławne uzdrowisko w Szwajcarii). Podczas okupacji (1939-1945) niemiecki zarządca majątku przestrześlił figurę Matki Boskiej w pobliżu dworku, gdzie wówczas mieszkał. Po okupacji była w nim siedziba zarządu PGR w Łękach Kościelnych.

W dworku w drugiej połowie lat 70-tych w miejscowym kościele, została zekranizowana powieść Henryka Sienkiewicza „Rodzina Połanieckich”. W serialu dla TVP łęcki dworek to filmowy majątek Krzemień. Jak pisał J. B. Nycek w 1984 r. w „Tygodniku plockim” reżyserowi Janowi Rybkowskiemu i filmowcom stworzono tu doskonałe warunki do pracy. „Przy okazji reżyserowi udało się wykreślić jeszcze pełnometradowy film kinowy „Marynia”, który łąda dzień znajdzie się na ekranach. (...) Przepiękne, urokliwe sceny z życia wiejskiego, jakie były udziałem Stacha Połanieckiego w majątku Krzemień, nakręcone zostały nie gdzie indziej jak w podkutnowskich Łękach Kościelnych. Dzięki uprzejmości ówczesnych właścicieli Stadniny Koni w Walewicy - ekipa filmowa mogła bez przeszkód kręcić potrzebne zdjęcia (dzisiaj dworek w rękach prywatnych - spółka „Łęk - pol”).

Kiedyś, jeszcze po wojnie obszerny park dworski posiadał wiele ciekawych i starych krzewów i drzew sprowadzonych oraz posadzonych przez kolejnych szlacheckich właścicieli. Rosły tutaj cisy, modrzewie, olbrzymie sosny, cyprysy, tuje, ale i pospolite do dzisiaj klony, wierzby, lipy nad stawami, topole, akacje, graby, kasztany, jesiony, dęby szypulkowe i in. Były liczne bzy i jaśminy. W parku są trzy zarybione stawy, dawniej - na jego obrzeżach zarośniętych trzciną stanowiły siedliska dla ptaków. Do dworku w parku prowadzą alejki, wznoszące się z zachodu od wsi, na wschód. Przy głównej alei (ok. 150 m na zachód od dworku), rośnie prosty jak strzała dąb, z zieloną tabliczką „pomnik przyrody” (ok. 4,5 m obw.) - licząc przeszło 300 lat.

Zapraszamy na trasy

STANISŁAW FRĄTCZAK

Trasa rowerowa „Szlakiem drewnianych kościółków” z Łagiewnik do Łęk Kościelnych

(cz. II. Opis odcinka: Piątek-Łęki Kościelne-Piątek)

36.5 (0.0) Z Piątku wyjeżdżamy ul. Literacką i kierujemy się do Goślubia. Przed wsią Goślub I przecinamy strumień Struga zwany też Piechną, który przekroczyliśmy już przed Modlną i drogą prowadzącą w kierunku północnym docieramy do zabudowań mieszkalnych i gospodarczych dawnego majątku ziemskiego w Goślubiu.

41.0 (4.5) Goślub. Miejscowość znana od 1335 r. Faktycznie to tutaj znajduje się geometryczny środek

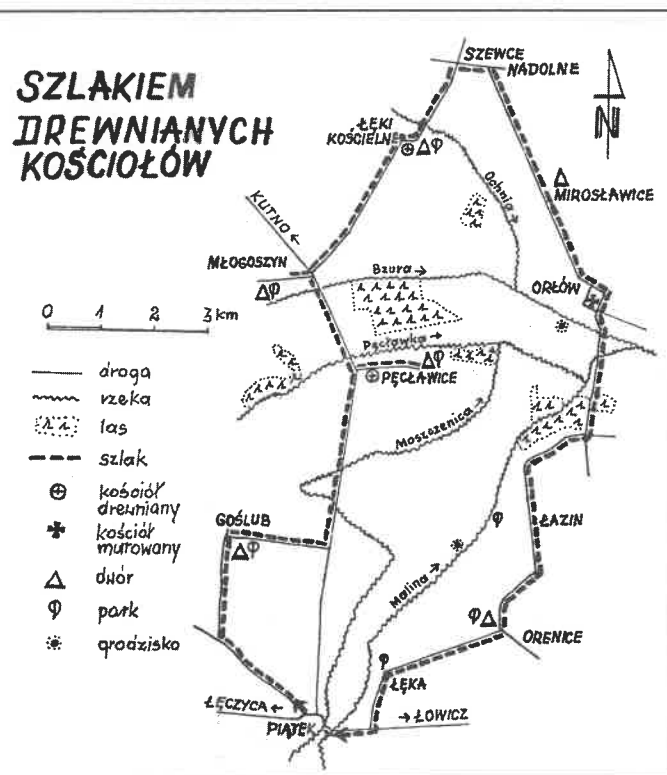
Polski. Posiadłość do wojny o powierzchni 840 ha należała do największych w powiecie łęczyckim i stanowiła własność barona Wandalina MalMaltzana. Po wojnie gospodarstwo rolne wchodzące w skład Państwowej Stadniny Koni w Waliwicach. Do niedawna hodowano tu około 50 koni rasy angloarabskiej. Rozległe łąki rozciągające się na krawędzi Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej stanowiły obfite zaplecze paszowe.

Po lewej stronie drogi w parku podworskim o po-

wierzchni 3,5 ha zaprojektowanym w drugiej połowie XIX w. pałacyk klasycystyczny z 1840 r. Zbudowany na planie prostokąta, murowany, piętrowy, podpiwniczony, pokryty dachem czterospadowym. Wejście z podjazdem ujęte w dwa lekko wysunięte ryzality z później dobudowanym balkonem, wspartym na czterech kolumnach. Nad wejściem w attykowym szczycie okrągłe okienko z dwoma wazami po bokach. Układ wnętrza po lewej stronie dwutraktowy, po prawej trzytraktowy. We wnętrzu zachowały się stare posadzki i piece. Przed elewacją frontową owalny gazon trawiasty.

Sprzed pałacyku kierujemy się na wschód. Na lewo przy drodze dwa padoki, z których jeden wykorzystywany na boisko sportowe. We wsi Michałowka dojeżdżamy do drogi 702 (Zgierz-Kutno) o dużym natężeniu ruchu samochodowego i z zachowaniem szczególnej ostrożności kierujemy się na północ do Pęcławic. Przekraczamy Moszczenicę, która na kilometrowym odcinku przecina dwukrotnie drogę, raz płynąc na zachód, drugi raz na wschód, żeby na załamaniu kierunku przyjąć w gęstej sieci kanałów lewy dopływ, wspomniana już Struga.

48.0 (11.5) Pęcławice. Z drogi 702 skręcamy w prawo. Wieś usytuowana na południowej krawędzi Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej. Pierwsze o niej wiadomości z 1389 r. Na początku wsi wśród starych drzew malowniczo położony mały drewniany kościółek z XVIII w. p.w. Maki Boskiej Łaskawej. Obecny zbudowany na



dy przyniesiony przez powodziową wodę. Półkolista otwór tęczy z nisko osadzoną belką z krucyfiksem barokowym oddziela nawę od prezbiterium. Kościół filialny, należy do parafii w Piątku. Zwiedzaniu wnętrza umożliwia kościelny - pan Ignacy Tylki, mieszkający w sąsiedztwie pod nr 6. Sprzed kościoła udajemy się w głąb wsi. Po lewej, z wysokiego stoku doskonały widok na rozciągającą się równolegle Pradolinę Warszawsko-Berlińską. Na końcu wsi dawny dwór z połowy XIX w., w którym część dziecięcych lat spędził u wujostwa Łębkowskich wcześniej osierocony Wacław Sieroszewski (1858-1945), wybitny pisarz, podróżnik i etnograf.

Budynek murowany, parterowy, na planie prostokąta, o dachu dwuspadowym, z gankiem od podjazdu i ogrodu. Obecnie, po odbudowie całkowicie niemal stracił dawne walory architektoniczne. Położony w zaniedbanym parku krajobrazowym (powierzchnia 2,6 ha) ze stawem i paroma szypułkowymi dębami - pomnikami przyrody.

Wracając tą samą drogą do trasy 702 warto zwrócić uwagę na aleję starodrzewu, biegnącą po północnej stronie wsi, wzdłuż stoku pradoliny. Wznawiając jazdę drogą w kierunku Kutna mamy przed sobą rozległy i malowniczy widok na głęboko wcięte koryto Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, zwężającej się tutaj do niespełna dwóch kilometrów. Z poziomu przeszło 100 m wysokości bezwzględnej zjeżdżamy po stromym stoku na jej dno niższe o 5 m, które przecina drogę po wysokim nasypie. Przekraczamy trzy mostki, na Pęcławcu, stanowiącej tu granicę między powiatem łęczyckim a kutnowskim i dwóch kanałach oraz czwartym na Bzurze, która płynie tu w uregulowanym od 1823 r. korycie. Kiedyś dno pradoliny porastały olesy - lasy olszowe, z których powstał torf, a na nim wyrosła roślinność torfiasta. Z olesów pozostały dziś tylko niewielkie skupiska lasów olszowych trzymające się stoków. Dawniej silne zabagnione i niedostępne dno pradoliny ciągle osu-

mejsu istniejącego tu już w 1521 r. Postawienie tu kościoła spowodowaną częstymi wylewami zarówno Bzury jak i Moszczenicy, które to rzeki odcinały wiernych z okolicznych wsi do świątyń zarówno w Piątku jak i w Łąkach Kościelnych.

Kościół jest drewniany, konstrukcji zrębowej, oszalowany, z prezbiterium ukierunkowanym na wschód. Zbudowany na planie prostokąta, z węższym prezbiterium, zamkniętym wielobocznie. Dach dwuspadowy, gontowy, z wieżyczką na sygnaturkę. Wnętrze jednolite o płaskim stropie wyposażone w jeden ołtarz rokokowy z bramkami. W ołtarzu obraz patronki kościoła wg legendy

szła się przez zabiegi melioracyjne porasta teraz roślinność łąkowa, miejscami trzciny i gęsto rozsiadłe kępy krzewów. Ze względu na walory przyrodniczo-krajobrazowe teren pradoliny objęty jest ochroną prawną.

52.0 (15.5) Młogoszyn. Wieś na północnym stoku pradoliny. Pierwsze wzmianki w źródłach od 1390 r. Stąd drogi rozchodzą się w trzech kierunkach. Warto skrócić w drogę prowadzącą na zachód, w stronę Kter, żeby przed parkiem udać się w lewo, drogą gruntową schodzącą w dół, ku pradolinie. Drewniany most przerzucony tu na Bzurze, jak w każdej wsi położonej nad pradolina umożliwia rolnikom gospodarcze wykorzystanie łąk a dawniej eksploatację torfu. Młogoszyn podczas rozpoczynającej się bitwy nad Bzurą, 9 września 1939, był punktem wyjściowym do natarcia 2 batalionu 57 pułku z 14 Poznańskiej Dywizji Piechoty, który uderzał wzdłuż drogi na Piątek. Przekraczanie samej pradoliny odbyło się bez walki. Dopiero na wysokości znanej nam już wsi Michałowka nieprzyjaciół zaczął stawiać tężący aż do samego Piątku opór, którego złamanie batalion okupił dużymi stratami. W głębi dawnego parku krajobrazowego pałac murowany, parterowy, z dachem naczulkowym z początku XX w. W elewacji frontowej okazały ryzalit płytko wysunięty z trójkątnym tympanonem wspartym na czterech jońskich półkolumnach. Obecnie lecznica zwierząt.

Spod parku wracamy do drogi 702, przekraczamy ją i kierujemy się do Łąk Kościelnych. Przy drodze cmentarz parafialny, na którym znajdują się interesujące architektonicznie nagrobki rodziny Czarnkowskich, właścicieli Łąk oraz okolicznych rodzin ziemiańskich jak Sokolnickich, Karnkowskich i Potockich. W głębi cmentarza zbiorowa mogiła kilkunastu nieznanym żołnierzom polskich, zmarłym z ran we wrześniu 1939 r. w szpitalu polowym w Szewcach Nadolnych. Za cmentarzem droga wznosi się na kulminację o wysokości 110 m, z której rozciąga się w kierunku południowym rozległy widok zarówno na pradolinę jak i dalszą okolicę.

56.0 (19.5) Łęki Kościelne. Wieś nad Ochnią, znana od 1348 r. Przy końcu wsi drewniany kościół p.w. św. Marii Magdaleny z 1755 r. fundacji Jana Leźnickiego. W elewacji frontowej wieża drewniana, równobocz-



(fot. Stanisław Frątczak)

Łęki Kościelne. Kościół parafialny p.w. Marii Magdaleny z XVIII w.

na, zwężająca się uskokowo, zwieńczona metalową latarnią. Dolna kondygnacja wieży stanowi kruchtę. Kościół pokryty dachem dwuspadowym, gontowym, z którego na granicy nawy i wielobocznie zamkniętego prezbiterium wyrasta oryginalna, równoboczna i kryta gontem wieżyczka na sygnaturkę. Wnętrze kościoła trzynawowe, podzielone słupami ośmiobocznymi, strop płaski. Świątynia wyposażona w trzy barokowe ołtarze, w lewym obraz św. Józefa przypisywany Wojciechowi Gersonowi. Obok kościoła murowana dzwonnica klasycystyczna z połowy XIX w. Na cmentarzu przykościelnym pozostałości po jego funkcji grzebalnej w postaci szeregu nagrobków członków okolicznych rodzin ziemiańskich, jak i właścicieli samych Łęk, wśród których gen. Rafała Świątosławskiego.

Po opuszczeniu kościoła, nie zmieniając wschodniego kierunku jazdy, udajemy się do podworskiego, rozległego parku krajobrazowego, w którego głębi znajduje się obszerny staw. Przy brzegu, na sztucznym wzniesieniu, otoczony zewsząd wodą stoi dworek modrzewiowy z III ćwierćwiecza XVIII w. Budynek jest konstrukcji zrębowej, oszalowany, pomalowany na biało, postawiony na rzucie prostokąta, o dachu dwuspadowym, łamanym, krytym gontem. Dojście na wyspę po dwóch drewnianych mostkach a wejście do dworku przez ganek z trójkątnym szczytem wspartym na czterech słupach. Budynek mimo parokrotnych restauracji zachował charakter barokowego dworu polskiego. Jego usytuowanie na wyspie i oddzielenie od ładu fosą wskazuje na jego dodatkowe funkcje obronne, jako małej fortalicji przed zajazdem porywczych a wojowniczych sąsiadów. Kiedy należał do rodziny Czarnkowskich, bawił tu w latach osiemdziesiątych XIX stulecia znany literat i historyk sztuki Kazimierz Chłędowski, który w I tomie „Pamiętników” barwnie opisał życie w dworku. Budynek parokrotnie „grał” w filmach, między innymi w te-



(fot. Stanisław Frątczak)

Pęcławice. Kościół p.w. Matki Boskiej Łaskawej z XVIII w. Kwiecień 2001 r.



(fot. Stanisław Frątczak)

Łęki Kościelne. Barokowy dworek szlachecki z XVIII w. Czerwiec 2001 r.

lewizyjnym serialu „Rodzina Połanieckich”, w którym odtwarzał rolę Krzemienia.

Wracając w stronę kościoła warto objechać asfaltową drogą park, żeby zobaczyć malowniczo położony dworek z przeciwległego brzegu stawu. Dalej za parkiem zabudowania folwarczne, mieszkalne i gospodarcze (niektóre o walorach zabytkowych) dawnego majątku ziemskiego, po wojnie PGR-u specjalizującego się w zarodowej hodowli bydła. W Łękach Kościelnych podczas pierwszej fazy bitwy nad Bzurą stacjonował ze swym sztabem dowódca Armii „Pomorze” gen. dyw. Władysław Bortnowski.

Z Łęk jedziemy drogą w kierunku Żychlina, która przecina po nasypie dość głęboko wciętą i stosunkowo szeroką dolinę Ochni, lewego dopływu Bzury, kiedyś cuchnącego kanału ściekowego Kutna, teraz wyraźnie podnoszącego klasę czystości wody. Dolinka ta na południowy-wschód od Łęk, rozległym lejkowatym ujściem łączy się pod samym Orłowem z Pradolina Warszawsko-Berlińską. W Szewcach Nadolnych skręcamy w prawo, w dolinę, która biegnie równolegle do doliny Ochni przez wieś Mateuszów, zawiedzie nas do Orłowa. Przejeżdżając przez wioskę Wiktorów można skręcić w lewo, do pobliskich Mirosławic (0,5 km), żeby zobaczyć zabytkowy dworek murowany z połowy XIX w., którego szczyt jest widoczny z drogi do Orłowa.

66,0 (29.5) Orłów. Pierwsza wzmianka o wsi z 1384 r., o mieście z 1387 r. Od XV w. do drugiego rozbioru Polski siedziba powiatu orłowskiego, który istniał do 1867 roku, chociaż urząd znacznie wcześniej przeniesiono do Kutna. Dojeżdżając do Orłowa (obecna nazwa: Orłów-Parcel) skręcamy w prawo, w pierwszą asfaltową drogę, dawniej ulicę, opadającą po stoku Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej. Po prawej stronie mijamy zabudowania gospodarcze dawnego folwarku. Po lewej budynek ratusza z XVII wieku, przebudowany w 1871 r. na gorzelnię. Przy zakręcie drogi w lewo my skręcamy w



(fot. Stanisław Frątczak)

Orłów. Płyta poświęcona Janowi z Woźnik - pocz. XVI w.

prawo i przez przejezdne podwórze między zabudowaniami gospodarczymi docieramy drogą polną do mostku na Bzurze, za którym wczesnośredniowieczne grodzisko stożkowe, porośnięte gęsto akacjami. (Druga możliwość dojazdu do grodziska wzdłuż prawego brzegu Bzury za mostem drogowym po wyjeździe z Oporowa w stronę Piątku). Po powrocie do wsi na prawo od drogi prowadzącej do kościoła dwór murowany z 1880 r., zbudowany według projektu znanego architekta Jana Husa, służący do niedawna jako szkoła.

Dalej po lewo kościół parafialny p.w. Bożego Ciała i św. Jadwigi, gotycki, z cegły, zbudowany w latach 1430-1453. Budynek na rzucie prostokąta składa się z nawy, wielobocznie zamkniętego prezbiterium z przyległą zakrystią i skarbcem. Od południa później dobudowana kruchta. W prezbiterium sklepieniu gwiazdiste, w zakrystii krzyżowe. Budowla wsparta skarpami o silnie podkreślonych cechach obronnych przez wtopioną w fasadę frontową dwukondygnacyjną basztę z otworami strzelniczymi. Na południowej ścianie szczyt muru po ostrzale podczas działań wojennych z września 1939.

Po obu stronach portalu płyty nagrobne z płaskorzeźbionymi postaciami rycerzy herbu Ciołek. Na cmentarzu przykościelnym dzwonnica z zabytkowym dzwonem odlanym w 1547 r. oraz klasycystyczna kaplica grobowa z połowy XIX w. baronostwa Skarżyńskich, właścicieli Orłowa.

Stąd pochodził wybitny kaznodzieja Łukasz zwany Aquilinusem, wygłaszający kazania m.in. przed dworem Zygmunta Augusta. Zmarł w 1559 r. pochowany w Krakowie. Naprzeciw kościoła obelisk poświęcony żołnierzom poległym podczas bitwy nad Bzurą. Skąd kierujemy się drogą na północ prowadzącą na cmentarz parafialny, gdzie we wspólnej mogile spoczywa 25 żołnierzy polskich, poległych w obronie przepraw przez

Bzurę, w tym 14 nieznanym. Z cmentarza wracamy na drogę, która po nasypie przecina Pradolina Warszawsko-Berlińską. Przejeżdżamy najpierw po moście na Bzurę, potem na Moszczenicy, która na wysokości wsi Orłów ma swe ujście. Po prawej stronie jazy regulujące przepływ wody zarówno w Moszczenicy jak i jej prawobrzeżnego dopływu Moliny, która tu główną odnogą kończy swój bieg. Dalej droga prowadzi przez charakterystyczny dla pradoliny, rosnący na silnie nawilgoconym podłożu las olszowy, pozostałość po dawnych olesach.

Dojechawszy za lasem do skrzyżowania dróg w prawo, w wąską asfaltową drogę prowadzącą przez wieś Łazin. Po przejechaniu dwóch kilometrów na prawo od wsi stary park podworski a za nim w odległości półtora kilometra nad rzeką Moliną, niewidoczne z drogi, doskonale zachowane grodzisko stożkowe, zwane przez miejscową ludność Łysą Górą. Położone wśród łąk, w



(fot. Stanisław Frątczak)

Oreniczki. Grodzisko stożkowe. Wczesne średniowiecze. Czerwiec 2001 r.

pobliżu Oreniczki, jest trudno stąd dostępne na rowerze. Jadąc dalej we wsi Orenice Nowe na prawo od drogi malowniczy dworek drewniany z XIX wieku z położonym w głębi niewielkim parkiem.

Dojechawszy do skrzyżowania dróg przed wsią Orenice 73.0 (36.5) skręcamy w prawo. Mijamy usytuowaną prostopadle do kierunku jazdy wieś Orenice Kolonia, z której najłatwiej dotrzeć do wspomnianego grodziska (5 km w obie strony). Jadąc dalej w kierunku zachodnim mijamy po prawej stronie park w Łęce. Park o powierzchni 3,5 ha jest pozostałością po majątku ziemskim. Powstał na początku XIX w. i większość okazałego i urozmaiconego gatunkowo drzewostanu przekracza znacznie 100 lat. Park przed paru laty przeszedł w ręce prywatne. Z Łęk dojeżdżamy do drogi 703 prowadzącej z Łowicza, w którą skręcamy w prawo i wracamy do Piątku. 77.5 (41.0 km).



(fot. Stanisław Frątczak)

Orenice Nowe. Dworek szlachecki z XIX w. Czerwiec 2001 r.

ZBIGNIEW WILK

Wartą z Sieradza do Uniejowa

Wycieczka 2-dniowa: Sieradz-Uniejów, 52 km

Dojazd: a) samochodem Łódź - Sieradz, 60 km. Tuż za mostem na rzece Żeglinie w prawo drogą do ośrodka WPT „Tursir” (ok. 1 km.). Dogodne miejsce do wodowania na prawym brzegu (przejście przez kładkę wiszącą).

b) Koleją z Dworca Łódź-Kaliska do przystanku Sieradz-Warta. Stąd do rzeki 300m. Dogodne miejsce do wodowania na lewym brzegu przed mostem kolejowym.

Uwagi o trasie:

- odcinek łatwy (t 1 b) i nieuciążliwy (u 1)
- brzegi początkowo płaskie, bezleśne. Za miasteczkiem Warta: kępy, starorzecza, odnogi, brzegi urozmaicone.

- trasa wycieczki stanowi wycinek szlaku Warty między jego 304 a 356 kilometrem.

Opis trasy:

I Etap: 28-29 km.

0,01 - Sieradz. Jedno z najstarszych miast w Pol-

sce. Pierwsze ślady osadnictwa: VI-VII w.

Gród obronny XI w. Muzeum Regionalne.

4,61 - ujście rzeki Myi. Brzegi płaskie, łąki.

11,1 - starorzecze, martwa odnoga. Płynąc przy lewym brzegu.



(fot. Zbigniew Wilk)

Nad Wartą



(fot. Stanisław Frątczak)

Orłów. Kościół parafialny p.w. Bożego Ciała. Gotyk, wiek XV. Czerwiec 2001 r.

16,41 - Warta, miasteczko, ok. 700 m od rzeki. Ciekawe zabytki: kościół i klasztor bernardynów z XIV w., gotycki kościół św. Mikołaja, stary ratusz, dworki mieszczkańskie. Muzeum PTTK Miasta i Rzeki Warty. Za mostem - w odległości uzależnionej od poziomu wody - zaczyna się tzw. cofka zalewu „Jeziorsko”. Na jego prawym brzegu ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów wieś Brodnia. Możliwość biwakowania - przy wysokim stanie wody ograniczona.

32,01 - Jeziorsko, wieś. Nieco dalej zaporą spiętrzająca wodę zalewu. Przenośka długa, dość uciążliwa - po przeniesieniu przez zaporę, wodowanie bardziej dogodnie z lewego brzegu, poza kamiennym umocnieniem brzegu (ok. 150 m).

37,01 - Łyszkowice. Ujście rzeki Pichny (Brodni).

41,0p - Książę Młyny. Ośrodek campingowy - piaszczysta plaża, dobre miejsce do odpoczynku. Poniżej mostu, na lewym brzegu, dogodne miejsce na biwak. Dalej, aż

do Uniejowa, koryto rzeki b. malownicze, brzegi zarosnięte.

49,01 - Spicimierz, wieś. Wczesnośredniowieczne grodzisko. W dniu Bożego Ciała bardzo atrakcyjne dwany wyłożone dla procesji.

52,01 - Uniejów. Na lewym brzegu zamek z XIV w. - dawna siedziba biskupów gnieźnieńskich. W otoczeniu camping, w zamku restauracja. Dogodne miejsce do lądowania na lewym brzegu. Przejście do miasta betonową kładką od zamku.

Stąd do Łodzi samochodem lub komunikacją PKS.

Ps. Przemierzając kajakiem zalew Jeziorsko warto zajrzeć do pęczniewa na jego prawym brzegu. Znajduje się tu Ośrodek Sportu i Rekreacji, pole biwakowe, wypożyczalnia kajaków i restauracja „Letnia”. Są tu także domki letniskowe. Nieopodal rynku drewniany XVII-wieczny kościółek z dzwonnica, poczta, bar i sklepy.

Ciekawostki historyczno-literackie

MAREK ADAMCZEWSKI

Rzecz o herbie Zduńskiej Woli

Herb miejski Zduńskiej Woli budzi kontrowersje formą obcą i niezgodną z regułami polskiej heraldyki miejskiej, czy nawet szerzej - polskiej heraldyki samorządowej. Rysunek nr 1 ukazuje „herb” Zduńskiej Woli, który przez władze miejskie i jej agendy używany jest obecnie. Czytelnik, nawet nie heraldyk i nie historyk, dostrzeże dwa (prawie w pełnych postaciach) polskie herby szlacheckie - Prawdzic i Ostoję, które z woli władz miejskich przekształciły się w znak Zduńskiej Woli. Z rozmysłem użyłem słowa „znak”, a nie „herb” bowiem dwóch umieszczonych obok siebie herbów, żadną miarą „herbem” nazwać nie można. Dwa herby (i co oczywiste ich wielokrotność), umieszczone obok siebie, tworzą zwykle program heraldyczny, informujący obserwatora o ważnych dla twórcy treściach politycznych, majątkowych, genealogicznych czy też własnościowych. O ile forma znaku Zduńskiej Woli świadczy o nikłej wiedzy heraldycznej twórców godła, to dobór jego treści (jak również walka o utrzymanie tej formy znaku, o czym niżej) wystawia jak najlepsze świadectwo władzom miejskim, które zgodnie z historią i z poczuciem wdzięczności za lokację miasta

tak uhonorowały Stefana Złotnickiego, herbu Prawdzic i jego żonę Honoratę z Okołowiczów herbu Ostoja, niegdyś posesorów Zduńskiej Woli.



(fot. archiwum)

Herb Zduńskiej Woli

Problemy z herbem Zduńskiej Woli wynikają z tego, iż w dokumencie lokacyjnym miasta, wystawionym przez Namiestnika Królestwa Polskiego (w dniu 25 października 1825 r., właściciel miasta, wspomniany już S. Złotnicki, nie określił jego symboliki heraldycznej. Nie należy jednak S. Złotnickiego winić, zarzucać mu roztargnienie, twierdzić, że może zapomniał o herbie. Brak akapitu, informującego o symbolice miejskiej wynikał z faktu, iż na początku XIX w. miejska heraldyka samorządowa była urzędowo zwalczana zarówno przez (najpierw) władze Księstwa Warszawskiego, jak i później przez władze Królestwa Polskiego (Kongresowego). Niechęć do miejskiej heraldyki samorządowej wynikała z woli przekształcenia staropolskiego państwa samorządowego w państwo scentralizowane, w którym organy miejskie stanowić miały tylko niższy organ administracji państwowej. Z tego też powodu władze zaboru rosyjskiego konsekwentnie zwalczały stosowanie symboli

samorządowych przez władze miejskie w trakcie wykonywania ich urzędowych funkcjach. Toteż dziewiętnastowieczne władze miejskie Zduńskiej Woli wszystkie swoje decyzje uwierzytelniały symbolami państwa, a nie godłem samorządnej wspólnoty. Tym samym staropolski samorządowy herb miejski usunięty został ze sfery publiczno-prawnej. W XIX w. w zaborze rosyjskim stał się on ciekawostką historyczną, zabytkiem, reliktem z przeszłości, pozbawionym jakichkolwiek treści prawnych.

W połowie XIX w. z inspiracji ówczesnych carskich władz państwowych powstał Album Heroldii Królestwa Polskiego, w którym znaleźć się miały herby wszystkich miast zaboru rosyjskiego. W akcji gromadzenia materiałów na potrzeby Albumu... brały udział władze administracyjne poszczególnych miast i miasteczek. Najczęściej z magistratów nadsyłano odrysy staropolskich pieczęci i herbów. Materiał ten był opracowywany następnie przez pracowników Heroldii Królestwa Polskiego. Czasami raporty magistrackie - zamiast materiałów historycznych - zawierały projekty oryginalnych, nowych herbów. Te również podlegały ocenie Heroldii, czasami zyskiwały akceptację jej urzędników, innym razem tworzone herby od nowa. Właśnie na potrzeby wspomnianego Albumu... na przełomie 1846 i 1847 r. powstało pierwsze znane nam godło Zduńskiej Woli. Herb tworzyły trzy złote pszczoły w układzie dwie wyżej, jedna nieco niżej, umieszczone w polu błękitnej, hiszpańskiej tarczy herbowej.

Motywu wyboru takiego godła heraldycznego możemy się jedynie domyślać. Wiemy, że symbolika pszczoły, w tym również ich symbolika heraldyczna, była złożona. Pszczoły oznaczały pracowitość, kolektywną pracę, instynktowny porządek, mądrość i posłuszeństwo oraz wiele innych, najczęściej bardzo pozytywnych zjawisk i cech. Symbolizowały dobrze zorganizowane państwo i społeczeństwo. Pszczoła była uważana za króla w świecie owadów. Ich wyobrażenie wykorzystywała symbolika królów Asyrii i Chaldei, władców z dynastii Merowingów oraz Napoleona I Bonaparte. Pszczoły w Zduńskiej Woli - choć jest to interpretacja prawdopodobnie znacznie późniejsza - miały natomiast oznaczać trzy narodowości tj. Polaków, Niemców i Żydów zgodnie żyjących i pracujących dla dobra całej zduńskowolskiej społeczności miejskiej. Projekt herbu Zduńskiej Woli, znany nam z Albumu... , nie został zatwierdzony przez cara, nie znalazł też akceptacji władz II RP, o czym niżej. Został on natomiast spopularyzowany w latach sześćdziesiątych XX w. przez prof. Mariana Gumowskiego między innymi w dwóch ważnych i opiniotwórczych wydawnictwach - w herbarzu pt. Herby miast polskich oraz w wydawnictwie o charakterze słownikowym pt. Miasta polskie w Tysiącleciu. Autorytet profesora M. Gumowskiego oraz ranga wymienionych wydawnictw zaważyły na powojennych losach herbu Zduńskiej Woli. Dla porządku należy jeszcze stwierdzić, że prof. M. Gumowski tuż przed wybuchem II wojny światowej też przekonywał, iż jedynym i prawdziwym godłem Zduńskiej Woli były trzy pszczoły. Wydany przez niego w 1939 r. - ale w bardzo ograniczonym nakładzie - herbarz miejski nie zdołał jednak wywołać dyskusji nad poprawnością herbu Zduńskiej Woli.

W 1867 r. władze administracyjne zaboru rosyjskiego ponownie rozesłały do magistratów zapytania o herby miejskie. Ze Zduńskiej Woli nadeszła wówczas odpowiedź, podpisana przez burmistrza Adama Sarnackiego. Burmistrz przekonywał, iż herb został określony przez założyciela miasta - S. Złotnickiego - a jego godłem był ul i pszczoły. Herb taki - jak stwierdził burmistrz - wisiał na „miejskim gościnnym dworze”, czyli na budynku spełniającym rolę hal targowych i gdzie prawdopodobnie znajdowała się też siedziba magistratu. Podobno budynek niesłusznie nazywano niegdyś Ratuszem. Jednakże w dokumentacji, jaka powstała w 1869 r. w Heroldii Petersburskiej przy okazji porządkowania materiałów nadesłanych z miast w 1867 r., znajduje się opis i rysunek godła innego niż ten podany przez A. Sarnackiego. Poprawny herb Zduńskiej Woli, zdaniem Heroldii Petersburskiej, tworzyły - w polu czarnym trzy złote pszczoły w układzie dwie wyżej trzecia niżej, w lewym kantonie, czyli w kwadracie zajmującym lewy górny rogu tarczy herbowej umieszczony był herb guberni kaliskiej, czyli w polu błękitnym baranek biały pomiędzy kłosami zboża, a to dlatego, że Zduńska Wola po 1867 r. wchodziła w skład powiatu sieradzkiego, a ten należał właśnie do guberni kaliskiej. Nad tarczą herbową umieszczono tzw. koronę tzw. muralis, złożoną z muru obronnego, zwieńczonego trzema blankowanymi basztami. Wokół herbu rozmieszczono wieniec, wykonany z kłosów zboża, splecionych wstęgą aleksandryjską. Ten projekt również nie został zatwierdzony przez ówczesne władze państwowe.

Mimo, iż ta kolejna, druga już próba reaktywowania heraldyki miejskiej miast zaboru rosyjskiego zakończyła się też niepowodzeniem, to władze carskie postanowiły jeszcze raz podjąć ten temat. Gubernatorzy w 1894 r. ponownie zażądali od podległych im magistratów przesłania pełnej informacji o herbach używanych niegdyś przez władze samorządowe. Zduńska Wola w raporcie do gubernatora kaliskiego Mikołaja Nowosilcowa raportowała wówczas, że: „miasto ... utworzono nie nadając mu żadnego herbu”. Jednakowoż naczelnik powiatu sieradzkiego w piśmie z 1904 r. do gubernatora kaliskiego informował, iż magistrat Zduńskiej Woli przesyła, za jego pośrednictwem do Rządu Gubernialnego projekt herbu. Niestety nie znamy ani jego opisu, ani też wzoru plastycznego.

Sądzić można, iż przełomowym momentem w dziejach herbu Zduńskiej Woli był rok 1915. Tuż po wycofaniu się wojsk i administracji rosyjskiej magistrat zduńskowolski zaczął posługiwać się pieczęciami, których pola wypełniały dwa szlacheckie herby - Prawdzic - Stefana Złotnickiego i Ostoja - jego żony Honoraty z Okołowiczów. Teksty legend pieczęci informowały: MAGISTRAT ZDUNSKA WOLA KREIS SIERADZ RUSS POLEN lub tylko MAGISTRAT ZDUNSKA WOLA. Opisane tu pieczęcie wykorzystywane były aż do 1920 r. Pytania najważniejsze, jakie należałoby w tym miejscu zadać, brzmią: w jakich okolicznościach i z czyjej inicjatywy magistrat podjął decyzję o stworzeniu godła upamiętniającego założyciela i jego żonę. Na te dla dziejów herbu kluczowe pytania nie znamy jednak odpowiedzi.

Pod koniec stycznia 1919 r. Rada Miejska Zduń-

skiej Woli podjęła oficjalnie temat herbu miasta. Ówczesny wiceburmistrz Jan Niwiński proponował, aby z uwagi na fakt, iż miasto nie posiadało własnego herbu, zlecić historykom z Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadzenie badań na ten temat. Uważał, że po ich zakończeniu, naukowcy przedstawią Radzie Miejskiej projekt przyszłego znaku. W lutym 1919 r. wniosek J. Niwińskiego stał się przedmiotem debaty. Większość radnych, uczestniczących w dyskusji, wrogo przyjęła propozycję wiceburmistrza. Zgodzono się jedynie z tym, że miasto nie posiadało swojego „oryginalnego i starożytnego” herbu, ale w takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem dla miasta, jak wówczas stwierdzono, było wykorzystywanie dalej herbu właściciela i jego małżonki. Do 1933 r. miasto bez przeszkód, choć po części bezprawnie, używało znaku złożonego z dwóch oddzielnych herbów szlacheckich (Prawdzie i Ostoja) w ich prawie pełnych postaciach, tj. z koronami herbowymi i klejnotami.

Po określeniu przez ustawodawcę państwowych procedur uchwalania herbów miejskich w II RP (nastąpiło to dopiero w 1930 r.) Rada Miejska Zduńskiej Woli - na wniosek Magistratu - postanowiła zalegalizować herb używany przynajmniej od 1915 r. i w dniu 21 czerwca 1933 r. wystąpiła do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o zatwierdzenie herbu. We wniosku znalazło się zdanie nieprawdziwe jakoby znak w prezentowanej postaci - dwa herby szlacheckie - towarzyszył mieszkańcom Zduńskiej Woli od chwili lokacji miasta, czyli od 1825 r. Sądzić można, iż wnioskodawca chciał argumentem historycznym przesądzić sprawę nadania herbu. Jednakowoż wśród pozytywnych decyzji MSW nie znajdujemy opisu herbu Zduńskiej Woli. Nie wiemy, czy herb został odrzucony z uwagi na swój charakter, czy też może wniosek nie wpłynął do Ministerstwa, lub też wpłynął późno i w związku z tym nie został rozpatrzony do wybuch wojny. W każdym razie w 1939 r. Zduńska Wola nie posiadała herbu oficjalnie zatwierdzonego.

W okresie II wojny światowej Zduńska Wola wchodziła w skład III Rzeszy, należała do rejencji kaliskiej w Kraju Warty. Jej okupacyjne władze posługiwały się wówczas pieczęcią z wyobrażeniem hitlerowskiego godła. W 1945 r. do „służby kancelaryjnej” powróciły pieczęcie z okresu międzywojennego, ale już w 1947 r. ustąpiły miejsca pieczęciom z wyobrażeniem niekoronowanego Orła Białego, czyli z ówczesnym herbem państwa polskiego. Od tego momentu, aż po odrodzenie samorządu gminnego, co nastąpiło w 1990 r., pole miejskiej pieczęci urzędowej wypełniało godło PRL. W PRL, podobnie jak w XIX w. w zaborze rosyjskim, herby miejskie mogły funkcjonować, ale pod warunkiem, że nie umieszczono ich na urzędowych pieczęciach. Pełnić więc miały rolę ciekawostki historycznej i atrakcji turystycznej. Jednakowoż mieszkańcy w dalszym ciągu żywo interesowali się losami swych znaków.

Po ważnych dla heraldyki miejskiej publikacjach prof. M. Gumowskiego z lat sześćdziesiątych XX w. (o czym wspominałem wyżej), w których autor kategorycznie, choć błędnie, dowodził, iż jedynym historycznym godłem miejskim Zduńskiej Woli były owe trzy pszczoły, pojawiły się próby spopularyzowania wśród

mieszkańców miasta tego sztucznego i obcego im godła. Dążenia te spotkały się ze sprzeciwem. Mieszkańcy Zduńskiej Woli emocjonalnie i jednoznacznie wyrażali swą opinię - mówili o „trzech łażących muchach” w herbie oraz żartowali sobie, że „za Gomulki Zduńska Wola dostała trzy pszczołki”. W dyskusji stanowisko zajął prof. Józef Śmiałowski, autor monografii Zduńskiej Woli. Przygotował wówczas artykuł zatytułowany Herby i pieczęcie robotniczego miasta, który jednak nie został opublikowany. Zebrane po raz pierwszy przez prof. J. Śmiałowskiego materiały źródłowe pozwoliły podjąć dyskusję merytoryczną. W kwietniu 1976 r. Towarzystwo Przyjaciół Zduńskiej Woli postanowiło zwrócić się do władz miejskich z prośbą o podjęcie uchwały w sprawie herbu miasta. Towarzystwo postulowało, aby Miejska Rada Narodowa, korzystając ze swych uprawnień, zatwierdziła herb miejski według przedwojennego wzoru i tym samym zakończyła rywalizację pszczoł z herbami rodowymi założycieli miasta. W dniu 23 kwietnia 1976 r. MRN w Zduńskiej Woli przychyliła się do wniosku Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli i ustanowiła znak miejski, którym został „zaadaptowany znak heraldyczny rodowy założycieli miasta Prawdzie i Ostoja”. Uchwała MRN z 1976 r. potwierdzona została przez radnych odrodzonego, autentycznego samorządu miejskiego (Uchwały: z czerwca 1990 r. w sprawie herbu i z kwietnia 1993 r. w sprawie barw i hejnału).

Decyzje tak oczywiste dla władz i mieszkańców Zduńskiej Woli nie zawsze przyjmowane były ze zrozumieniem przez „świat zewnętrzny”. W 1983 r. wątpliwości w sprawie budowy herbu Zduńskiej Woli na ręce Naczelnika Miasta zgłosił Andrzej Plewako, który wówczas zbierał materiały do przygotowywanego wraz z Józefem Wanagiem herbarza miejskiego. Proponował, aby godła herbów szlacheckich Prawdzie i Ostoja umieszczone zostały w polu jednej tarczy herbowej. W odpowiedzi wiceprezydent Zduńskiej Woli bronił rozwiązań graficznych, przyjętych przez MRN w 1976 r. W polemice wykorzystał argumenty historyczne (wygląd znaku miejskiego w II RP) oraz wskazał na powszechne stosowanie znaku miejskiego przez przedsiębiorstwa, organizacje oraz szkoły Zduńskiej Woli, co dowodziło, iż ta skomplikowana kreacja heraldyczna zaakceptowana została przez lokalną społeczność. Argumenty te nie przekonały A. Plewako, bowiem w herbarzu miejskim opublikowanym w 1994 r. uznał, iż godłem Zduńskiej Woli jest herb szlachecki Prawdzie, należący do S. Złotnickiego. W 1992 r. wątpliwości co do poprawności herbu zgłosiła także Mennica Państwowa, której Rada Miejska Zduńskiej Woli zleciła wykonanie pieczęci miejskiej. Powołując się na prace prof. M. Gumowskiego Mennica przekonywała zleceniodawcę, iż jedynym poprawnym herbem miasta były i są trzy pszczoły na błękitnym polu.

Nie ulega wątpliwości, iż Zduńska Wola posługuje się znakiem uchwalonym zgodnie z obowiązującym dziś prawem. Nie można też kwestionować treści, jakich jest on nośnikiem. Wątpliwości historyków i heraldyków budzić musi jednak forma graficzna znaku. Ale przecież tylko niewiele dzieł ludzkich swą jakością zbliża się do doskonałości.

MARIA HERMAN

Zduńskowolskie archiwum Jerzego Szaniawskiego

„Pan Naczelnik Miasta Zduńskiej Woli

Ja, Irena Lis z domu Pietrzykowska wraz z bratem Wojciechem Pietrzykowskim [...] przekazujemy w darze miastu Zduńska Wola wymienione w załączniku zbiory rodzinne dotyczące życia i twórczości Jerzego Szaniawskiego i jego powiązań z niezżyjącym bratem Leonem Pietrzykowskim. Wyrażamy jednocześnie nadzieję, że cenne te dokumenty służyć będą obecnym i przyszłym pokoleniom historyków kultury i literatury, teatru oraz wszystkim mieszkańcom miasta.

Zduńska Wola, dnia 2 listopada 1977 r.”

Pismo tej treści odnaleźć można w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Jerzego Szaniawskiego w Zduńskiej Woli. Lakoniczne i urzędowe w formie, podsumowuje i zamyka długą, obfitującą w dramatyczne wątki historię przyjaźni wybitnego pisarza i dramaturga, Jerzego Szaniawskiego, z wywodzącym się ze Zduńskiej Woli polonistą, miłośnikiem teatru, krajoznawcą, Leonem Pietrzykowskim. Plon tej przyjaźni stanowią zdeponowane w zduńskowolskiej bibliotece zbiory rodzinne Pietrzykowskich. Depozyt ten, jeden z nielicznych, niewątpliwie zasługuje na przypomnienie, podobnie jak sylwetka Leona Pietrzykowskiego i jego dramatyczne losy.

Nie ma potrzeby bliższego charakteryzowania postaci Jerzego Szaniawskiego, którego biografia i twórczość znane są już uczniom szkoły średniej, niezbędne wydaje się jednak scharakteryzowanie postaci Leona Pietrzykowskiego.

Urodzony w 1912 r. w Zduńskiej Woli, tu się wychował i ukończył gimnazjum. Już w czasach szkolnych interesował się teatrem. Tradycja rodzinna notuje, że ucząc się w zduńskowolskim liceum jeździł rowerem do Łodzi (bagatela, 50 km!), aby oglądać ciekawsze spektakle. Podejmował też próby samodzielnej twórczości dramatycznej. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, początkowo na wydziale prawa, by następnie - w roku akademickim 1936/37 - przenieść się na bliższą jego sercu filologię polską. Interesował się także krajoznawstwem, socjologią, malarstwem. Studia, przerwane wojną (w tym dwuletnim pobytem w obozie oświęcimskim), kontynuował Pietrzykowski po wyzwoleniu, pracując jednocześnie - początkowo jako bibliotekarz, następnie asystent - w WSP w Krakowie. Największą pasją życiową Leona pozostawał niezmiennie teatr. Jeszcze przed wojną był w Krakowie współzałożycielem Polskiego Teatru

Akademickiego, wstąpił do Szkoły Dramatycznej przy Związku Zawodowym Literatów Polskich, współpracował z teatrem Cricot. Po wojnie prowadził samodzielne studia teatrolologiczne.

Najdojrzalszym i najbardziej interesującym przejawem zainteresowań teatralnych Pietrzykowskiego jest przygotowana pod kierunkiem prof. Pigonia praca magisterska „Dramaturgia Jerzego Szaniawskiego a teatr (próba ustalenia związku)”.

Jej autor uważał Szaniawskiego za najwybitniejszego polskiego dramaturga. Poznał go osobiście zapewne po słynnej prapremierze „Dwóch teatrów” w krakowskim Teatrze Powszechnym, w styczniu 1946 r. Znajomość ta rychło przerodziła się w niezwykłą przyjaźń. Uczeń i Mistrz prowadzili obfitą korespondencję. Pietrzykowski pomagał też pisarzowi w rozwiązywaniu drobnych, ale licznych i uciążliwych problemów życiowych, dostarczał tytoń, cukier, papier, zajmował się sprawami finansowymi w trudnych, powojennych czasach.

Przyjaźń między znanym pisarzem a obiecującym teatrologiem nie miała charakteru wyłącznie korespondencyjnego. Leon, pomagając pisarzowi, niejednokrotnie odwiedzał go w zegrzyńskim

dworku, zawsze serdecznie tam zapraszany i mile widziany. Podczas wakacji 1952 r. Leon Pietrzykowski przyjechał do Zegrzyna po raz kolejny i jednocześnie ostatni. Tutaj, podczas kąpieli w Narwi, 18 sierpnia, utonął. Po tym tragicznym wydarzeniu Szaniawski napisał do jego rodziców: „Droży mi się Państwo i bliscy, jako rodzice Leona [...] Ból mój z powodu wypadku, który wyjaśnić może tylko wola opatrności, jest wielki [...] Leon łączył w sobie zdolności, wartości umysłowe z wielkim sercem, z dobrocią i szlachetnością z których był znany i w obozie Oświęcimia, i wśród licznych kolegów, profesorów i swoich uczniów”. Pogrzeb Leona odbył się w Zduńskiej Woli. Pamiątki po nim przewiozła z Krakowa do rodzinnego

domu przy ulicy Złotej w Zduńskiej Woli, siostra, Irena Lis.

Upłynęło ponad 20 lat nim archiwum rodzinnym Pietrzykowskich zainteresowali się literaturoznawcy. Stało się to za sprawą Stanisława Fuksa, archiwisty filmowego, który interesował się twórczością Szaniawskiego. On to natknął się na zduńskowolskim cmentarzu na grobowiec Leona, o którego znajomości z Szaniawskim wiedział już wcześniej. On też, jako pierwsza osoba „z zewnątrz”, dotarł do rodziny Pietrzykowskich. „To, co w wyniku tej rozmowy zostało mi udostępnione, przeszło moje najśmielsze oczekiwania”, wspomina Stanisław Fuks. Okazało się bowiem, że Pietrzykowski,



(fot. ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Zduńskiej Woli)

Leon Pietrzykowski

który od najmłodszych lat miał zwyczaj gromadzenia wszelkich interesujących go pamiątek, zapisków, fotografii, zebrał ogromną ilość unikatowych materiałów dotyczących samego Szaniawskiego. O zbiorach poinformowani zostali pracownicy nauki, władze miasta, dyrekcja biblioteki. Pierwsza publiczna prezentacja archiwaliów miała miejsce w 1975r., w piątą rocznicę śmierci Szaniawskiego, na wystawie „Z kręgu przyjaźni: Jerzy Szaniawski - Leon Pietrzykowski”. Naukową pieczę nad zbiorami roztoczyła Jadwiga Jakubowska, opracowując je z historyczno-literackiego punktu widzenia; wybrane materiały zostały zamieszczone w pracy „Jerzy Szaniawski”, wydanej w serii „Biblioteka Polonistki” w 1980 r. Archiwum, mocą wspomnianego na wstępie dokumentu, znalazło właściwe dla siebie miejsce w bibliotece miejskiej, która od 1979 r. nosi imię Jerzego Szaniawskiego.

Archiwum Pietrzykowskiego jest bogate i różnorodne. Liczne są listy - do i od pisarza, rękopisy sztuk, opowiadań profesora Tutki, fotografie. Spośród utworów dramatycznych wymienić można między innymi maszynopis egzemplarza reżyserskiego „Ewy” z prapremierowego wystawienia we Lwowie w 1921 r., streszczenie zaginionego słuchowiska radiowego „Srebrne lichtarze”, autograf niepublikowanej sztuki opartej na motywach „Zegarka”. Wiele fragmentów utworów występuje w różnych wersjach, niektóre przepisane są ręcznie przez Leona i zaopatrzone w jego adnotacje. Największą grupę materiałów stanowią „Opowiadania profesora Tutki”, występujące zarówno w rękopisach, jak i maszynopisach. Większość prac była już drukowana w „Przekroju”, lecz kilku spośród znajdujących się tu opowiadań źródła bibliograficzne nie wymieniają. Są to między innymi, „Noc księżycowa” czy „Profesor Tutka o wiejskim powietrzu”.

Wśród autorów listów do Szaniawskiego wymienić można między innymi: Juliusza Kleinera, Arnolda Szyfmana, Wiliama Horzycę. Większość listów Szaniawskiego z kolei adresowana jest do Leona (42) i jego rodziny, z którą Szaniawski utrzymywał kontakt jeszcze przez lat kilka. Istotne znaczenie posiadają także eseje i ich fragmenty autorstwa Szaniawskiego, autografy artykułów: „Włodzimierz Perzyński”, „Juliusz Osterwa”, fragmenty „Kassy” i nie publikowanych wspomnień o Marii i Bolesławie Wysłouchach. Archiwum uzupełniają fotografie, dokumenty, rysunki.

Odrębną grupę stanowią prace literackie i krytycznoliterackie samego Leona. Jest tu kilka sztuk teatralnych, artykułów, notatki, odpisy artykułów. Wszystkie wymienione archiwalia, których wartość dla badaczy literatury jest bezsporna, pochodzą z archiwum Pietrzykowskiego. Integralną część bibliotecznego archiwum stanowią także materiały pochodzące z innych źródeł. Są to dary: Danuty Kowalskiej (sztuki teatralne, opowiadania, listy), Piotra Berkana (dokumenty rodzinne), Stanisława Fuksa (fotografie), Iwony Madeyskiej i inne. Kolejną grupę stanowią wycinki prasowe przekazane przez różnych ofiarodawców i gromadzone przez bibliotekę, odrębną - teatralia, plakaty, fotosy, programy.

W 1991 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Zduńskiej Woli wydała w niewielkim nakładzie opracowany przez Zofię Olejnik katalog zawierający opisy wszystkich dokumentów zgromadzonych w archiwum.⁷ Z uwagi na bardzo trudne warunki lokalowe biblioteki zbiory są eksponowane i udostępniane tylko w szczególnych okolicznościach. Dla uczczenia pamięci Jerzego Szaniawskiego MBP organizuje od lat konkurs literacki nazwany jego imieniem.

(Przedruk z: „Na Sieradzkich Szlakach”, nr 1/1999)

Wywiady "Wędrownika"

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Rozmowa z Filipem Tomaszewskim - studentem V roku Wydziału Architektury Politechniki Łódzkiej, (twórcą i właścicielem Muzeum Etnograficznego w Wilamowie k. Uniejowa)

- Wdrapując się na poddasze starego i ponie mieckiego budynku krytego czerwoną dachówką gdzie zgromadził Pan swoją kolekcję, nie sądziłem, że może być ono tak obszerne i nastrojowe. Przeglądając się eksponatom zastanowiło mnie, co tak naprawdę zadecydowało o ich doborze: poetyka formy czy tajemnica pochodzenia i funkcji, bo przecież są to zabytki techniki i sztuki użytkowej, a także - jak sądzę - rodzinne pamiątki...

- Inspiracją do tworzenia Muzeum były między innymi pozostawione na posesji należącej do moich Dziadków stare maszyny rolnicze, które z pomocą kuzynów wstawiłem na strych wspomnianego przez Pana domu.

Budynek ten był wówczas naszą „bazą”, a mieliśmy wtedy po 10-12 lat. W celu stworzenia odpowiedniego klimatu zaczęliśmy gromadzić na strychu przeróżne przedmioty związane głównie z dawnym gospodarstwem wiejskim. Dobór eksponatów był wówczas bardzo przypadkowy, dlatego w Muzeum możemy zobaczyć dzisiaj i telewizor z lat 50-tych i wóz strażacki z okresu międzywojennego.

- Swoją „instalację” nazwał Pan „Muzeum” a w informatorach i folderach dodano jeszcze: etnograficzne. Sugeruje to prezentację wytworów miejscowych, przede wszystkim zaś rzemiosła i sztuki ludowej. Tymczasem jest to kolekcja patefonów, sta-

rych radioodbiorników i telewizorów, urządzeń technicznych używanych w produkcji rolnej, detali maszyn związanych z młynarstwem, a nawet wiedeński fortepian. Są to przedmioty seryjnej, choć dawnej produkcji, udział rękodziela jest zatem znikomy. Czy nie było by lepiej Pana zbiory nazwać po prostu Galerią, ot choćby „Galerią Wilamowską”?

- Rzeczywiście, w Muzeum nie znajdziemy ludowej rzeźby, malarstwa czy tkaniny. Nie zgodzę się jednak z twierdzeniem, że większość eksponatów stanowią przedmioty wytwarzane seryjnie. Drewniane narzędzia rolnicze, pojazdy konne, warsztaty tkackie, elementy wyposażenia wiatraka - są to wytwory ręcznej pracy stolarzy, cieśli, stelmachów, kowali. Każdy z tych przedmiotów jest niepowtarzalny i stanowi dzieło sztuki rzemieślniczej. Wiele przedmiotów pochodzi z okresu, kiedy istniały już warsztaty specjalizujące się w danej dziedzinie (na przykład produkujące młockarnie albo urządzenia młyńskie), ale trudno tu jeszcze mówić o masowej, seryjnej produkcji. Jeśli chodzi o stare radia czy patefony, stanowią one jedynie dodatek do zasadniczej kolekcji związanej właśnie z dawnym gospodarstwem wiejskim oraz młynarstwem. Właśnie na tych dwóch dziedzinach skupiam od pewnego czasu swój wysiłek. Co do nazwy, rzeczywiście nie jest ona wystarczająco precyzyjna. Przmiotnik „etnograficzny” ma przecież bardzo szerokie znaczenie, ale na razie nie znalazłem dla niego zadowalającej alternatywy. Określenie „Galeria” mogłoby z kolei sugerować, że organizuję np. wystawy plastyczne. Myślę, że kwestia nazwy mojej placówki pozostanie na razie otwarta.

- Pana zainteresowania przesunęły się z czasem w kierunku młynów wiatrowych. Proszę coś o nich powiedzieć. Ciekawi mnie również jak kosztowne jest takie hobby?

- Już będąc w szkole podstawowej zainteresowałem się pewnym wiatrakiem w okolicach Dąbia nad Nerem. Wiatrak należał do typu „koźlaków”, a jego potężne, drewniane elementy konstrukcyjne zrobiły na mnie kolosalne wrażenie. Budynek był w stanie śmierci technicznej i pod koniec lat 90-tych zawalił się. Jego właściciel podarował mi wiele ciekawych elementów wyposażenia wiatraka, które obecnie znajdują się w moich zbiorach. Przez wiele następnych lat udało mi się zgromadzić pokaźną dokumentację dotyczącą wiatraków, głównie centralnej, ale także północno-wschodniej Polski. W 1998 roku we wsi Zbylczycy w powiecie łęczyckim wypatrzyłem XIX-wieczny wiatrak - koźlak, który - w przeciwieństwie do większości istniejących dzisiaj, choć nielicznych wiatraków - znajdował się w stosunkowo dobrym stanie technicznym. Mimo to jego właściciele postanowili go rozebrać, a uzyskane tą drogą drewno przeznaczyć na opał. Nie namyślając się wiele zaproponowałem wykupienie wiatraka i przeniesienie go na inną działkę. W chwili obecnej znajduje się (w czę-

ściach) na terenie Muzeum i czeka na ustawienie w nowym miejscu. Ponieważ wiatrak ze Zbylczycy pozbawiony był urządzeń wewnętrznych, postanowiłem je pozyskać z innego wiatraka. W okolicach Turku - we wsi Będziechów - stał do niedawna wiatrak, również typu koźłowego, którego wyposażenie było prawie kompletne, natomiast konstrukcja budynku groziła zawaleniem. Niestety, zanim zdążyłem rozebrać wiatrak w sposób „cywilizowany”, ten zawalił się na skutek silnej wichury. Na szczęście najistotniejsze elementy wyposażenia ocalały i zostały przewiezione do Wilamowa.

Pytał Pan o koszty takiego hobby. Cenę wiatraka wynegocjowałem z właścicielami na 4000,- złotych. Do tego doszły koszty dokumentacji, rozbiórki i transportu. Dokumentację wykonałem samodzielnie, a w trakcie rozbiórki pomagali mi społecznie moi koledzy oraz kuzyn. Dzięki temu udało się koszty robocizny obniżyć do minimum. Najdroższy okazał się sprzęt: ze względu na znaczną wysokość budynku i duży ciężar elementów konstrukcyjnych musieliśmy używać dużego dźwigu. W sumie koszty rozbiórki i transportu wiatraka zamknęły się w kwocie 3000 złotych. Gorzej przedstawia się sprawa odbudowy wiatraka - jej wartość kosztorysowa to aż 80 000 zł.

- Jeśli uda się Panu, także przy udziale środków z zewnątrz, zrekonstruować w końcu wiatrak, kto stanie się wówczas jego prawnym właścicielem, gdzie będzie zlokalizowany i jaką będzie pełnił funkcję?

- Dotknął Pan zasadniczej kwestii. Otóż sprawa przyszłej lokalizacji wiatraka pozostaje na razie otwarta. Powinien on być wybudowany w miejscu, gdzie występują silne wiatry, a więc w krajobrazie otwartym. Poza tym tak zlokalizowany wiatrak przedstawiać się będzie nie-

zwyczajnie malowniczo. Swoim pomysłem będę się starał zainteresować władze Uniejowa. Wiatrak mógłby stać na gminnej działce i stać się własnością gminy. Jeśli chodzi o funkcje, jakie mógłby podjąć, to pomysłów jest sporo: muzeum młynarstwa, harcówka, siedziba Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, restauracja, Centrum Informacji Turystycznej. Nie sądzę jednak, aby w najbliższym czasie znalazły się środki na tego typu przedsięwzięcie. Zresztą nie chodzi tylko o pieniądze, potrzebne są jeszcze chęci. Drugim wariantem, niestety mało realnym, jest wybudowanie wiatraka na własnej działce i z własnych środków. Posiadanie wiatraka dla samego posiadania wydaje mi się jednak pozbawione sensu.

- Mimo, że nie walczy Pan z wiatrakami a o wiatraki, jest w tym działaniu coś z donkichoterii. Wyśilkil Pana podejmowane są jakże często „pod wiatr” budząc zdumienie, a nawet podejrliwość. W czasach, gdy wszyscy zabiegają o korzyści, Pan do całego przedsięwzięcia dokłada. Więc cóż to za interes?

- Nie tylko ja dokładam do tego „interesu”, ale także moi wyrozumiali rodzice, którym winien jestem szczególną wdzięczność. Mówi Pan o ludzkiej nieufności - ja



(fot. Filip Tomaszewski)

Muzeum Etnograficzne w Wilamowie

bym to raczej nazwał niezrozumieniem. Są ludzie, którzy wszystko przeliczają na pieniądze. Zabytkowy wiatrak, to dla nich określona ilość drewna opałowego i złomu. Dlatego widząc moje działania, nie są w stanie zrozumieć motywów, którymi się kieruję. Wynika to chyba z braku wrażliwości. Jest to również przyczyną fatalnego stanu zabudowy polskiej wsi, która wydaje się pozbawiona tradycji historycznej.

Uważam, że moje przedsięwzięcie rozwija i zmusza do uruchomienia wyobraźni - w granicach zakreślonych realnymi możliwościami. Oczywiście staram się pozyskiwać sprzymierzeńców i zarażać ich swoją ideą. Wspomnę tu chociażby Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa, którego zaangażowania w sprawy wilamowskiego Muzeum nie sposób przecenić. Sądzę, że mój najdrobniejszy sukces w drodze do celu stanowi dla mnie wystarczająca korzyść i motywację do dalszego działania.

- To co Pan powiedział przypomina mi pewną zapomnianą już piosenką Skaldów o zajączku, której pointą jest to, że nie tyle chodzi o to, by złapać zajączka, ale by go nie gonić... Coś w tym z mądrości Dalekiego Wschodu i pasji sportowej. Pozwolę sobie w tym momencie zapytać Pana skąd taka - filozoficzna i niemal wyczynowa - kondycja?

- W całym przedsięwzięciu najbardziej fascynuje mnie rozwiązywanie problemów techniczno-inżynierskich i konserwatorskich, powstałych w trakcie projektu. Dlatego efekt końcowy, a więc zrekonstruowany wiatrak, chciałbym przekazać jakiejś instytucji w użytkowanie. Najchętniej gminie uniejowskiej albo Towarzystwu Przyjaciół Uniejowa. Są to na razie dosyć mgliste perspektywy. Istotnie, obecna sytuacja przypomina pogoń za zajączkiem, na dodatek w kompletnie nieznanym kierunku. Zaczynając całe przedsięwzięcie chodziło mi o uratowanie wiatraków przed zniszczeniem. Obecnie potrzebna jest wizja dalszego działania: gdzie, w jakim celu i za czyje pieniądze wiatrak zostanie odbudowany.

- Wracając jeszcze do „naszych” wiatraków. Przejeżdżając kiedyś przez niziną Holandii podziwiałem ich ilość tak charakterystyczną dla tamtejszego krajobrazu. Są one jednak zupełnie inne, w większości okrągłe. Dlaczego w Polsce budowano je z reguły na wzniesieniach i o kanciastej bryle?

- Istnieją trzy zasadnicze typy wiatraków: wiatraki kozłowe, czyli „koźlaki”, wiatraki holenderskie, zwane czasem wieżowymi, wywodzące się właśnie z Holandii oraz wiatraki rolkowe, czyli tzw. „paltraki”. Najstarszym typem wiatraka jest koźlak, który w Polsce pojawił się już w XIV wieku. Koźlaki dotrwały bez zmian konstrukcyjnych do XX wieku i stanowiły najliczniejszą w Polsce grupę wiatraków. Ich cechą charakterystyczną jest to, że cały budynek wraz ze skrzydłami jest obracalny wokół pionowego, drewnianego słupa nośnego, zwanego „sztembrem”. Sztember jest osadzony w dwóch krzy-

żujących się podwalinach i podparty czterema zastrzałami. Tak skonstruowane podparcie budynku wiatraka nosi nazwę kozła (stąd nazwa „wiatrak kozłowy”). Ściany wiatraka - koźlaka są ścianami wiszącymi schodzącymi nisko do ziemi, tak więc konstrukcja kozła nie jest widoczna z zewnątrz, a bryła wiatraka robi wrażenie statecznej, nieruchomej konstrukcji. Wiatrak holenderski, który pojawił się w Europie w XVII wieku, posiada bryłę zasadniczo nieruchomą, z obracalną tylko bryłą dachu o podstawie kołowej. Zdolność obrotu „czapy” dachu o 360 stopni pozwalała na ustawianie powierzchni skrzydeł prostopadle do kierunku wiatru. Pozostała część budynku, założona na rzucie ośmioboku (holendry drewniane) lub koła (holendry murowane), nie zmieniała nigdy swego położenia. Dzięki temu wiatraki holenderskie były masywniejsze, posiadały większą liczbę kondygnacji, a tym samym większą zdolność produkcyjną. W Polsce wiatraki holenderskie możemy (a właściwie mogliśmy, gdyż należą one już do rzadkości) spotkać w jej północnej i północno - wschodniej części.

Z kolei wiatrak rolkowy, który pojawił się w XIX wieku, posiadał cechy wspólne zarówno z młynem kozłowym, jak i z holenderskim. Bryła przypominała koźlaka (a więc ścięty ostrosłup na planie prostokąta w proporcjach zbliżonego do kwadratu, dach dwuspadowy z naczółkiem od strony skrzydeł), zaś zasada obrotu budynku skrzydłami do kierunku wiatru zapożyczona została z holendra, z tym że płaszczyzna obrotu znajdowała się tutaj nisko, jak najbliżej terenu. W ten sposób cały budynek powyżej podmurówki był obracalny, a jego podstawę stanowiło łożysko kołowe.

Co do sytuowania wiatraków oczywistym jest fakt, że budowano je w miejscach, w których występowały regularnie wiatry, a więc w nizinnym krajobrazie otwartym, na wzniesieniach, a także nad brzegami zbiorników wodnych.

- Czy jako przyszły architekt, a więc twórca wizji przestrzennych i projektant konkretnych obiektów użytkowych, widzi Pan możliwość zastosowania pewnych rozwiązań konstrukcyjnych i plastycznych, których inspiracją była by architektura młynów wietrznych?

- Czemu by nie? Znane są przecież wizje budynków - drzew, „inteligentnych domów” obracających się za światłem słonecznym, domów - bunkrów czy domów - twierdz. Jeśli chodzi o rozwiązania konstrukcyjne, to przecież wiszące ściany wiatraka kozłowego możemy śmiało uznać za prototyp dzisiejszych ścian osłonowych czy kurtynowych.

O atrakcyjności bryły wiatraka decydowały nie tylko skrzydła, ale również niepowtarzalny detal - profilowane wsporniki, ozdobne deskowania szczytów, ozdobne balustrady. Uważam, że w dzisiejszej architekturze, szczególnie na wsi, powinno się częściej czerpać przykłady z dawnego budownictwa drewnianego.

- Ktoś z taką specjalnością zawodową i doświadczeniem jak Pan, w przyszłej, zjednoczonej Europie

z pewnością znajdzie sobie pracę wszędzie. Co wtedy stanie się z Wilamowem i Pana kolekcją?

- Muszę przyznać, że moja przyszła kariera zawodowa to na razie wielka niewiadoma. Nie wykluczam wyjazdu na Zachód, ale myślę, że nie wytrzymałbym tam zbyt długo. Muzeum w Wilamowie pozostanie więc na razie w moich rękach.

- Czy do kolejnego numeru „Wędrownika” skłonny byłby Pan coś więcej napisać o Wilamowie,

JACEK KĘPA

Czy zdarzy się cud?

(Rozmowa z Michałem Patykiem - studentem Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi)

- Naszą rozmowę zaczniemy od przedstawienia Ciebie czytelnikom „Wędrownika”. Proszę więc na wstępie powiedzieć coś o sobie...

- Pochodzę z Radomska i mieszkam tam od urodzenia. Od pięciu lat studiuję na Wydziale Lekarskim Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi i w ten sposób po trochu staję się łodzianinem. Od pewnego czasu pomagają mi w tym lektury „Wędrownika”...

- A teraz powiedz: co robiłeś 11 września br. w USA?

- We wtorek 11 września znajdowałem się około 30 km od Nowego Jorku. W Stanach Zjednoczonych przebywałem już od połowy sierpnia z wizytą u wujka - Edwarda Zalejskiego przedwojennego emigranta z Polski. Były to zresztą moje kolejne odwiedziny za oceanem.

- W jakich okolicznościach dotarła do Ciebie informacja o tragedii na Manhattanie?

- Byłem akurat u znajomych, kiedy telewizja podała wiadomość o zderzeniu samolotu z jedną z wież World Trade Center. Szok był ogromny, ale jeszcze wtedy nie wiadomo było, że jest to atak terrorystyczny. Dziwiliśmy się, jak do tego mogło dojść i czy było to skutkiem błędu pilota. Podziwialiśmy organizację natychmiastowej akcji służb porządkowych i medycznych co relacjonowano na ekranie telewizora i w radio.

- A co stało się potem?

- Trudno było uwierzyć że coś podobnego może mieć miejsce. Wróciły wspomnienia, związane z podziwianiem panoramy Nowego Jorku z tarasu wieżowca w ramach wycieczki po mieście. Jakże bolesna była świadomość, że musiały zginąć tam przeogromna ilość ludzi, oraz pasażerowie samolotu! Obserwowaliśmy w napięciu ekran telewizora na którym jak w filmie grozy, pojawił się następny samolot i przebił drugą wieżę. To był już szok. Zdaliśmy sobie sprawę, że jest to coś więcej niż przypadek...

a może zaprezentować ciekawych - Pana zdaniem ludzi?

- Bardzo chętnie. Byłby to mój debiut dziennikarski.

- Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w kolejnych działaniach.

- Ja również dziękuję i korzystając z gościnnych łamów „Wędrownika” zapraszam wszystkich do odwiedzenia Wilamowa.

- Z możliwych wariantów wydarzeń atak terrorystyczny był chyba jedną z najmniej prawdopodobnych wersji. Czy tak?

- Oczywiście. Amerykanie zawsze robili na mnie wrażenie bardzo pewnych siebie i nie mogli spodziewać się aż takiego ciosu, tym bardziej że mass media od lat kształtowały zaufanie w stosunku do organizacji służb militarnoporażkowych państwa i utwierdzały w poczuciu bezpieczeństwa. Byliśmy więc zdezorientowani i każdy na własną

rękę interpretował sobie bieg wydarzeń. Dopiero po relacjach o ataku na Pentagon - zarówno w oparciu o oficjalne komunikaty jak i własne przemyślenia - z trudem uświadomiliśmy sobie grozę sytuacji nie wiedząc jeszcze kto za tym stoi.

- Jak zareagowało społeczeństwo amerykańskie na fakt zdumiewającego zaskoczenia i oczywistą bezbronność państwa, szczególnie zaś takich miast jak Waszyngton i Nowy Jork?

- Ze zdumieniem i niedowierzaniem. Sam

burmistrz Nowego Jorku Rudolph Giuliani wypowiedział przed kamerą charakterystyczne zdanie: „I don't believe it” - co znaczy - nie wierzę! Był to niewątpliwie odruch psychicznej samoobrony. Jednak fakty z każdą godziną stawały się coraz bardziej oczywiste i wskazywały nie tyle na ataki w wybrane cele, co wręcz na zamach na państwo. W tym kontekście postawa rządu Stanów Zjednoczonych i społeczeństwa sprawiała wrażenie bezradności.

- Co w tym czasie czuleś? Byłeś przecież tysiące kilometrów od swojego domu i Polski w której - odpukać - dotąd nic podobnego się nie wydarzyło...

- Loty wewnętrzne i międzynarodowe zostały zawieszane a lotniska zamknięte, zamarła normalna komunikacja z Nowym Jorkiem i w samym mieście. Był to stan w którym - dotychczas - nigdy się nie znajdowałem. Czulem się osaczony okolicznościami na które nie miałem wpływu. Powiem więcej, czulem się uwięziony! Jedyną pociechą, to fakt, że nie byłem tu sam i nie wśród obcych.



Filip Tomaszewski



(fot. z archiwum M. Patyka)

Michał Patyk i Edward Zalejski na jednej z wież WTC

- Co wtedy postanowiłeś?

- Początkowo myślałem o zaangażowaniu się w pomoc przy rannych. Jednak działania służb miejskich były tak szybkie i znakomicie zorganizowane, że wolontariusze byli po prostu zbędni. Postanowiłem - przynajmniej w ramach istniejących możliwości - przyjść z pomocą oddając krew, zgłaszając się do punktu krwiodawstwa. Taką możliwość miałem dopiero jednakza siedem dni, bowiem rutynowe rezerwy banków krwi wystarczyły początkowo na opanowanie sytuacji a ponadto inni byli szybsi. Coraz dotkliwiej odczuwałem moją nieobecność w Polsce i brak kontaktu z domem...

- Połączenia telefoniczne w tym czasie były utrudnione...

- Tak, ponieważ na jednej z wież World Trade Center pracowała antena obsługująca telefonie satelitarną i komórkową. Jednak po kilkunastu nieskutecznych próbach udało mi się skontaktować z domem i dokonać w końcu rezerwacji na samolot do Warszawy.

- Fakt, że w chwili obecnej rozmawiamy bezpośrednio ze sobą świadczy, że do kraju dotarłeś cały i zdrowy.

- To nie tak, bowiem część mojej osobowości po tych przeżyciach udoznała skazy...

-Na czym to polega?

Wylatywałem do Polski w chwili, kiedy wydarzenia w Stanach Zjednoczonych zakwalifikowane zostały jako akt wypowiedzenia wojny. Jako student uczelni wojskowej mam świadomość, że wojna formalnie nie wypowiedziana z nie do końca zidentyfikowanym przeciwnikiem a w dodatku nie z regularną armią, a partyzantką silnie umotywowaną ideowo - jest bardzo ryzykowna i długotrwała. Do szoku przeżyć z za oceanu doszła więc jeszcze troska o przyszłość, zarówno moją - przyszłego lekarza wojskowego - jak i osób cywilnych, zarówno po jednej jak i drugiej stronie „barykady”. Graniczy to z obsesją...

- Jesteś znów w Łodzi, uczęszczasz na zajęcia V roku WAM-u, odwiedzasz dość często rodzinne Radomsko, co zapewne leczy Twój szok i łagodzi niepokój?

- Nie całkiem. Z wypowiedzi naukowców, teologów, ludzi sztuki i polityków wynika, że coś w świecie „pękło” bezpowrotnie, że wiara w naszą wyższość cywilizacyjną wobec reszty świata została podważona, a nasza „niewinność” jest kwestionowana. Myślę tu oczywiście o tzw. zachodnim kręgu cywilizacyjnym wywodzącym się z ob-

szarów kultury judeochrześcijańskiej i łacińskiej. Trapi mnie dodatkowo dolegliwość polegająca na dylemacie, czy przypadkiem nie zasłużyliśmy sobie na niechęć wyznawców islamu...

- Z historycznego punktu widzenia - chyba tak. Ale i dziś świat arabski przez „cywilizację zachodnią” postrzegany jest przeważnie przez pryzmat ceny za baryłkę ropy naftowej. Ze swoim liberalizmem, relatywizmem światopoglądowym i globalizacją ekonomiczną a jednocześnie teorią wolności i tolerancji odbierani jesteśmy, jako moralnie niewiarygodni, zepsuci, źli. Mając jednego Boga uznajemy też szereg dogmatów wiary i czcimy licznych świętych, co dla wyznawców islamu jest absurdalne i niezrozumiałe z punktu widzenia ich „czystości wiary”.

- Tak, ale w obydwu religiach zamach na życie ludzkie - szczególnie zaś zamach podstępny - oceniany jest negatywnie. Nie mogę też zrozumieć dlaczego ewentualna wojna o charakterze globalnym miałaby mieć charakter religijny. Przecież za terroryzmem stoi w większości międzynarodówka polityków uwikłanych często w mafijne interesy, a nie przywódcy duchowi...

- I to oni właśnie głoszą tezę wyższości islamu nad chrześcijaństwem polityków zostawiając w cieniu. Ale, czy to co się wydarzyło w Nowym Jorku nie może przypadkiem spowodować procesu etycznej odnowy ludzkości?

- Obawiam się, że raczej nie. Sytuacja jaka się wydarzyła była bowiem przewidywalna i brana pod uwagę już wiele lat temu. Żyjemy w świecie zdominowanym przez tzw. „interesy polityczne”, że prawie nikt - zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie - nie ma do końca czystych rąk. Myślę tu oczywiście o grupach uczestniczących w podziale zysków z tego co dzieje się poza prawem i poza etyką. No, chyba że zdarzy się cud. A cuda się zdarzały i zdarzają...

- A czy to co stało się w Nowym Jorku i Waszyngtonie nie jest przypadkiem „cudem ostatniej przestrogi” dla społeczeństw i elit świata?

- Tego nie wiem, ale jako osoba wierząca chciałbym w to uwierzyć.

-Dziękuję Ci za interesującą i pouczającą rozmowę.

- I ja także. Dzięki niej, coś więcej z samego siebie zrozumiałem.

człowieka. Odmienność tej grupy powoduje iż odsuwani są przez ludzi zdrowych na margines. Ich dysfunkcje zdrowotne lub rozwojowe powodują również powstawanie barier, nie tylko w sferach życia które warunkują wymiary położenia społecznego, ale i w czynnikach indywidualnych takich jak: warunki, materialne, rodzinne, mieszkaniowe, co powoduje iż osoby takie nie mają możliwości korzystania z opieki medycznej, rehabilitacji, edukacji, kultury itp. Ażeby można było mówić o równości, tolerancji i przełamaniu barier psychospołecznych w stosunku do osób niepełnosprawnych sami jako społeczeństwo musimy zmienić postępowanie w stosunku do tej grupy ludzi i wyjść im naprzeciw poprzez odpowiednie formy krajoznawstwa i turystyki.

Lektury „na topie”

Bibliotekę Regionalnej Pracowni Krajoznawczej - Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi przy ul. Wigury 12a w Łodzi wzbogaciły ostatnio kolejne - niezwykle cenne nie tylko dla regionalistów i krajoznawców, ale i dla szeroko rozumianej rzeszy turystów - pozycje. Trzy z nich dotyczą tematyki stricte górskiej, a są to:

1. Rocznik Krajoznawczy poświęcony Beskidowi Niskiemu „Magury 00” wydany przez Komisję Wydawniczą Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie, która serdecznie zachęca do współpracy autorów zajmujących się problematyką związaną nie tylko z Beskidem Niskim ale i z Bieszczadami.

2. „Bieszczad 8” - Rocznik Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami Oddziału Bieszczadzkiego z siedzibą redakcji w Ustrzykach Górnych.

3. Almanach Karpacki „Plaj” - półrocznik Towarzystwa Karpackiego obejmujący kręgiem swoich zainteresowań Karpaty, nie tylko te, leżące w granicach Polski, ale także i ich fragmenty na Ukrainie i w Rumunii.

W dwu ostatnich pozycjach, oprócz wartościowych a często i unikatowych, bogato ilustrowanych tekstów różnych autorów, znaleźć można dodatkowe mapki i plany oraz mnóstwo kolorowych fotografii, ciekawych i cennych krajoznawczo.

Zupełnie inny styl i charakter prezentuje przewodnik „Sieradz i okolice” Andrzeja Ruszkowskiego. To tylko z pozoru „typowy” przewodnik turystyczny jakich na rynku wydawnictw krajoznawczych wiele. Jego Autor

Mimo, że w niektórych z nas osoby takie budzą zakłopotanie i nie jesteśmy (JESZCZE) w stanie zaakceptować ich odmienności, musimy zrozumieć, że również tacy ludzie potrzebują na co dzień poczucia bezpieczeństwa, zrozumienia ich specyficznych potrzeb, a może tylko szczerego uśmiechu i pomocnej dłoni drugiego człowieka, gdyż odizolowanie w codziennym funkcjonowaniu powoduje poczucie niższości i braku zrozumienia. Prowadzić to może do nienaturalnego zamykania się w sobie i negatywnego stosunku do nas samych.

Dziękując Państwu za lekturę zapraszam do następnego numeru „Wędrownika” w którym poruszę temat aktywności krajoznawczej i turystycznej niepełnosprawnych, jako formy procesu ich rehabilitacji.

Robert Szulc

- prawnik z wykształcenia, doświadczony regionalista i krajoznawca, wieloletni Prezes Zarządu Wojewódzkiego w Sieradzu i członek Zarządu Głównego PTTK w Warszawie a przy tym były wojewoda i wicewojewoda sieradzki, jest nie tylko wybitnym znawcą Ziemi Sieradzkiej, ale i miłośnikiem polskiej tradycji szlacheckiej. Oprócz propozycji licznych tras krajoznawczych po Sieradzu, Andrzej Ruszkowski zachęca w swoim przewodniku do wycieczek pieszych i rowerowych w bli-

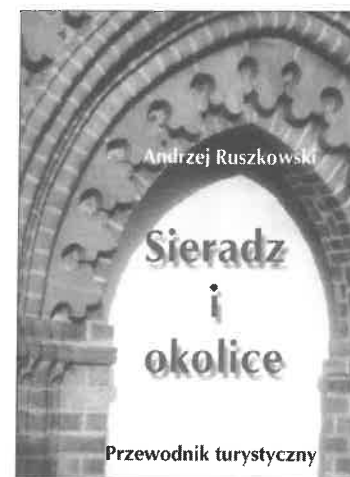
sze i dalsze okolice, oferuje także sporo wariantów jednodniowych tras samochodowych. Dodatkową atrakcją omawianego wydawnictwa są monografie wymienionych w tekstach miejscowości w układzie alfabetycznym, opisy rezerwatów przyrody i parków krajobrazowych oraz słowniczek terminów fachowych z zakresu historii sztuki i architektury.

Autor tej rzetelnej, a przez to niezwykle cennej pozycji łódzcy turyści przewodnicy i krajoznawcy znają także jako redaktora kwartalnika Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w Sieradzu - „Na sieradzkich szlakach” którego każdym kolejnym numerem delektują się już nie tylko krajoznawcy i regionaliści Ziemi Sieradzkiej i

Regionu Łódzkiego, ale w coraz większym stopniu dziennikarze, nauczyciele, uczniowie i studenci, znajdując tam unikatowe teksty źródłowe i przyczynkarskie.

Warto dodać, że wymienione wyżej pozycje znajdują się także w sprzedaży w specjalistycznych księgarniach w Łodzi, takich jak „Nike”, „Ossolineum”, „Trawers” czy „Pegaz”.

(Z.L.)



Listy, przedruki, komunikaty

Pamiętajmy o niepełnosprawnych

Czy pamiętają państwo artykuły o niepełnosprawnych w numerach 360 i 362 „Wędrownika”, w których opisywałem imprezy dla tej grupy społecznej?

Jak co roku i tym razem zorganizowaliśmy taką imprezę już piątą pod hasłem „Podajmy sobie ręce”. O szczegółach poinformuję w kolejnym numerze „Wędrownika”.

Szerokie spojrzenie na całokształt życia ludzi niepełnosprawnych uwidacznia z całą ostrością istnienie wielu czynników, które mogą utrudniać lub uniemożliwiać ich funkcjonowanie w społeczeństwie. Osoby ta-

kie spotykają się z wieloma problemami w życiu codziennym, rodzinie, czy na ulicy. Ich sytuacja powoduje także izolację i funkcjonowanie na marginesie życia społecznego. Problemy z jakimi spotykają się osoby niepełnosprawne, przybierają różne postacie. Od barier architektonicznych do społecznych włącznie. Pojęcie niepełnosprawności funkcjonujące w naszym języku określa najczęściej trwale ograniczenia, które utrudniają wykonywanie podstawowych czynności i obowiązków niezależnie od wieku, płci czy społecznego usytuowania

Cmentarz „na Kurczakach”

Cmentarz św. Wojciecha w Łodzi (przy ul. Kurczaki) został założony w 1928 r. przez ks. Feliksa Kąkolewskiego i prawdopodobnie w tym samym roku poświęcony. Jest już trzecim cmentarzem chojeńskim. Pierwszy, istniejący przy kościele św. Wojciecha został zamknięty w 1888r. z powodu braku miejsca i ukazu carskiego, który nakazywał lokalizację nowych cmentarzy poza miastem i zamknięcie starych. Drugi pw. św.

Franciszka założono w tym samym roku i użytkowany jest do dnia dzisiejszego. W latach dwudziestych naszego stulecia próbowano zakazać chowania na nim zmarłych z parafii św. Wojciecha i nie wpuszczano procesji żałobnych. Ówczesny proboszcz ks. Kąkolewski chcąc uniknąć konfliktu zakupił ziemię i założył nowy cmentarz na Kurczakach. W czasie II wojny światowej Niemcy właśnie na nim grzebali zmarłych z całej Łodzi. Po-

nieważ szybko zabrakło miejsca, zabrali bez żadnej rekompensaty ziemię okolicznym gospodarzom i rękami radzieckich więźniów cmentarz poszerzyli.

Spoczywają na nim m.in. siostry służebniczek, ofiary ulicznych łapanek i więźniowie z Radogoszcza. Wiskitna, Sikawy, Starowej Góry, Lublinka. Łącznie spoczy-

wa tutaj około 20 tysięcy ofiar wojny, często bezimiennych. Ale jedna tabliczka jest wstrząsająca i szczególnie przypomina o dramacie okupacji w Łodzi.

Przytaczam napis w dosłownym brzmieniu: „Śp. Jureczek Rutkowski, lat 9, zamordowany przez hitlerowców w obozie w Łodzi 16 grudnia 1943 roku”...

ks. Janusz Szeremeta

Historyczna wyspa w centrum Zduńskiej Woli



(fot. Ewa Dobrowolska)

Spotkanie w Muzeum m. Zduńskiej Woli

W Muzeum Historii Miasta w Zduńskiej Woli spotkali się regionaliści z województwa łódzkiego, reprezentujący czasopisma i organizacje zajmujące się krzewieniem wiedzy historycznej i turystyki.

Jerzy Chrzanowski gościł przedstawicieli redakcji łódzkiego kwartalnika „Wędrownik”, Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi, reprezentantów kolegium redakcyjnego pisma „Na sieradzkich szlakach” i Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Ośrodka Informacji Turystycznej w Sieradzu.

Wynikiem spotkania roboczego było ustalenie współpracy między uczestnikami na najbliższe miesiące. Ich

plonem będzie stała informacja i obecność tematów, w tym także zduńskowolskich na łamach czasopism. Już wkrótce w „Wędrowniku” ukaze się cykl poświęcony szeroko pojętym związkom kulturalnym, historycznym, artystycznym i gospodarczym zduńskowolan z Łodzią. Będzie także artykuł, autorstwa dyrektora Chrzanowskiego o rodzie Anstadtów, twórcach i założycielach zduńskowolskiego parku i browaru oraz browarów łódzkich. W przygotowaniu jest już materiał o żydowskim poecie Iechaku Kacnelsonie, słynącym z tekstów dla dzieci oraz poematu „pieśń o zamordowanym narodzie żydowskim”. W jego twórczości znalazł się także utwór o Zduńskowolskim Żydzie Szlomie Żeligowskim, zamordowanym w 1942 roku.

Wynikiem spotkania jest także zaproszenie Andrzeja Ruszkowskiego - przewodniczącego kolegium redakcyjnego „Na sieradzkich szlakach” i autora wydanego niedawno „Przewodnika po Sieradzu” na wieczór autorski do Zduńskiej Woli. Prezentacja ma się odbyć w muzeum w grudniu. Podczas wizyty Zbigniew Lipowski, redaktor naczelny „Wędrownika” podarował placówce zdjęcie zrobione w pierwszej połowie XX wieku, a przedstawiające niemowlę na niedźwiedziej skórze...

„Miło nam, że w swojej wędrówce po regionie „Wędrownik” zawędrował i tutaj. Już czas na promowanie tej historycznej wyspy z centrum Zduńskiej Woli” - dodał na zakończenie wizyty Zbigniew Lipowski mając na myśli zduńskowolskie Muzeum i jego otoczenie.

Ewa Dobrowolska

(przedruk z: „Dziennik Łódzki - Wiadomości Dnia” nr 263 z 10,11 XI 2001)

„Przygoda” i... tajemnice

Do siedziby redakcji „Wędrownika” dotarł w październiku br. niespodziewany, a przez to także zaskakujący gość: numer pierwszy Alternatywnego Magazynu Turystycznego „Przygoda!”.

Jak zawsze w tego typu lub podobnych sytuacjach, członkowie naszego kolegium redakcyjnego i przypadkowi goście zagłębili się w szpaltach tego - nowego na rynku wydawnictw - dwumiesięcznika, a jak się okazało po wnikliwej „krytycznej” lekturze, magazynu turystycznego z prawdziwego zdarzenia, pełnego ciekawych tekstów i kolorowych, w większości artystycznych fotografii.

Przeczułeni nieco na punkcie merytorycznej zawartości publikowanych materiałów i krajoznawczej wartości zdjęć, nie znaleźliśmy niczego, co budziło by nasze zastrzeżenia, no - może jedynie wszechobecne reklamy, no ale one są także no-



śnikiem informacji a - nomen omen - akurat w większości korelują z charakterem wydawnictwa polecając - dla przykładu - obok wybranej agencji podróźniczej - włókno nylonowe Mico x-static” gwarantujące naturalną i stałą ochronę antybakteryjną” a stosowane w skarpetkach i bieliznie - jak się domyślamy - także turystycznej...

Chociaż reklamy tego typu dopiero od niedawna stały się w Polsce „znakiem czasu” - jakoś to już zatracą przysłowio- wą „myszką”. Co innego jednak, jeśli chodzi o książki, szczególnie zaś przewodniki i turystyczne monografie miast, ot choćby takich jak „Lwów - miasto Wschodu i Zachodu” z serii wydawniczej - „Miasta i Miasteczka” - Wydawnictwo Bezdro- za (!!).

Ale wracając do treści omawianego, premierowe-

go numeru dwumiesięcznika „Przygoda!” - to promują one wartościowe poznawczo tereny naszego kraju, ot, choćby Drawieński Park Krajobrazowy czy niedawno powstały Park Narodowy Ujście Warty”, Beskid Niski, Dolinę Górnego Sanu i Półwysep Helski. Propagowane są także wyprawy trekkingowe po Syberii, Alasce, Skandynawii a także po Masywie Centralnym we Francji. A czy ktoś kiedyś słyszał o bałtyckiej wyspie Sareemaa - dziś części niepodległej Estonii? Jeśli nie, niech weźmie do ręki i przeczyta „Przygodę!” z września - października 2001 str. 54-55.

Tak, tak, magazyn liczy sobie 60 stron, papier, skład i druk na najwyższym poziomie! A zatem - skoro wszystko jest jak trzeba - czemu jest to „alternatywny” magazyn turystyczny - jak sam siebie określa w tytule? Ot, tajemnica...

Konieczne trzeba dodać, że pismo wydawane jest w Łodzi przez Przedsiębiorstwo Usługowe Osadowski a jego redaktorem naczelnym jest - jak się domyślamy - jego szef (a może brat szefa, syn lub bratanek?) - To-

Z Zachodnich Kresów

W dniach 2-4 lutego 2000 staraniem oddziału PTTK w Żarach odbył się ogólnopolski sejmik krajoznawczy na temat: Łużyce - bogactwo kultur pogranicza, licznie obsadzony przez uczestników nawet z odległych części Polski. Oddział działa na części obszaru historycznych Łużyc, gdzie jeszcze do XVIII wieku mieszkali Serbowie Łużyccy, pokrewni Polakom mową i obyczajami. Do tradycji słowiańskich mieszkańców Łużyc nawiązują wytrwale krajoznawcy w Żarach, Lubsku itd., utrzymując ożywione kontakty z tymi Łużyczanami w RFN, którzy zachowali swój język i świadomość słowiańskiego pochodzenia. Nie pierwszy też raz zgromadzili miłośników tej pogranicznej ziemi, nowych Kresów na zachodzie, miłośników jej historii, zabytków i krajobrazu. Co zaś najważniejsze, referaty wygłoszone podczas sejmiku zostały przez PTTK w Żarach utrwalone w książce o tym samym tytule i teraz każdy może zapoznać się z ich treścią.

W trzynastu referatach i przyczynkach do nich prelegenci miejscowi, a także przybyli z Wrocławia, Słupska, Zielonej Góry i Warszawy przedstawili rozległą tematykę. Przeważała tematyka historyczna, do której zaliczę też referat redaktora omawianego tomu, J. T. Nowińskiego „Pradziejowe i wczesnośredniowieczne odkrycia archeologiczne na Wschodnich Łużycach”, gdzie znajduje się m. in. grodzisko w Wicinie cieszące się mianem drugiego Biskupina. Polski dorobek naukowy na temat Łużyc i Łużyczan omówił prof. T. Jaworski, który jest zarazem prezesem Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze. Prof. K. R. Mazurski z Wrocławia w wystąpieniu pt. „Łużycanie po II wojnie światowej we Wrocławiu i Polsce” przedstawił życie łużyckich studentów we Wrocławiu do około 1950 roku, a także w Poznaniu i Krakowie, nie zapominając wspomnieć o tych Serbach Łużyckich, którzy w 1945 r. mieszkali na wschód od Nysy Łużyckiej i na równi z Niemcami zostali wysiedleni z przyznanego Polsce terenu Łużyc Wschodnich. Zasoby tradycyjnej architektury na Łużycach omówił dr M. Trojan z Wrocławia, zaś „Życie wsi żarskiej w XVI-XVIII w.” - I. Sochacka. Dr hab. W. Strzyżewski wyjaśnił symbolikę herbów miast łużyckich. Prof. E. Siatkowska z UW jako jedyna podczas sejmiku

masz Osadowski. Sądząc po artykule wstępnym i zamieszczonej w nim fotografii „Naczelnik” jawi się jako człowiek bajecznie młody, zapewne uprawiający turystykę kwalifikowaną (a już napewno „aktywną”) być może także członek PTTK - kochający psy. Jak dla nas - lepszej rekomendacji nie trzeba...

W zapowiedziach do kolejnego - listopadowo-grudniowego numeru „Przygody!” znaleźć można takie tytuły jak: „Podlasie - szlaki polskiej egzotyki”, Ekwador - wulkany i puszcza tropikalna”, „Dalszy ciąg eksploracji północnej Finlandii”, oraz kalendarz narciarski imprez turystycznych. I jak na takie bogactwo ofert i niespodzianek - cena numeru wynosi zaledwie 6 zł...

Chcielibyśmy Wydawnictwu i Jego Szefowi sekundować w przygodzie z „Przygodą!” - choć mamy też własne „magiczne” miejsca i problemy. Życzymy więc dalszych sukcesów, także ekonomicznych, tak aby pismo docierało zarówno do nas jak i najdalszych zakątków kraju, stając się magazynem ogólnopolskim.

Redakcja

prezentowała tematykę językoznawczą z referatem „Charakterystyka dawnego dialektu Łużyc Wschodnich” i na koniec W. Piwoński podjął temat: „Łużyckie państwa stanowe jako zjawisko wyjątkowe w dziejach Europy Środkowej.”

Już po zakończeniu sejmiku nadesłano do przygotowywanego tomu „Łużyce - bogactwo kultur pogranicza” jeszcze kilka prac, jakie pożytecznie uzupełniają wiedzę o tej ziemi. Dr G. Wyder przypomniła zatem relacje Polaków z podróży po Łużycach w XIX wieku, a dr J. Battek -Szczepankiewicz dała „Zarys dziejów Reformacji na Łużycach Wschodnich.” W tym miejscu należy dodać, że ze wschodniej części Łużyc pochodził pierwszy łużycki tłumacz Nowego Testamentu, niejaki ks. Mikołaj Jakubica. Wdzięczni Łużycanie jemu i jego dziełu przekładowemu wystawili w 1998 r. pomnik przy kościele w Lubanicach, gdzie w latach 1523-1525 Jakubica był pierwszym duchownym protestanckim. Jest to jedyny pomnik Nowego Testamentu w Polsce i choćby dlatego jest wart obejrzenia.

W artykule „Działalność kulturoznawcza na Łużycach Wschodnich” znawca geografii turystycznej z WSP w Zielonej Górze, dr M. Wojecki napisał o działających po II wojnie światowej w Żarach i okolicy organizacjach szerzących wiedzę o Łużycach. Na koniec prezes oddziału PTTK w Żarach, p. J. Tarniowy w referacie „U źródeł Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Polsce i na Ziemi Żarskiej” przedstawił klimat, w jakim u nas rodziło się i rozwijało krajoznawstwo.

Reasumując: omówiona książka, powstała w Żarach a wydrukowana w pobliskim Lubsku, dzięki traf- nemu doborowi tematyki i kompetentnych prelegentów w ciekawy sposób porusza kwestię kultury ziemi, która po 1945 roku stała się ziemią pograniczną, a zatem kultury na kresach, na peryferiach państwa, ale bynajmniej nie peryferyjnej, między innymi dzięki otwarciu na ludność łużycką po drugiej stronie granicy. Problem został przedstawiony wieloaspektowo i kompetentnie, zatem wydawca - Oddział PTTK w Żarach słusznie może od- czuwać satysfakcję z wydania tej książki.

Rafał Leszczyński

Cmentarz żydowski w Łodzi

Największy cmentarz żydowski w Europie powstał na przełomie 1891 i 1892 r., a jego historia odbija w sobie dzieje łódzkiej społeczności żydowskiej.

Właścicielem stron jest Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense. Zamieszczony tam przewodnik po cmentarzu żydowskim w Łodzi wykonany został na zlecenie Wydziału Strategii Miasta Urzędu Miasta Łodzi.

Serwis funkcjonuje w wersji polskiej i angielskiej. Zawiera krótki przewodnik z informacjami o możliwościach zwiedzania cmentarza oraz jego historii i żydowskich obyczajach. Proponuje również poznanie biografii Żydów, którzy odegrali znaczącą rolę w historii Łodzi.

Serwis oferuje również wirtualny spacer po cmentarzu, oferując bogatą dokumentację fotograficzną, biograficzną i bibliograficzną. Pozwala zapoznać się dokładnie z formami nagrobnymi w tradycji żydowskiej, uczy, jak odczytywać symbolikę macew.

W przygotowaniu także strona o jego zabytkach.



<http://monum-iudaicum.lodz.onet.pl>

Strony są opracowane w sposób profesjonalny, ale, co najważniejsze, oddają atmosferę tego miejsca.

(przedruk z: „Turystyczna Infolinia”, listopad 1999)

Odnowiono nagrobek rodziców Artura Rubinsteina

Na starym cmentarzu żydowskim na Bałutach pochowani są rodzice Artura Rubinsteina, wybitnego pianisty i łódzianina. Izaak i Felcja Rubinsteinowie pochodzili z religijnych żydowskich rodzin. Ojciec przyszłego pianisty był drobnym fabrykantem. Pod koniec XIX w. podczas kryzysu gospodarczego stracił majątek. Kosztem wielu wyrzeczeń rodzice wykształcili syna, który od najmłodszych lat wykazywał talent muzyczny.

Choć jako artysta koncertował po świecie, często przyjeżdżał do domu. Oprócz Artura Rubinsteinowie mieli jeszcze sześcioro dzieci.

Felcja z domu Heiman zmarła w 1922 r., Izaak - w 1924 r. Ich grobowiec znajduje się w bocznej alejce niedaleko mauzoleum Poznańskich. Przez wiele lat był ukryty w gąszczu zielska. Gdy wycięto krzaki i trawy, okazało się, że grób jest bardzo zniszczony - nagrobek za-

padnięty, a litery na granitowych tablicach ledwo czytelne. O remont apelowali miłośnicy Łodzi.

Remont grobowca Rubinsteinów kosztował blisko 9,8 tys. zł. Postawiono nowe płyty kamienne, oczyszczono i zabezpieczono tablice, postawiono ogrodzenie, założono łańcuchy. Całość wykonano z czerwonego lastryka, barwionego żelazową czerwienią.

Artur Rubinstein jest patronem łódzkiej filharmonii. Artysta nie ma grobu. 20 grudnia 1983 r. w Izraelu, w rocznicę śmierci, na wzgórzach jerozolimskich w gaju noszącym imię Artura Rubinsteina rozsypano jego proch.

Czy jednak o miejsce pochówku rodziców Rubinsteina nie powinna zadbać rodzina, która przecież żyje?

(przedruk z: „Gazeta Wyborcza” z 8 XI 2001)

„Wędrownik” - gratką dla turystów

Wielu z mieszkańców naszego miasta interesuje się szeroko pojętą turystyką. Niektórzy z nich umiłowali sobie Ziemię Łódzką, a w szczególności Aleksandrów i jego najbliższe okolice. Dlatego też ciekawa dla nich będzie wiadomość, że od kilkunastu dni znajduje się w sprzedaży kolejny numer Kwartalnika Krajoznawczego RPK PTTK w Łodzi - „Wędrownik”.

W tym numerze „Wędrownika” znajdują się m.in. artykuły poświęcone historii, przyrodzie i edukacji ekologicznej w Aleksandrowie oraz kolorowa, ilustrowana wkładka z planem miasta i jego zabytków.



Pismo w cenie 6 zł można nabyć w siedzibie redakcji „Wędrownika” (w Łodzi przy ul. Wigury 12a), w Muzeum Historii Miasta Łodzi (przy ul. Ogrodowej 15) i w księgarni „Nike” (przy ul. A. Struga 3).

W Aleksandrowie kwartalnik jest dostępny w kiosku w pobliżu przystanku autobusów PKS przy Pl. T. Kościuszki.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja „40 i cztery”

(przedruk z „40 i cztery” nr 19 z października 2001 r.)



Fot. Muzeum w Zduńskiej Woli

Wędrownik z wędrowniczką (fotografia z początków ubiegłego stulecia)

Zapraszamy na wystawę
“Stare fotografie z archiwum «Wędrownika»”
10 grudnia 2001 - 15 stycznia 2002
w Galerii Centrum Fotografii Krajoznawczej
PTTK Łódź, ul. Wigury 12a
w godzinach 10⁰⁰ - 17⁰⁰

